Składajcie ofiary na Pomnik Kościuszki w Washingtonie!

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 6 | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 9go lutego 1905 roku. | Rok 33.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Rewolucya w Rosyi.

NADUZYCIA W POLSCE.

DEMONSTRACYE W GALICYI.

Krwawe demonstracye robotnicze w głębi Rosyi ucichły pod wpływem kul i bagnetów. Rozporządzenia, wydane przez dyktatora Trepowa pomogły. Demonstranci, dopominający się konstytucyi i polepszenia bytu, zdziesiątkowani w Petersburgu i w innych większych miastach Rosyi, ucichli na chwilę pod wpływem nahajki, szabel i karabinów. Jedyna to broń carskich zbirów na zabijanie ruchu wolnościowego.

Rząd carski najbardziej obawiał się zaburzeń rdzennie rosyjskiej ludności, to też całą siłą dążył do uśmierzenia go w zarodku. Co nie zrobiła broń, tego dokonał podstęp czynowników i doradców cara. Gdy rozruchy ucichły, rozpoczęły się aresztowania, a następnie oświadczono demonstrantom, że car chce im dać ulgi, nie dlatego, że lud tego chce, ale dlatego, że był to oddawna ułożony plan, który miał być niebawem ogłoszony.

Jenerał Trepow uwiadomił przewódców robotników, że "najmiłościwiej im panujący" car i batiuszka jest gotów przyjąć ich deputacyę. We czwartek więc w południe zjawili się w Carskiem Siole delegaci robotników, pracujących w trzydziestu dwu największych fabrykach petersburskich. Razem było kilkudziesięciu ludzi, którzy w świątecznych strojach przybrani zjawili się w pałacu w Carskiem Siole i zostali zaraz wprowadzeni do jednej z sal recepcyjnych.

Zaledwie się ustawili w półkole, zjawił się car w towarzystwie swych dworzan. Po przywitaniu wzajemnem, przemówił car do delegacyi robotniczej w te mniej więcej słowa:

"Chciałem was widzieć osobiście, aby wypowiedzieć wam moje zamiary i ażebyście słowa moje zanieśli waszym towarzyszom. Ubolewania godne wypadki ostatnich dni musiały zajść, gdyż wyście szli za podszeptem wrogów i zdrajców naszej ojczyzny. Wywołanie strajków w czasie wojny i demonstracyi rządowi nieprzychylnych musi powodować wystąpienie wojska, a wskutek tego niewinni ludzie są ofiarami. Wiem, że dola robotnika nie jest miłą, ale musicie mieć cierpliwość.

Lecz zbrodnię popełniacie, jeżeli chcecie mnie widzieć, zebrani w tłum burzący i nieposłuszny. Ja wam życzę jak najlepiej i będę się starał ulżyć waszej niedoli, ale w drodze prawnej bez przymusu.

Przebaczam wam wasze wybryki. Wróćcie do pracy i zdajcie się na moją łaskawość dla was. Niech Bóg was nie opuszcza!

Taką jest treść carskiego przemówienia, a całe to przyjęcie musi na każdego zrobić wrażenie, że car kłamał i odgrywał rolę aktora na scenie.

Po tej wizycie kazano robotnikom iść do cerkwi i dziękować Bogu za dobrodziejstwo wyświadczone im przez cara. Gdy robotnicy ci powrócili do Petersburga ogłoszono w pismach manifest carski, wyrażający współczucie rodzinom po zostałych po zabitych w ostatnich zaburzeniach i przeznaczający na ulżenie nędzy 50,000 rubli.

Wiadomość o tej komedyi wywołała we wszystkich warstwach ludności krytykę i oburzenie.

Gdyby car był przyjął deputacyę robotników w niedzielę 22 stycznia, nie byłoby przyszło do tak strasznego masakru. Czy obecnie myśli on na seryo coś zrobić, czy jest to tylko jedna ze sztuczek carskich czynowników, o tem orzekać byłoby przedwcześnie.

Najciekawszą atoli jest wiadomość, nadesłana przez korespondenta angielskiego d. Dilon, mieszkającego w Petersburgu, którą zamieściły dzienniki angielskie. Wiadomość ta brzmi tak nieprawdopodobnie, że trudno jej wierzyć. Korespondent zaręcza, że car nada konstytucyę Rosyi.

Wpłynąć miał na cara minister rolnictwa Jermołow, który na osobnej audyencyi w nieobecności innych świadków miał wprost oświadczyć carowi, że bez nadania ludowi wolności, nie będzie dłużej carowi możliwem rządzić Rosyą.

Te słowa miały na cara wywrzeć takie wrażenie, że na razie wyrzucił ministra za drzwi. Ale po chwili oprzytomniał, przywołał go napowrót do siebie i kazał mu spisać projekt zasad konstytucyi w formie pisma odręcznego do Wittego. W piśmie tem oświadcza car, że chce na przyszłość rządzić przy współudziale ludu, że nakazuje, by spokój i porządek przywrócono w państwie bez udziału wojska i polecił Witte'mu opracowanie i przedłożenie mu projektu konstytucyi wedle zasad ostatniego manifestu. Nic dziwnego, że wobec tej podstępnej roboty czynowników, uspokoił się naród rosyjski i we wszystkich fabrykach rozpoczęto pracę w nadziei otrzymania daleko idących ulg. Przenieśmy się teraz myślą do Polski i rozejrzyjmy się, jakie skutki i następstwa wywołał ten ruch w Królestwie. Bardzo smutne wiadomości w tym względzie nadchodzą z Warszawy i Łodzi. Car pozostawił Polskę swym posiepakom i kazał im tak gospodarować, jak uważają za stosowne i dobre dla całości państwa.

O ile wierzyć można telegramom cenzuralnym i prywatnym depeszom londyńskim, to w Warszawie panuje dzisiaj zupełny niemal spokój. Stolica Polski przybrała już pierwotny wygląd. Czy ta cisza jest zapowiedzią zupełnego spokoju, to nie wiadomo. To jest tylko pewnem, że Warszawa jest obecnie uspokojona silną dłonią armii 35,000 i 56 działami.

Ilu demonstrantów padło od kul i karabinów, a ilu zamknięto w więzieniach, o tem dowiemy się dopiero później. Teraz wiemy tylko tyle, że wojsko strzelało i tratowało demonstrantów i spokojną ludność, a nawet strzelało do ludzi z armat. Musiało być bardzo źle, jeżeli użyto armat.

Na wszystkich ulicach stoi wojsko pod bronią, a kozacy i kawalerya cwałują po mieście, węsząc za buntownikami. Musi być coś podejrzanego w Warszawie, czegoś się obawiają czynownicy, jeżeli ogłaszają, że panuje zupełny spokój, a równocześnie ogłoszono w Warszawie stan oblężenia.

Osobny okólnik, wydany przez oberpolicmajstra zawiera następujące postanowienia:

Zabrania się zbierania kilku osób po ulicach i miejscach publicznych, a tak samo zabrania się zebrań kilku osób w domach prywatnych.

Policya i wojsko mają prawo rozpędzać zebrania uliczne, a policya ma prawo przedsiębrać rewizye wszędzie, gdzie przypuszcza, że odbywa się zebranie prywatne.

Posiadanie jakiejkolwiek broni, lub sprzedawanie tejże jest zabronione bez zezwolenia oberpolicmajstra, o które każdy osobiście musi prosić.

W razie najmniejszych zaburzeń na ulicy należy zamknąć wszystkie drzwi i okna w domach przylegających, i nikomu nie wolno przypatrywać się z okien temu, co się dzieje.

Za rzucanie z okien kamieni lub odezw rewolucyjnych karani będą nie tylko ci, którzy się tego dopuścili, ale wszyscy mieszkańcy tego domu.

Za wykroczenie przeciw tym przepisom, ustanawia się karę więzienia trzech miesięcy, albo kary pieniężne do 400 rubli.

To postanowienie odnosi się do miast Warszawa i Łódź i od całego okręgu waszawskiego i piotrkowskiego.

Gdy ta odezwa oberpolicmajstra została ogłoszona, wówczas zrozumiała ludność Warszawy, że władze skorzystały ze sposobności, by zaprowadzić jak najgorszy ucisk. To też, jak gdyby za poprzedniem porozumieniem się nastało w jednej chwili wielkie uspokojenie umysłów. Mieszkańcy stolicy nie chcą bez potrzeby i korzyści dla sprawy dawać nawet pozoru do aresztowań.

Telegramy piątkowe donoszą, że w samej Warszawie aresztowano dotąd kilka tysięcy osób. Wszystkie więzienia są przepełnione. Przekupstwo kwitnie na wysoką skalę. Każdego więźnia wykupić można za kilka rubli.

Czynownicy moskiewscy najęli rozbójników i zawodowych złodziei do rabowania składów, a skradzione rzeczy chowano u żydów. To wykryto i sprawa ta zrobiła wielkie wrażenie w całem mieście.

Nie mniejsze oburzenie wywołało postępowanie policyi, która zabrała z domów wszystkie ciała ludzi, pomordowanych, albo tych, co umarli później wskutek otrzymanych ran. Nie pozwolono rodzinom pochować zmarłych, lecz rzucono trupy do wspólnego grobu na cmentarzu, przeznaczonym dla zmarłych więźniów.

Ostatnia wiadomość, jaka nadeszła z Warszawy, jest niesłychanej doniosłości, jeżeli jest prawdziwa. Oto uczniowie szkół publicznych i prywatnych mieli się zejść w swych szkołach i postanowili zgodnie, jeżeli rząd nie wprowadzi do szkół języka polskiego, to oni przestają uczęszczać do takowych. Jeżeli to żądanie zostało młodzieży podsunięte przez starszych, to jest dowodem, że w Warszawie wychodzą na widownię żądania narodowe.

Dotychczasowe bowiem zaburzenia były wywołane biedą, jaka panuje w Królestwie i Rosyi.

Strajki trwają dalej w następujących miastach Królestwa: w Częstochowie, Pruszkowie i Kaliszu. Bezrobocie w Łodzi trwa bez przerwy. Górnicy w kopalniach węgla w Dąbrowie, Bendzinie i Sosnowicach odbyli wczoraj mityng i postanowili rozpocząć strajk od dziś za tydzień.

Demonstracye w Galicyi,

KRAKOW, 3 lutego. — Wczoraj wieczorem przyszło tutaj do wielkich zaburzeń z powodu demonstracyi przeciw carowi i jego rządom. Tysiące robotników zebrało się na rynku pod Sukiennicami, wokoło pomnika Mickiewicza i zaczęło śpiewać patryotyczne i rewolucyjne pieśni. Następnie na szybko zbudowanej prowizorycznej trybunie zjawił się poseł do rady państwa, Daszyński, przywódzca socyalistów w Galicyi i wypowiedział gwałtowną mowę nazywając cara mordercą kobiet i dzieci. Następnie wśród okrzyków: Hańba mu! Niech zginie! Precz z caratem! — obrzocuno błotem i kamieniami portret cara i podarto takowy na drobne kawałki.

W tej chwili zaatakowała policya zebrane tłumy, wezwawszy je najprzód do rozejścia się. Gdy to wezwanie pozostało bezskuteczne, przypuścili policyanci szarżę i rąbali pałaszami, kto im się nawinął.

Piętnaście osób zostało ciężko ranionych, a policya przedsięwzięła masę aresztowań. Dopiero jednak, gdy się dał słyszeć tentent koni zawezwanych przez policyę huzarów, rozpierzchły się tłumy na wszystkie strony.

LWOW, 3 lutego. — W tym samym czasie, gdy w Krakowie biła się policya z robotnikami, zgromadzonymi przed pomnikiem Mickiewicza, urządzili robotnicy także i w stolicy kraju demonstracyę przeciw carowi i Rosyi. Tysiące ludzi z pracy rąk żyjących zebrało się na placu Maryackim pod kolumną Mickiewicza, zkąd ruszyło przez ulice miasta śpiewając "Czerwony Sztandar" na przemian z pieśniami patryotycznemi i rewolucyjnemi.

Na czele pochodu postępowało kilkunastu przywódzców partyi socyalistycznej, a między nimi radny miasta Hudec. Tuż za nimi niesiono chorągiew i sztandary z napisami:

Niech żyje polska rewolucya! Precz z carem! Precz z Moskwą barbarzyńską!

Tak doszedł tłum przed dom, w którym się mieści konsulat rosyjski i tam wyprawiono konsulowi carskiemu kocią muzykę. Wtedy ukazała się policya i zaaresztowała przewódców, a za ukazaniem się piechoty uzbrojonej w karabiny, zgromadzeni rozeszli się. Do walki nie przyszło wcale. Sprawa ta oprze się o parlament wiedeński.

LONDYN, 6 lutego. — Pisma tutejsze dowiadują się z wiarygodnego źródła, że 6,000 żołnierzy powołanych do służby wojskowej, a zebranych w Peterhofie, zbuntowało się i wprost odmówiło komendantowi pułku posłuszeństwo. Od kilku tygodni można było zauważyć wrzenie rewolucyjne wśród tych żołnierzy, ale władze nie starały się temu zapobiedz. Dopiero teraz, gdy bunt wybuchł jawnie, sprowadzono wszystko wojsko z okolicy i buntujący się pułk w barakach kwaterą stojący jest pod nadzorem wojska.

Drugi telegram z Londynu donosi, że w Sewastopolu ogłoszony został wyrok sądu wojennego na trzydziestu czterech marynarzy wojennych, którzy oskarżeni byli o bunt i nieposłuszeństwo w służbie. Oskarżyciel sądowy postawił wniosek, aby czterech przywódców zasądzić na karę śmierci, a resztę na dożywotne katorgi. Ale wyrok sądu wojennego zupełnie nie odpowiedział oczekiwaniom rządowców. Tylko jedenastu buntowników uznano winnymi i zasądzono ich na karę więzienia w fortecy od 4 do 15 lat. Jedenastu otrzymało bardzo lekkie kary, a siedmiu uwolniono. Jest to dopiero początek. Kilkuset marynarzy siedzi w lochach fortecy sewastopolskiej i będą sądzeni w partyach po dwudziestu pięciu.

Ale mimo, iż obecnie za najmniejsze nieposłuszeństwo wrzucają każdego żołnierza lub marynarza do więzienia, to jednak potwierdza się wiadomość, że między załogą okrętów wojennych należących do floty Czarnego Morza wybuchł ponowny bunt, który jednak przez natychmiast sprowadzone wojsko został z całą srogością stłumiony.

Z tego więc widać, że zarzewie buntu przeciw okrutnym rządom carskim chociaż pozornie stłumione rozlewem krwi i masowem mordowaniem niewinnych, nie zgasło jednak zupełnie i wciąż tli, chociaż na pozór słabo tylko. Potwierdza to przypuszczenie fakt, że robotnicy w Petersburgu wcale nie poddali się naciskowi rządów Trepowa, a z niezwykłą odwagą trwają przy swoich żądaniach. Donoszą mianowicie ze stolicy cara, że cztery tysiące robotników pracujących w fabrykach wozów tramwajowych wydało manifest z oznajmieniem, że ci ludzie, których car przyjął na audyencyi w Carskiem Siole, nie byli reprezentantami robotników, ale fagasami pracodawców przez nich wybranymi i do cara wysłanymi. Do tego manifestu przyłączyć się mają wszystkie inne organizacye robotnicze, ażeby wyprzeć się wszelkiej wspólności z deputacyą Trepowa, wysłaną przez Trepowa celem bicia pokłonów carowi.

Cenzuralne telegramy podają, że w Królestwie Polskiem stłumiono bunt w miastach, ale tymczasem buntują się robotnicy w kopalniach węgla i fabrykach cukru.

Stan oblężenia i sądy doraźne ogłoszono także w Kaliszu, Radomiu i Siedlcach.

Nabardziej niepokojącem jest położenie w Łodzi. Ogłoszono odezwę, polecającą strajkierom stawić się do pracy w ciągu 48 godzin, kto się do tego rozkazu nie zastosuje, będzie na zawsze z pracy wydalonym i uważanym za buntownika. Telegramy nie donoszą, jak postąpili strajkierzy.

PETERSBURG, 7 lutego. — Wielkie zaniepokojenie wywołała wiadomość, że jeneralny prokurator Finlandyi, Soininen, został zastrzelony przez niejakiego Aleksandra Gadd. Soininen był rodowitym finlandczykiem i wiernym czynownikiem carskim. Zamach ten uważany jest za hasło do teroryzmu, którym się mają posługiwać partye rewolucyjne w Rosyi.

Pisma berlińskie twierdzą, że w Polsce i Finlandyi wybuchnie rewolucya. Nad całą granicą rosyjsko-niemiecką powiększono załogi wojskowe.

W razie wybuchu rewolucyi armia niemiecka wkroczy do Królestwa Polskiego.

Sytuacya w Łodzi nie uległa żadnej zmianie. strajk trwa dalej. Nie ma dnia, aby kto nie padł od kuli karabinowej.

W Warszawie ucichło zupełnie, ale nie wiadomo, czy na dobre. W Sosnowcu, Zagłębiu węglowem, strajkuje 40,000 górników. Spodziewają się tu wielkiego rozlewu krwi.

Między wojskiem rozrzucane są tu odezwy rewolucyjne, wzywające do walki o wolność.

Z głębi Rosyi jest bardzo mało wiadomości. Naród domaga się ustępstw, ale przeciwni są temu doradcy carscy.

W zeszły poniedziałek zebrała się szlachta petersburska na narady i większością 158 głosów, przeciw 20 uchwalono wysłać prośbę do cara, domagającą się ustępstw dla narodu. W odezwie tej domaga się szlachta utworzenia parlamentu, w którym zbieraliby się posłowie wybrani głosami ludu.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaskn	$24\frac{4}{10}$	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{90}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	$52\frac{90}{100}$	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	$19\frac{90}{100}$	15c.
GULDEN — do Holandyi	$41\frac{[illegible]}{100}$	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{58}{100}$	25c.
LIRA — do Włoch	$19\frac{90}{100}$	25c.

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

LUTY.

10 P. Scholastyki p., Wilhelma.
11 S. Łazarza, Eufroz., Lucyusza.
12 N. Eulalii p., Gaudentego m.
13 P. Katarzyny de R. Maryusza
14 W. Walentego, Jacka
15 Śr. Faustyna m., Jowita
16 C. Julianny p. i m., Kanzta.

Wiadomości z Polski

KRÓLESTWO POLSKIE.

WARSZAWA. — Z Kalisza donoszą: "O terminie mobilizacyi w mieście naszem trudno się było dowiedzieć. Oszukiwano ludzi, aby ich nie straszyć, bojąc się ucieczki za granicę. Gdy we czwartek d. 22 zm. ogłoszono mobilizacyę, plac mobilizacyjny był już tak otoczony wojskiem że trudno nam było rezerwistom doręczać odezwy. Odezwy więc nie wiele pomogły, tembardziej, że zapasowych okłamywano, mówiąc, że nie będą wysłani na plac boju, lecz zostaną w kraju. Tym sposobem władze potrafiły oszukać rezerwistów, gdyż nie jeden pomyślał sobie, że jeżeli go tak daleko nie wysyłają, to nie warto oporu stawiać. Kiedy wszystkich zapędzono do koszar, zastali tam trochę barłogu ze słomy i na tym barłogu, w brudzie, musieli cały czas leżeć. Przez pierwsze trzy dni, każdy z nich dostawał po funcie mięsa, po czarce wódki i po 10 kop. "na czaj". I tu znowu przedstawiciele rządu carskiego nie omieszkali skorzystać ze sposobności zapełnienia swoich wiecznie dziurawych kieszeni. Mianowicie rząd rozkazał, aby gminy na każdego rezerwistę wypłacały po 40 kop. dziennie, gdy tymczasem rezerwistom dostało się po 10 kop., a reszta ulotniła się do kieszeni naczalstwa wojennego. Po za tem każdy rezerwista dostał jako prezent woreczek napełniony podarunkami. Woreczki te były podarowane przez kaliską gubernatorową Nowosilcewową, lecz napełnione z jej rozkazu przez urzędników. W woreczkach tych znajdowała się machorka, najlichsza herbata, parę kawałków mydła i zapałki.

Gubernator robił starania u biskupa, ażeby pozwolił na odprawienie mszy w koszarach, lecz biskup nie zgodził się na to, pozwolił zaś tylko na pobłogosławienie na drogę. Gdy ksiądz przyszedł dać błogosławieństwo, z rozkazu gubernatora miał do nich mowę, w której chciał im wyjaśnić, gdzie ich rzeczywiście wywieść mają, lecz gdy naród rozpłakał się, gubernator wzbronił mu mówić dalej, czyniąc mu gorzkie uwagi. Sam zaś do zapasowych odezwał się temi słowy: "Czego wy płaczecie? baby! Jak wam nie wstyd płakać!" i naigrywał się z nich w rozmaity sposób. Wojsko zachowywało się biernie, gdyż żołnierze otrzymali rozkaz, aby ludziom krzywdy nie robić. Było kilku socyalistów, którzy oficerów i żołnierzy bili kijami, lecz zapasowi sami się odzywali, żeby awantury nie robić. Wysyłali rezerwistów przeważnie w nocy, a peron był wówczas szczelnie obstawiony przez żołnierzy. Wywozili ich w wagonach bydlęcych, nieopalonych. Jako przeciwieństwo do tych podarunków, które im dawali w Kaliszu, jest do zaznaczenia fakt, że jednę partyę rezerwistów trzymali w Warszawie na zbornym punkcie przez trzy dni, nie wypuszczając nikogo na ulicę i nie dając im absolutnie nic do jedzenia, tak, że wielu ludzi rozchorowało się z głodu.

WARSZAWA. — Nasz świat pedagogiczny bolesną poniósł stratę. W sędziwym wieku lat 76 zmarł Henryk Wernic, jeden z tych pisarzy i przewodników młodzieży, którzy swój zawód nauczycielski uważają za kapłaństwo i oddają mu się z prawdziwem zamiłowaniem. A u śp. Henryka Wernica wypełnianie przyjętych na siebie obowiązków wymagało wielkiego poświęcenia. W pełni sił męskich, w latach, w których rwał się do pracy i czynu, nawiedzony został najstraszniejszem bodaj kalectwem, utratą wzroku. Nie upadł jednak na duchu i nie poddał się rozpaczy. Przy pomocy lektorów i sekretarzy, nie przestawał zasilać literatury dla dzieci pracami tem cenniejszemi, że przebijała w nich wiedza rozległa, jasność wykładu i wzorowa dbałość o język. Sp. Henryk Wernic przyszedł na świat w r. 1829 w Warszawie i tu też kształcił się, a następnie objął posadę profesora języka polskiego i geografii w szkole realnej. W r. 1861 wyjechał za granicę, przebywał w Niemczech i Anglii, nie ustając w pracy nad dalszem kształceniem i przyswajaniem sobie najnowszych metod pedagogicznych. Owocem tej pracy był wydany w r. 1868 "Przewodnik wychowania" za którym poszły liczne rozprawy i studya, jak, "Wychowanie dziecka do lat sześciu. "Nauka o rzeczach", "Pierwszy krok nauki", "Historya powszechna". Szereg artykułów, rozbiorów, krytyk itp., skreślonych przez niego jest długi, jak nie mniej poważnym jest dorobek literacki. Pisma dla młodzieży miały w zmarłym stałego i cenionego pracownika, a powiastki i opowiadania, umieszczone w nich, cieszyły się poczytnością wśród dziatwy i młodzieży.

Cześć jego pamięci!

WARSZAWA. — Z Żytomierza donoszą o kłopocie, w jakim się znalazła władza autonomiczna gubernii wołyńskiej. Złośliwa biurokracya rosyjska, układając statut tego ziemstwa, postanowiła, że na żadne posady, a więc także na posady lekarzy autonomicznych, nie mogą być przyjmowani ludzie innych wyznań, jak tylko prawosławnego. Otóż teraz rząd powołał takie mnóstwo lekarzy na teatr wojny w Mandżuryi, że zupełnie zabrakło prawosławnych doktorów medycyny. Władze ziemskie myślały obejść przepis przez chwilowe zaangażowanie do autonomicznych szpitali lekarzy polaków i żydów. tymczasem ci odpowiedzieli, że na takie chwilowe wyręczanie się nimi nie mogą się zgodzić—i że albo ziemstwo da im stałe posady — albo nie wstąpią do instytucyi autonomicznych. Rezultat tego był ten, że ziemstwo musiało się udać do Petersburga z prośbą o zniesienie zakazu przyjmowania polaków i żydów na posady w samorządzie tych południowych prowincyi.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

POZNAŃ. — "Kuryerowi Poznańskiemu" grozi upadek. Redakcya oświadcza w ostatnim numerze, że wskutek niedania się zamiaru podwyższenia kapitału akcyjnego wydawnictwa o 30,000 marek, zwołane zostało zgromadzenie akcyonaryuszów, które ma ewentualnie uchwalić zawieszenie wydawnictwa z dniem 1 kwietnia. Kierykalna "Drukarnia św. Wojciecha" odmówiła przyjęcia "Kuryera" na swój rachunek. "Kuryer Poznański", najwybitniejszy organ klerykalny w zaborze pruskim istnieje od lat 35. Założony w pierwszych latach walki kulturnej dla obrony katolicko-polskich interesów, był organem duchowieństwa polskiego i pod redakcyą śp. ks. dr. Maksymiliana Karpeckiego posiadał znaczny wpływ na społeczeństwo poznańskie.

"Kuryer Poznański' był zawsze pismem ugodowem i zawsze występował przeciw tej olbrzymiej większości naszego społeczeństwa, która się nie wyrzekła swych praw do niezawisłego bytu politycznego. Pismo to nazywało pracę o wolność utopią i nic dziwnego, że wobec takiej roboty, samo się topi i prawdopodobnie utonie.

Nad grobem jego zapłaczą chyba hakatyści i cesarz Wilhelm.

POZNAŃ. — Dnia 18 stycznia odbył się w Poznaniu pogrzeb śp. Maksymiliana Jackowskiego, patrona kółek rolniczych. Od samego już rana tłumy włościan podążały na ulicę Zieloną, by po raz ostatni uczcić ukochanego swego opiekuna. Delegacye wszystkich Kółek rolniczych, z prezesami na czele i wicepatronowie z teraźniejszym patronem oraz niezliczone zastępy obywatelstwa wiejskiego i miejskiego zebrały się u trumny śp. Maksymiliana Jackowskiego. Miasto Poznań wystąpiło ze wszystkiemi swemi Bractwami, Cechami, Korporacyami, Towarzystwami itd., w liczbie 72.

Między mowami, wypowiedzianemi nad trumną, tak przemówił p. Julian Brzeski:

Na cmentarz zasłużonych mężów, przewodników narodu, przybyła świeża mogiła. Zeszedł do grobu mąż, sterany pracą i wiekiem i pokrył kirem żałoby wielkopolską krainę. Spieszą więc dzieci nieszczęśliwego narodu na grób swego Ulubieńca, by mu oddać ostatnią łzę — łzę boleści i smutku, łzę niemej rozpaczy. W tej to trumnie spoczywają zwłoki śp. Maksymiliana Jackowskiego, patrona Kółek rolniczych, weterana prac obywatelskich — i ojca ludu wielkopolskiego.

Do najważniejszych, a śmiało powiedzieć mogę, do najtrwalszych instytucyi naszych, należy bez wątpienia instytucya Kółek rolniczych; budowniczym tego wielkiego dzieła, to oto zmarły śp. Maksymilian Jackowski.

On chwycił silnie w swe dłonie ster Kółek rolniczych; a chociaż nieraz borykać się musiał z przeciwnościami, chociaż nieraz zwalczać musiał niedowiarstwo, lenistwo, zarozumiałość i pychę, żelazną swą energią łamał przeciwności, a doprowadził tę najpiękniejszą instytucyę naszą do dzisiejszego kwitnącego stanu. On pierwszy niósł pochodnię oświaty pod strzechy naszych włościan — założył pismo rolnicze "Poradnika Gopodarczego" — był jego opiekunem i doradzcą i doczekał się tej pociechy, że pismo to tak poczytne pod świetną redakcyą, rozchodzi się po całej Polsce. Pod jego okiem wychowało się tysięce włościan na obywateli kraju, wypełniających obowiązki swe obywatelskie, a syny i wnuki ich głosić będą po wsze czasy chwałę jego.

Ze śmiercią tego wielkiego męża zgasła na zawsze jedna z najjaśniej świecących gwiazd, której światło odczuwały najdalsze zakątki Księstwa naszego i odczuwać będą dopóty. dopóki duch polski jaśnieć, a mowa polska rozbrzmiewać będzie w tej krainie grobów ojców naszych, w tej krainie łez i nieszczęść.

My tu zaś obecni, w tak licznem gronie, jak i ci wszyscy, którzy tu dzisiaj przybyć nie mogli, żegnamy cię, ukochany nasz Patronie i przysięgamy ci przy twej trumnie, że odtąd pójdziemy drogą, którąś ty nam wskazał. Tyś opuścił plac boju, my dalej walczyć

Tyś poszedł po nagrodę, my dalej pracować będziemy w skwarnym słońca upale.

Idź i powiedz, że z piersi naszej nikt i nic nie wydrze nadziei w lepszą przyszłość, w odrodzenie się nasze.

Biedni jesteśmy, nie stać nas na spiżowe pomniki dla ciebie, ale duch twój wzlatywać będzie zawsze nad nami, a pamięć o tobie nigdy przenigdy wśród nas nie zaginie.

Zwłoki ś. p. Maksymiliana Jackowskiego przewieziono do Wronczyna, gdzie spocznie na wieki w tej ziemi, którą tak bardzo ukochał. Maksymilian Jackowski urodził się 12 października 1816 r. w Słupi w powiecie pleszewskim. Nauki pobierał w poznańskiem gimnazyum Maryi Magdaleny. Skończywszy nauki, a pragnąc pozostać wiernym glebie rodzinnej, wyuczył się gospodarstwa w Turwi, pod okiem jenerała Dezyderego Chłapowskiego, gdzie tyle skorzystał i tyle potrafił sobie zaskarbić zaufania, że odtąd przez czas niejaki prowadził samodzielnie administracyę kilku większych majątków, bądź w Księstwie, bądź w Królestwie Polskiem. Przeznaczenie zawiodło chciwego wiedzy i poznania świata młodzieńca aż na Podole, nad Dniestr, gdzie o 15 mil od Odessy, wziął w dzierżawę od Teodora Mańkowskiego Jarholik i Cebulówkę, uległ jednak w r. 1850 tęsknocie za rodzinnemi stronami i stosunkami. Wróciwszy do Księstwa, kupił dobra Pomarzanowice, które później oddał synowi. Ledwo się rozgospodarował, a już w r. 1851 wszedł w życie publiczne. Od roku 1869 wspólnie z p. W. Wolniewiczem objął redakcyę "Ziemianina". Po założeniu szkoły rolniczej w Żabikowie był członkiem komisyi szkolnej. Główną służbę społeczną rozpoczął i główną zasługę zjednał sobie śp. Maksymilian Jackowski dopiero od czasu, gdy został patronem Kółek.

Pierwszym czynem nowego patrona było, że sprowadził rzecz z drogi urzędowej. Przyjaciół i znajomych zachęcał osobiście do zakładania Kółek, za ich pomocą wyszukiwał inne odpowiednie osobistości, któreby się utworzeniem i prowadzeniem Kółek zająć mogły; docierał osobiście w najodleglejsze strony Księstwa, osobiście przewodniczył pierwszym konstytującym się zebraniom i rocznicom. Praca około Kółek rolniczych była u śp. Jackowskiego pracą życia, głównem zajęciem obywatelskiem po za pracą zawodową rolnika. Owoc tej pracy był dodatnim w najwyższym stopniu, ukoronował ją zgasły patron tem, że czując się już osłabionym na siłach, dobrowolnie ustąpił, przelewając obowiązki swe na młodsze, poprzednio dobrze wypróbowane siły. Uroczysta rezygnacya ta była nieledwie świętem narodowem. Ale i na szerszem polu prac i działań obywateskich wszędzie i zawsze spotykać można było rękę i myśl patrona. W polityce należał zawsze do szeregu najgorliwszych patryotów, którzy wedle sił i nad siły nieśli na ołtarz ojczyzny swój czas, swoje mienie, wolność i swą krew. Najstarszego syna Mieczysława stracił w powstaniu 1863 r. Sam był w r. 1863 komisarzem wojennym na powiat średzki. Aresztowany skutkiem informacyi, zaczerpniętych przez policyę z pugilaresu hr. Działyńskiego, przesiedział półtora roku w Moabicie.

Bardzo obszernem było działanie zmarłego na polu wydawnictwa, dziennikarstwa, wydawnictw broszurowych i ulotnych. Utrzymywał stosunki z pismami wszelkich odcieni. Szczególnie usiłował pobudzić do życia prasę ludową. W tym celu stał się głównym założycielem i opiekunem "Orędownika", organu warstw średnich. Był on też jednym z rzadkich w tym czasie mężów, którzy uznawali potrzebę i konieczność naprawy obyczajów i wierzył, że naprawa ta zdoła odrodzić społeczeństwo. Wszelkimi sposobami wpływał na szerzenie oszczędności, wstrzemięźliwości, a walczył z całą energią przeciwko karciarstwu i hazardowi i ubolewał nad nikłymi rezultatami tej walki.

GÓRNY SZLĄSK.

GLIWICE.— Znamienny proces rozgrywa się w sali sądu przysięgłego. Na ławach oskarżonych zasiada 22 — przeważnie młodcyh — polaków i polek gliwickich, oskarżonych o utworzenie tajnego związku, który dla rządu pruskiego miał być tajemnicą, a którego działanie miało być skierowane w kierunku przeciwdziałania prawom niemieckim za pomocą niedozwolonych środków. Po za tem jeden z oskarżonych ma odpowiadać za podburzanie różnych klas ludności do gwałtów.

Oskarżenie twierdzi na mocy sprawozdań policyjnych, że oskarżeni tworzyli tajne kółka, w których rozprawiano o polityce, uczono się historyi polskiej, podburzano przeciw niemcom i prawom niemieckim.

Pisząc w pauzie południowej, po wysłuchaniu zeznań oskarżonych i świadków, oprócz urzędników policyjnych — twierdzę już teraz, że nie postawiono dotychczas najmniejszego dowodu na stwierdzenie oskarżenia.

Oskarżeni robią dobre wrażenie, zeznają śmiało — większość odmawia wszelkich zeznań. Wszyszcy są robotnikami. Wraz z nimi zasiada 10 młodych dziecząt robotnic na ławie oskarżonych. Wesoło im tam! śmieją się, a w długie rozmowy z prokuratorem i z sędziami się nie wdają.

Obronę prowadzą adwokaci polscy pp. Różański, dr. Leyda, Dekowski, Wnukowski.

KROL. HUTA.— Przybyła tu w tych dniach z Mandżuryi pewna pani, żona pewnego polaka, osiedlonego na dalekim wschodzie w Mandżuryi. Podróżowała razem z dwojgiem dzieci 27 dni. Mąż odprowadził ją aż do Polski, poczem powrócił do Mandżuryi, gdzie mu się bardzo dobrze powodzi. Po niejakimś czasie powróci ona znowu do Mandżuryi. Opowiada ona, że środki spożywcze w Mandżuryi ogromnie podrożały. Najlepsze interesa robią młyny. Rząd rosyjski płaci za wszystko gotówką.

Tyle "Katolik" górnoszląski, pismo konserwatywne. Pismo to nie wspomina nic o tem, jak się powodzi tym nieszczęśliwym naszym braciom, wysłanym na rzeź, którzy giną z głodu i od mrozu w tym tylko celu, aby poniekąd carowi rabować.

DZIEDZICE. — Zawiązał się tutaj. jak słyszymy, związek "Sokoła". Jestto piąte z rzędu gniazdo sokole, które zostało założone w księstwie Cieszyńskiem. A trzeba bardzo takich narodowych towarzystw, szczególnie w zagrożonych okolicach Szląska.

Nowemu towarzystwu życzymy ze szczerego serca "Szczęść Boże! Czołem!"

GALICYA.

LWOW. — "Szkoła ludowa — a narzecza w Galicyi" — pod powyższym tytułem wygłosił p. Kazimierz Króliński, nauczyciel szkół lwowskich, wobec licznie zebranego nauczycielstwa nader interesujący odczyt w lwowskim oddziale Tow. pedagogicznego. Prelegent na podstawie licznych cytat z najstarszych pomników literatury polskiej, jak biblia królowej Zofii, wyjątek z kazania o św. Janie, Pieśń Bogarodzicy, dalej dzieł Górnickiego, Miaskowskiego, Kochanowskiego, Reja itd., udowadniał, że wielka ilość słów i zwrotów spotykanych dziś w góralszczyznie, w okolicach Krakowa i gdzieindziej ma swoje źródło w czasach złotego wieku i że wiele form języka ludowego, jest piękniejszych niż obecny język cywilizowany, popsuty zresztą do niemożliwości obcymi wyrazami. Zamiast więc zanieczyszczać mowę polską zapożyczanymi wyrazami i zwrotami w obcej zupełnie i martwej mowie greckiej, łacińskiej, wreszcie francuskiej i niemieckiej — należałoby zwrócić się do zdroju mowy ludowej, czystej, rdzennie naszej, takiej, jaką nam wydała ojczysta święta nasza ziemia.

W kwestyi tej cytował prelegent zdania wielu uczonych, między innymi prof. Brueckner, Karłowicza, L. Rydla, którzy twierdzą, że gwary ludowe są bardzo bogate, bo według rozpoczętego słownika Karłowicza obejmują 40,000 wyrazów i są gruntem dla języka polskiego, literackiego, że język literacki w grunt ten zapuszcza korzenie, żyje jego sokami itd.

Odmiennie tę rzecz traktują plany naukowe dla szkół ludowych, które wkładają na nauczycieli obowiązek tępienia narzeczy ludowych. W tej sprawie p. L. Rydel zabierał już publicznie głos i wyraził obawę, że szkoła ludowa za jakie lat 50 wytępi zupełnie narzecza. Prelegent na to się nie zupełnie godzi, bo narzecza uważa za żywioł, który wiekowe burze już przetrwał i zachował się niemal takim, jakim był przed wiekami. Mimo to szkoła czyni narzeczom pewien uszczerbek, wypaczając zarazem główne zadanie szkoły.

Owóż prelegent jest zdania, że w dzisiejszych czasach przebudzenia narodowego, kiedy to literatura piękna, względnie najwybitniejsi pisarze i poeci począwszy od Mickiewicza, czerpią ze źródeł piękna mowy ludowej już to wyrazy, już to zwroty — kiedy w salonach wykwitnych podziwiamy piękno stylu ludowego, a nawet moda zakopiańska wtargnęła do miast i nadaje tym miastom cechę polskości, a ruguje mody zagraniczne, kiedy wreszcie sztuka stosowana polska czerpie wzory z pośród ludu — należałoby zwrócić uwagę i na ludowy język, tak obfity, że gdyby tylko połowa wyrazów przeszła do języka literackiego, byłby on najbogatszym ze wszystkich na całej kuli ziemskiej.

Zadanie to wypełnia już liczna drużyna literacka, uszlachetniając wyrazy i zwroty ludowe i wprowadzając je do mowy cywilizowanej, w czem szkoła ludowa musi drużynie tej być pomocą, to jest musi gwary ludowe zachowywać i pielęgnować lub przynajmniej w pokoju zostawić.

W tym celu proponuje prelegent, aby nauczycielstwo zebrało w każdej okolicy najwybitniejsze cechy gwar i sporządziło słowniki, na podstawie których mogliby uczeni orzec, co należy wytępić, a co zostawić. A do wytępienia jest wielka ilość germanizmów przynoszonych z "Saksów", z wojska, z urzędów różnych, jak "hajzybany", sztajeramty" etc., oraz rutenizmów, powstałych wskutek rozrzucenia rusinów między ludnością polską i w. i.

Początek pracy ma dać nauczycielstwo tak okręgu lwowskiego miejskiego jak i zamiejskiego, do którego zwrócił się lwowski oddział Tow. Ped., z prośbą na wniosek prezesa oddziału p. Stan. Majerskiego, by zbierało tak w samym Lwowie jak i okolicy wyrazy i zwroty ludowe, z których lwowski Oddz. T. P. mógłby opracować słownik mowy ludowej w okolicach Lwowa.

Byłoby rzeczą pożądaną, by tak ważną sprawą zajął się Zarząd główny T. P. i zachęcił inne oddziały do zbierania materyałów, celem ułożenia słowników mowy ludowej we wszystkich stronach naszego kraju.

Rozmaitości.

Straty we flocie.

Na początku wojny liczyła eskadra w Porcie Artura 50 flag. Zatopieniu uległy: 6 pancerników, 5 krążowników, 2 małe krążowniki, 2transporty minerskie, 6 kanonierek, oraz 16 torpedowców; rozbrojeniu zaś 1 pancernik, 2 krążowniki, 1 kanonierka i 8 torpedowców; zabrany przez Japończyków 1 torpedowiec Wartość tej floty obliczyć można przypuszczalnie tak: 7 pancerników po 10 miljonów wartości 70 miljonów rubli; 7 krążowników przeciętnie po 5 miljonów wartości 35 miljonów rubli; 2 małe krążowniki po 1½ miljona wartości 3 miljony rubli; 2 transporty minerskie po 2 miljony wartości 4 miljony rubli; 7 kanonierek przeciętnie po 750 tysięcy wartości 5½ miljona rubli; 25 torpedowców po 300 tysięcy wartości 7½ miljona rubli; razem więc wartość eskadry wyniesie 125 miljonów rubli, czyli około $ 65,000,000. Do tej sumy należy dodać 10 miljonów które kosztował władywostocki „Ruryk" zatopiony przez Kamimurę. ilość załogi w eskadrze port—arturskiej wynosiła przed wybuchem wojny mniej więcej 12 tysięcy ludzi, z których uległo rozbrojeniu 3 tysiące ludzi, zatonęło około tysiąca, ododniosło rany w bitwach morskich około 600, reszta przeszła do walki na ląd i bliżej nieznane są ich straty. Do tych strat, dodać trzeba 200 utopionych na „Ruryku", 600 wziętych z „Ruryka" do niewoli (w tem 200 rannych) i około 500 rannych na „Rossyi" i „Gromoboju" w bitwie z Kamimurą.

Japończycy, jak wiadomo, stracili dotychczas w wojnie morskiej 1200 zabitych i utopionych i 500 rannych oraz 6 statków i kilka torpedowców wartości około 25 miljonów rubli, czyli około $ 13,500,000.

Tatarka dla drobiu.

Tatarka jest bardzo odpowiednim pokarmem dla drobiu, a głównie dla małych kurcząt, które bardzo ją lubią i pasza taka jest dla nich zdrowa, dobrze rosną i gdy zaczynają się opierzać, nie dostają gorączki, tak jak karmione korną. Jeżeli bowiem karmić małe kurczęta korną, to jak tylko piórka zaczynają im rosnąć, skóra im się zaognia i często od tego giną; pasione tatarką trzymają się zdrowo.

Tatarka jest bardzo pożyteczną i dla starych kur, pasione bowiem nią niosą więcej jaj niż gdy im się daje jakie inne zboże.

W hodowli drobiu należy oprócz tego przestrzegać i inne warunki, jakoto dobre i zdrowe urządzenie kurnika, który powinien być ciepły na zimę, dobrze oświetlony, a okna powinny wychodzić na stronę południową, aby słońce miało jak najwięcej dostępu, co wielce przyczynia sie do zdrowia kur i produkcyi jaj a więc temsamem do zwiększenia dochodu z tej gałęzi gospodarstwa. Ważnym niezmiernie warunkiem w hodowli drobiu jest utrzymanie kurnika w czystości, w tym więc celu powinno się go przynajmniej raz w rok wybielić wapnem. Kury powinny mieć zawsze piasek; dobrze jest także mieć osobne miejsce do karmienia kur, a osobne. z grzędami.

Co się tyczy tatarki, to ta jest dobrą i dla małych cieląt, gdy bowiem przyzwyczaja je się do innej paszy po odchowaniu mlekiem, najlepiej to uczynić za pomocą domieszki mąki tatarczanej do mleka, a w ten sposób karmione cielę dobrze i zdrowo się chowa, nie dostaje rozwolnienia, a więc trzyma się sucho.

Sen.

Pewien robotnik w Szkocyi — powiada pewien literat w swem piśmie — obudziwszy się rano, począł opowiadać żonie, co mu się śniło.

— Widziałem — mówi —cztery szczury, jak jeden po drugim do mnie się zbliżały. Pierwszy był gruby i tłusty,dwa były chude, a czwarty ślepy.

I wskutek tego snu bardzo się niepokoił, słyszał bowiem, że szczury oznaczają nieszczęście. Żona jego nie miała mu snu wytłomaczyć, wytłomaczył mu go jednak jego synek, sześcioletnie chłopię w ten sposób:

— Wielki i tłusty szczur to szynkarz na rogu, któremu wszystkie zarobione zanosisz pieniądze; te dwa chude to matka i ja; ten zaś ślepy to ty jesteś ojcze!

Ciepły napój dla bydła.

Zwierzętom wystarcza za napój woda, ale nie należy sądzić, żeby im i co lepszego nie zdało. W Anglii oddawna już rozpowszechnione jest pojenie krów dojnych odwarem z siana. Jest to herbata przyprawiona solą zamiast cukru, a że krowom smakuje i na zdrowie idzie, widać to z ich wyglądu w porównaniu z innemi. Dają także krowom odwar z sieczki i niektórych ogrodowizn, zwłaszcza marchwi Krowy tuczą się wyśmienicie i dają mleka dwa razy tyle, co inne. Wygotowane siano lub słoma używane bywają na podściółkę. Zresztą i u nas przygotowanie odwaru za napój dla bydła jest znanem; nie mówimy też o niem jako o czemś nowem, czynimy tylko uwagę, żeby odwar podawany był lekko posolony, a powinien być dość mocny. Stosunek należy zachować następujący: do odwaru z centnara siana, w wiadrze wody dodaje się ćwierć funta soli. Siano powinno być w dobrym gatunku, nie stęchłe.

Czy lekarz ma prawo dobijać chorych?

Cynik odpowiedziałby, że pytanie niema poważnej podstawy, bo czy lekarzowi wolno czy nie wolno, nieraz chorego dobije, a ponieważ niema sposobu zabezpieczenia się od takiego wypadku, nie warto wszczynać dyskusyi. Tak, ale nam nie chodzi o zabicie przypadkowe ale o umyślne. Czy lekarz ma prawo na żądanie pacjenta lub otoczenia dobić chorego, gdy ma zupełną pewność, że choroba jest nieuleczalną i grozi ciężkiemi mękami? Niektórzy amerykańscy i angielscy lekarze odpowiadają na tę kwestyę twierdząco, lecz większość jest stanowczo przeciwna temu zapatrywaniu.

„Być może, iż czasem skracamy życie chorym" powiadają — „ale zawsze nieświadomie. Pragnąc pomódz szkodzimy, lecz chęci nasze są czyste i uczciwe, winną jest tylko nieudoskonalona sztuka lekarska. Umyślnie zabijać nie mamy prawa, bo naszem powoła niem jest leczyć a nie zabijać.

Z pewnością, istnieje wiele chorych bardzo bolesnych, przewlekłych i nieuleczalnych; chorzy proszą aby skrócić ich męki. Lecz lekarz nie ma prawa ich słuchać. Przedewszystkiem i najdoświadczeńszy doktór może się w diagnozie pomylić. Następnie chorzy gwałtownego usposobienia przesadzają niejednokrotnie w okazywaniu cierpień. Zresztą któż może ręczyć, iż ten, który dziś pragnie śmierci, jutro nie pogodzi się z losem? Nawet gdyby prawo wyraźnie pozwalało na skracanie życia w wyjątkowych wypadkach, nie będziemy z niego korzystać. Czynność kata nie może się zgodzić z działalnością lekarza".

Zbytek w jadle.

Wszyscy wiedzą, iż zdaniem lekarzy i hygienistów, klasy zamożniejsze odżywiają się za silnie. Dużo niedomagań, kończących się zwykle poważnemi zaburzeniami czynności organizmu, pochodzi z przejadania się. Jest to prawda tak oczywista że dla uznania jej wystarczyłoby samo rozumowanie... Nie wszystkich jednak może rozumowanie przekonać.

Dla tej kategoryi osób przedsięwziął fizyolog angielski p. Chittenden szereg doświadczeń, tyczących się istotnej ilości pokarmu, najodpowiedniejszej do zachowania sił i zdrowia. Badania te, bardzo ścisłe, trwające od sześciu miesięcy do roku, wykazały, iż tak człowiek dojrzały jak młodzieniec niedorosły, nie tracą nic na wadze ciała i stają się z reguły silniejszymi, jeżeli stopniowo przyzwyczają się do skromnego posiłku. Zwykle można było z wielkim pożytkiem zredukować dzienną porcyę jadła badanych osób, do połowy a często i do trzeciej części zwykłej ich normy.

Zwłaszcza największe oszczędności robiono na mięsie, z bardzo dobry rezultatem. To też fizyolog angielski poleca bardzo gorąco ograniczyć spożywanie mięsa do minimum. Mięso jak wiadomo posiada wielką obfitość rozmaitych soli, silnie działających i wytwarza w organiźmie niebezpieczne toksyny, tak, że przy skłonności niektórych osób do chorób jak: reumatyzm, artritis, choroby pęcherza etc. — należy się go wystrzegać.

Ogórki kiszone.

Pierwszym warunkiem jest zawsze dobroć ogórków. Zakwaszać je należy w końcu sierpnia w sposób następujący: Bierze się ogórki zielone, podłużne i wprost świeże układa się w naczynie, sypiąc na kopę ogórków pół funta soli, równocześnie wkłada się trochę liści wawrzynowych czyli laurowych, trochę liści winogronowych i kilka dębowych; daje się również kopru i wkłada kawałek chrzanu. Tak ułożone i poprzekładane ogórki zalać należy zimną, dobrą, twardą, surową wodą, przykrywa się denkiem i czystym płatkiem, tak jak kapustę: z leka tylko wkłada się mały kamień na denko w tym celu, aby ogórki były całe zanurzone w wodzie. Następnie się naczynie z ogórkami wstawia do piwnicy. Ogórki należy doglądać i denko obmywać, aby się pleśń nie tworzyła. Ogórki w ten sposób zakiszone przetrwać mogą całą zimę.

Przechowanie lodu.

W czasie letnich upałów niejedna z gospodyń narzeka, że nic nie może utrzymać — że wszystko się psuje i masło, i ser, i jaja, a cóż tu dopiero mówić o mięsie. Dostanie go wprawdzie w miasteazku raz na tydzień, lecz cóż, utrzymać go nie można. bo w upały już drugiego dnia cuchnie.

Na tę biedę jest jednak rada — zrobić w zimie zapas lodu, a będzie się nie tylko miało wygodę, ale i pożytek, bo się nic nie zmarnuje, zwłaszcza że gospodarską lodownię może zrobić każdy, nawet zwyczajny robotnik, bo do tego wielkiego rozumu nie potrzeba.

Oto przy północnej stronie jakiegoś budynku, rozumie się nie pod domem, ani stajnią, tylko n. p. pod szopą lub stodołą zrobić lodownię. Najpierw trzeba urządzić taki spadek, by woda z topniejącego lodu nie ściekała do budynku, pod którego ścianą ma być lód składany. Jeśli grunt jest piasczysty, a zatem przepuszczający ciepło, należy go poprawić przez nawiezienie kilkucalowej warstwy gliny i takową dobrze ubić. Na tak przygotowanem podkładzie układa się stertę lodu w kształcie pryzmy (dachu). Lód należy zwozić w czasie najtęższych mrozów, rozbijać młotami na drobne kawałki i na noc zalewać wodą, aby się z całej masy wytworzyła jedna bryła. Po uformowaniu sterty lodu, robi się nad nią przykrycie w kształcie dachu. Do tego celu posłużyć się można drążkami, które trzeba związać wicią, tworząc w ten sposób niby krokwie. Drążków nie należy dawać rzadko, bo by później przy wybieraniu lodu słoma sypała się do wnętrza, a przytem psuła by się okrywa. Na te drążki nakłada się grubą warstwę targanej słomy, lub, co jeszcze lepiej, paździerzy konopnych, by się zaś ta okrywa nie obsuwała, trzeba dokoła nawbijać kołków w ziemię.

Jeśli kto ma miał torfowy, to zrobi lepiej, gdy na drążki da tylko niegrubą warstwę słomy, a na nią dopiero warstwę torfu. W tym razie jednak trzeba na miał nałożyć jeszcze słomy, by wiatr miału nie rozniósł. Dla utrwalenia całej okrywy przed wichrami, trzeba ją zabezpieczyć, podobnie jak to się robi przy stertach ze słomy lub siana. Wreszcie z północnej strony trzeba zrobić otwór, służący do wybierania lodu. Otwór ten zatyka się szczelnie worem, wypchanym słomą. Jest to najtańszy sposób przechowywania lodu i jeśli się go wykona starannie, a przytem zgromadzi znaczniejszą ilość lodu, to można go mieć pod dostatkiem do nowego.

Zgubił $300.

Nagroda nie była wyznaczoną, gdyż pieniądze są stracone na zawsze. Pan Jan Wandor z pod Nr. 8533 Superior st. South Chicago Ill. pisze:

"Cierpiałem na bóle żołądkowe przez dwa lata i wyrzuciłem trzysta dolarów na doktorów, którzy nie przynieśli mi ulgi. Nie mogłem wcale pracować. W końcu sąsiad, p. Jan Nowacki poradził mi użyć Dr. Piotra Gomozo. Użyłem go i po dwu tygodniach wróciłem nazad do pracy. Odbudowało on moje zdrowie i od tego czasu pracuję. Uważam je za cudowne."

Dr. Piora Gomozo nie jest apteczném lekarstwem, lecz sprzedawane jest przez specyalnych agentów lub właściciela Dr. Peter Fahrney, 112—114 So. Hoyne ave, Chicago, Ill.

"Tygodnik Illustrowany"

drukować będzie od Nowego Roku dalszy ciąg cyklu pracy Wł. Reymonta, p. t. "Chłopi."

Oprócz tego tak w dziale Belletrystycznym; jak i Historycznym, Literackim i Krytycznym pomieszczane będą prace najwybitniejszych pisarzy polskich. W każdym niemal numerze **korespondencye z dalekiego Wschodu**, z illustracyami z pola wojny rosyjsko-japońskiej.

"TYGODNIK ILLUSTROWANY" będzie i nadal pismem zapoznającem ogół ze sztuką polską.

Reprodukcye kolorowe artystów polskich pomieszczone będą zarówno w samym tekście pisma, jak i na oddzielnych arkuszach. Prócz tego przygotowaliśmy cykl rysunków, zapoznających czytelników z najnowszymi prądami sztuki europejskiej.

Słowem, prenumerator "TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO" otrzyma w r. 1905.

1. **Około 1000 kolumn tekstu z 1200 ilustracyami.**
2. **24 dodatki bezpłatne** zawierające 12 tomów SIENKIEWICZA i "DZIEJÓW POROZBIOR." oraz 12 tomów dzieł POPULARNO-NAUKOWYCH.
3. **Dodatek powieściowy** w arkuszach.
4. **Premium kolorowe**, w r. b. reprodukcyę pięknego pastela L. Wyczółkowskiego p. t. Morskie Oko odbitą kolorami na grubym welinie.

Styczniowe dodatki książkowe za rok 1905 zawierać będą:
Tom 74 H. Sienkiewicza "NA MARNE".
Rud. Kiplinga "LISTY Z JAPONII" (jeden tom).

W dodatku arkuszowym:
Hall Cajne "SYN MARNOTRAWNY".

Warunki prenumeraty "TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO" razem z Dodatkiem powieściowym w arkuszach i 24 tomami dzieł powieściowych i popularnych z przesyłką pocztową do Ameryki, kwartalnie rubli 3.25, półrocznie rubli 6.50, rocznie rubli 13, czyli $6.90.

PREMIE....

Tak samo jak książki do nabożeństwa, powieściowe i inne, wydaje się na premię następujące roczniki Tygodnika Powieściowo-Naukowego w mocnej oprawie, za dołączeniem 40c. na przesyłkę lub też może sam opłacić przesyłkę, jeżeli Express dochodzi do ich miejscowości.

Pierwszy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, ozdobiony 54 rycinami, zawiera: Czartowa Góra, Bezimienna, Córka Hetmańska, Krwawe Sieroty, Obrazek z naszej ziemi, Partyjka sztosika czyli zakład wygrany, Dwaj sąsiedzi, Poczciwi ludzie, Cnota i wina, Szymek i Handzia, Pierwsza pycha — drugie łakomstwo, Bóg nie opuści, kto się Nań spuści, Szymon z Zawiśla, Piesnki Wielkanocne: wiele powiastek czysto polskich — ludowych, obrazków historycznych, baśni i wiele opisów rozmaitej treści. Cena . . $1.00

Szósty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego. Zawiera: Walka o miliony czyli Rodzina Lanquierów; Leśny młyn nad Czernają; Nowożeńcy; Orznąłem żyda; Królewski dziadek; Ulicznik warszawski; Żadowa pieczara; Żyd w beczce; Majster i czeladnik; Werbel domowy; Dwa worki złota; Sprawa o wóz; Kozioł ofiarny; Kuźma Jeż; Renegat; Jałmużna i przypowieść o pszenicy; Opowieści stepowe. Ktoby się spodziewał; Okrężne: Walka na śmierć i życie; Złapał się; Pożar na morzu. Cena $1.00

Siódmy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Ponury dom w Warszawie, czyli Hrabia Bogumił Kamiński, Stanisław młody Pustelnik, Wiesław, Moje leczenie wodą ks. S Kneippa, Kościuszko pod Racławicami, Perła Genui, Bohaterka z powstania 1863 r. Cena . . $1.00

Ósmy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Jan III Sobieski czyli ślepa niewolnica z Sziras, Pomorzanie w Gąsawie, Barnaba Fafuła i Józio Grojseczyk, Zimna dystylacya, Sybiracy, Historya okropna o walecznym Stasiu i o pięknej Anulce, Jaskinia potępieńca, Zbójcy na Czorsztynie, Koń woziwody, Książę Adolf i bogini szczęścia. Ktoby się spodziewał. Osadnicy u źródeł rzeki Susquehanna. Sejm pijacki, Trupia wieża, Nowe suknie hrabiowskie. O leniwym parobku, Rekrut. Cena $1.00

Dziewiąty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego. Zawiera: Blada hrabina, powieść przez Jerzego F. Borna, w trzech tomach, ozdobiona kilkudziesięciu rycinami. — Wierna Rózia czyli Zwycięstwo Wiary Katolickiej. Powieść z obecnego czasu. Surdut i Siermięga. Obraz ludowy w 3 aktach ze śpiewami, — Heród Baba, Krotochwila w 2 aktach przez A. S. Zdziebłowskiego. Nowelki Amerykańskie. Tłómaczył z angielskiego C. W. Dyniewicz. — Nieszczęśliwe Żony, komedya w trzech aktach ze śpiewami i tańcami, napisał z prawdziwego zdarzenia A. S. Zdziebłowski. — Ulicznik Paryski, komedya w 4 aktach z francuskiego, tłómaczył Majeranowski. — Piękne przykłady z historyi polskiej. Zbiór wzorów dzielności, pracy, nauki i poświęcenia dla kraju, jakiemi się nasi przodkowie odznaczali. — Skarbczyk poezyi polskiej. Cena $1.00

Dziesiąty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego. w mocnej oprawie, zawiera: Branki w Jasyrze, Dwaj Bracia różnego wychowania. Hrabia parobkiem u kmiecia, papugi naszej babuni, Aptekarz Polski, Robert Djabeł, Dobranoc sąsiedzie, Prima Aprilis, Toast polski, Zaczarowana sroka, Oryl, O Janie królewiczu, żar-ptaku i o wilku wiatrolocie. Dziwne podróże na lądzie i na morzu. Cena . . . $1.00

Jedenasty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Adryanna, Narzeczona skazańca czyli Tajemnica Bastylii, Harold, król cyganów, czyli skrzypce Edeleńskie, Zabobon czyli Krakowiacy i Górale, Po kweście. Dwaj roztargnieni, Fabiola, Adam i Ewa, Gałązka jaśminu, Młyn Djabelski, na górze wiedeńskiej. czyli rycerz Gintet ze Szwarcenau. Cena . . . $1.00

WARUNKI DO OTRZYMANIA PREMII Z POWYŻSZYCH ROCZNIKÓW TYGODNIKA POWIEŚCIOWO-NAUKOWEGO:

1) Musi dołączyć 40 centów na opłacenie przesyłki rocznika Tygodnika lub też sam przesyłkę opłaci na Express off sie. — 2 Gazeta musi być opłacona na cały rok naprzód. — 3) Kto już wybrał premię, a chciałby uzyskać jeszcze obecnie wydawaną premię, niech opłaci Gazetę jeszcze na rok dłużej. — 4) Płacący półrocznie lub kwartalnie na "Gazetę Polską" nie mogą żądać żadnych podarunków; podarunki wydaje się na to, aby "Gazeta Polska" była zapłacona za cały rok z góry. "Gazeta Polska" kosztuje na rok Dwa Dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c Żądającym, a nie przysyłającym przedpłaty, posyła się tylko jeden numer na okaz.

W. DYNIEWICZ, 532 Noble St. Chicago

JÓZEF KWIATKOWSKI.

LITWINKA

POWIEŚĆ

Z OSTATNIEGO DZIESIĄTKA PIERWSZEJ POŁOWY XIX W.

(Ciąg dalszy.)

— Rodzice pani zgadzają się, zależy tylko od jej jedynie słowa, które może mnie albo zgubić, albo uszczęśliwić.

— Ja panie, ja -- odpowiedziała Marynia przerażona, zmięszana — ja nic niewiem, ja nie mogę, nie chcę nic wiedzieć — odbiegła od niego jak od złego ducha.

Nie mógł zrozumieć doktór dziewczęcia na razie i tylko wyrazy "nic nie wiem, nie mogę" tkwiły mu w pamięci.

Nie chcąc rozdraźnić bardziej Maryni, której umysł, jak mu się zdało, był dziś istotnie rozdraźnionym, odłożył doktór dalsze starania na później, po jej powrocie do domu, dokąd przybyć miała najdalej za tydzień. Na drugi dzień rano wyjechał Myszkowicz do Zapola, a panna Agata ze swemi siostrzenicami powróciła do prezydentostwa.

ROZDZIAŁ XXIII.

Miesiąc już przeszło upłynął od wyjazdu Bolesława, a jeszcze go nie było widać z powrotem.

Marya od kilku dni wróciła już do Podhorki zaczęła się niepokoić.

Pułkownikostwo wyjechało na Białoruś,nie mogli zatem Lubowiczowie pojąć od nich żadnej wiadomości, co się tyczy Bolesława.

Uspakajali oni Maryą, lecz sami także zaczynali powątpiewać o powrocie przyszłego zięcia, kiedy nawet nieotrzymali dotąd od niego przyobiecanego listu.

Zasmucona Marynia caraz bardziej cierpiała moralnie.

Rodzice jej z tego powodu mieli wiele zmartwienia.

Pewnego dnia, w czasie niebytności Lubowicza, przybywa posłaniec z Zapola z listem.

Marya odebrała go i poznała po kopercie, iż od doktora.

— Mamo, to od pana Myszkowicza do papy.

—Może co pilnego przeczytaj — odpowiedziała matka.

Marya otworzyła list i znalazła w nim drugi opieczętowany pod adresem Pułkownika w Zapolu.

Nie otworzyła go na razie i czytała tylko od doktora.

Szanowny panie Nikodemie!

Pułkownik, wyjeżdżając zalecił mi, aby, gdy przyjdzie do niego list do pana Bolesława, dotyczący pańskiego interesu, przesłać go panu. Miło mi jest zatem spełnić zlecenia, a zarazem wyznać etc.

Marya spojrzała na kopertę załączonego listu.

Była opatrzona znakiem pocztowym z Korony.

Oderwała nagle pieczątkę i zaczęła czytać.

Kilka zaledwie przebiegła wierszy, gdy pobladła okropnie list z ręki wypuściła i mimowolnie postąpiła do matki, osunąwszy się zemdlona przed jej nogami.

— Maryniu — krzyknęła matka — co to jest — i schwyciła ją pod ramiona, lecz bezwładne ciało zwisłe opadło na podłogę.

Przerażona pani Lubowiczowa poczęła wołać ratunku.

Przybiegła panna Anna i z jej pomocą poczęto cucić dziewczynę.

Marynia otworzyła nareszcie oczy, lecz taka była osłabiona, że ledwie z pomocą opiekunek doszła do swego łóżka, na którem ją położono.

Nie mówiła jednak słowa, tylko silne jęki i westchnienia wydobywały się z jej piersi.

— Maryniu! co to jest — trzymając ją za ręce pytała matka.

Marynia nic na to nie odpowiedziała, wzrokiem jednak obłąkanym patrzyła w jej oczy.

Wszelkie badania na nic się nie zdały, pani Lubowiczowa przeto posłała po doktora do Zapola, a zostawiwszy przy córce pannę Annę, chwyciła list od Ojca Bolesława i czytała po cichu.

"Zacny i szanowny kolego!

Jak ojciec, dbający o dobro swego dziecka, dziękuję najmocniej Pułkownikowi za opiekę nad moim Bolesławem w czasie jego pobytu w Twoim domu. Dziękuję niemniej za najlepsze dla niego chęci względem połączenia go z panną Maryą Lubowiczówną. Przeznaczenie jednak chciało mieć inaczej, bo syn mój jest żonaty, by wyjaśnić tę okoliczność winienem Mu donieść, że dawniej jeszcze w czasie pobytu Bolesława w Warszawie, zamierzał on zaślubić pannę, która również jak pannaLubowiczówna godna była jego miłości. Nadspodziewany wszakże wypadek nie dozwolił mu z nią się połączyć, gdyż teraźniejsza jego żona wstąpiła była do zakonu. Obecnie, niespodziewane widzenie się z Bolesławem, obudziło w nich tem większe przywiązanie ku sobie. Opuściła też klasztor i Bolesław, nie zwlekając, zaślubił ją.

Wybacz zatem, drogi Pułkowniku, że w takim razie, pomimo danego słowa z mej i mego syna strony dotrzymać go nie możemy. Zawiadamiam tedy co prędzej Cię o wszystkiem, aby państwo Lubowiczowie mogli postąpić sobie stosownie względem losu swej córki.

P. S. Macieja mojego racz Szanowny Kolego wyprawić do domu, sprzedawszy konie."

Pani Lubowiczowa odczytała to nieszczęsne pismo, wsunęła je do kieszeni i pobiegła do córki, którą znalazła zalaną łzami.

Marya chwyciła ją za rękę i poczęła całować.

Nabrała ona w tej chwili więcej siły, siadła na łóżku i wymówiła stłumionym lecz silnym głosem, wpatrując się łzawemi oczami w matkę.

— Matko — moja matko! lecz więcej mówić nie mogła,tylko po raz drugi padła zemdlona na posłanie.

Przerażona pani Lubowiczowa i panna Anna dały jej spiesznie ratunek,tą razą Marynia chwyciła się za rękę matki, lecz zwolna ją opuściła, bo czuła że słabnie.

Zdawało się że zasypia.

Siadła pani Lubowiczowa przy niej w głowach łóżka, łzami zalana, oczekując lekarza.

Nadszedł niebawem Lubowicz.

Uprzedziła go przy wejściu panna Anna i zmartwiony ojciec pobiegł do córki.

Posłyszawszy pani Lubowiczowa pobiegła naprzeciw niego.

— Co to jest, moja jejmość—zapytał się żony, stojąc przed drzwiami pokoju Maryi.

— Odczytał go, zmarszczył brwi i zamyślił się.

— Cóż na to mówisz, mój jejmość—składając ręce na piersi, zapytała żona.

Usiadł Lubowicz w fotelu.

Położył list na stoliku, wsparł głowę na dłoni i wyrzekł:

— Boska to jest wola, trzeba się do niej zastosować. Nie sądziłem jednak, aby Bolesław był tak lekkomyślny. Ale stało się. Bóg tak chciał.

Spojrzał na zapłakane oczy żony.

— Jejmość nie gryź się, bo to nic nie pomoże. Bóg nas nie opuści, w Nim mieć należy całą nadzieję — i dodał po chwili: Czy słaba Marynia?

— Posłałam do Zapola po doktora

— Oh! ten człowiek... nie wiem dla czego ale mu nie dowierzam.

— Komu, Jegomość, Myszkowiczowi?

— Tak jest, o nim mówię. Pokaż mi list od niego.

Pani Lubowiczowa podała list mężowi.

Przejrzał te kilka wierszy, zamyślił się i wyszedł:

— Jaka szkoda, że pułkownik wyjechał.

— Dla czego to mówisz. Już i on by tu nie poradził.

— To pewna, ale trzeba pisać do ojca Bolesława i donieść, na co nas naraził syn jego, jaki mamy smutek z tego powodu. Pułkownik śmielej mógłby powiedzieć prawdę. To jest postępek nie szlachetny, aby zmienić dane słowo. To nie uczciwie, ludzie honoru tak nie postępują. Ojciec Bolesława, jeśli jest człowiek honoru, jak mi mówił pułkownik, postąpił sobie nie honorowo, nieuczciwie.

Długo jeszcze rozmawiali Lubowiczowie, perswadując sobie,wzajemnie ubolewali nad córką, gdyż przewidywali, że ta wiadomość nie korzystnie wpłynąć może.

Smutne były ich rozmowy,jeśli Bóg ześle na nich zmartwienie z przyczyny cierpienia córki.

W parę godzin przybył Myszkowicz.

Wszedł do chorej Maryni z ojcem, który uściskał ją ze łzami w oczach.

Marynia milczała.

Badanie doktora, rady udzielane przez niego odpychała nie słowy, lecz wyrazem twarzy.

Lekarstwa wreszcie,pomimo prośby matki, nie chiała przyjąć i Myszkowicz zadowolniony wyjechał w nadziei, że z czasem powiedzie mu się niechęć dziewczęcia dla siebie przełamać — a nawet przypuszczał, że sama z czasem nakłoni się wreszcie do oddania mu swej ręki przez wdzięczność za udzieloną jej pomoc.

Niespokojni rodzice posłali po Sorokę.

Lecz i ten nic nie pomógł, bo cierpienia Maryni były moralne, na które odpowiednich tylko było trzeba środków.

Po raz pierwszy we dworze Podhorskim zawitał smutek.

Dawny spokój i szczęście,które się odbijało na twarzach Lubowiczów, zniknęły w jednej chwili.

Spadł ciężar na ich serca i czuli okropność swego połżenia.

Nawet rozsądek tych ludzi nie mógł doświadczyć onych nie był w stanie uśmierzyć ich zmartwienia. Lubowicz niemal błędnym wzrokiem wpatrywał się w oczy swej małżonki, jakby szukał w nich ratunku.

— Marya jest chora — przemówił drżącym głosem do żony — co to będzie, o Boże! jakżeś nas ukarał! Wiktosiu,,może On nas karze za nasze przewinienia?

Biedna pani Lubowiczowa za całą odpowiedź rzuciła się w jego objęcie i zawiesiwszy głowę na jego piersi, łkała nie mogąc wyrzec słowa.

Lubowicz spojrzał w tej chwili na Ukrzyżowanego Chrystusa, uchwyciwszy prawie nieprzytomnie jedną ręką ramię żony, wskazując drugą na krucyfiks mówił:

— Wiktoryo moja! patrz, oto jest wizerunek Zbawiciela; tam nasza ucieczka.

Oboje klękli, wołając ratunku.

Długo ze złożonemi na krzyż dłoniami błagali Stwórcę w milczeniu jedynie myślą o pomoc; wreszcie powstali a ciężkie westchnienie, wydobywające się z głębi ich duszy, snać im ulżyło, bo otarli od łez wilgotne oczy i weszli do pokoju córki.

Zdawało się, że spała, lecz ciężki, niezwykły jej oddech kazał im o tem powątpiewać, ale lekkie się jej szomotania, włosy rozpuszczone w nieładzie, twarz od gorączki spieczona rumieńcem, silne bicie serca wszystko to dowodziło, że umysł Maryni, zamordowany okropnemi myślami, był powodem tego obezwładnienia, które zrazu uważali za sen tak przybrany w tych wypadkach.

Długo się w nią wpatrywali;w każdym lżejszym jej westchnieniu szukali nadziei przywrócenia dawnej sposobności.

Na chwilę ucichła Marynia zupełnie.

Zdało się że ducha wyzionęła.

Przysłuchiwali się blisko jej oddechowi, był lekki, wydawało się że jest swobodny.

Lubowicz, jakby dziękując już Opatrzności za ten promyk nadziei, ukląkł przy łóżku Maryni, wzniósł łzawe oczy do nieba i całował szaty nieszczęśliwej swej córki.

Lecz ona w pozornym tylko spokoju stłumiła ciężki swój oddech, który teraz wybuchnął, przebudziła się nagle i zerwała się z przeraźliwym krzykiem z posłania, na którem usiadła, wpatrując się w ojca i w matkę, jakby w obce sobie osoby.

W jednej chwili pokryła jej lice bladość przerażająca: dziewczę powiodło dzikim wzrokiem po rodzicach, po krawędziach nóg swego łóżka, po ścianie przy łóżku, jakby szukając czego zgubionego i zatrzymała oczy na wizerunku cudownej Boga Rodzicy, zawieszonym na szvi.

Chwyciła obrazek obiema rękami, silnie przycisnęła do ust i znowu opadła na posłanie osłabiona.

Trudno sobie wyobrazić położenie biednych rodziców.

Ze wzroku Maryni poznali,iż najmilsza ich córka, której szczęście i spokój cenili więcej niż własne życie, w której wróżyli sobie tyle miłej przyszłości, którą ubóstwiali... była obłąkaną.

Nikt nie jest zdolny wyrazić ogromu ich smutku.

Jakże chętnie oddaliby byli całe swoje mienie temu, coby zdołał ją uzdrowić.

Dni i noce przepędzając przy jej łóżku,każdego się radzili,ale wszystko było nadaremnie.

Tracili nieomal zmysły, a niczem się nie zajmując, zdali cały zarząd na pannę Annę i Jakuba, który był im obecnie zesłanym, jakby przez Opatrzność lubo sam ubolewał mocno nad ich cierpieniem.

Są ludzie, których umysł jakkolwiek mierny, zostawiony własnej sile, rozwija się przez poczucie samodzielności.

Do takich należał i Jakób.

Umysł jego zdawał się nabierać energii i pan Jakób, mający sobie powierzone rządy, pracował bez wytchnienia samodzielnie.

Poświęcał on całe dni na szczere oddanie się gospodarstwu, pędził całe noce na przemian z panną Anną nad chorą Marynią, wyręczając jej rodziców, którzy znużonym od bezsenności powiekom spoczynku udzielać musieli.

Uwiadomiono o nieszczęściuPrezydentostwo

Przybyli oboje z córkami, aby pocieszyć Lubowiczów.

Zaledwie w dni kilka zaczęła mówić Marynia, zawsze jednak w obłąkaniu.

Nic nie było okropniejszego dla tej nieszczęśliwej rodziny, jak ta Marynia wynędzniała, blada, z czołem zmarszczonem, co zbliżyły jej brwi, z otwartemi bardziej jak nadzwyczaj oczami gdy wpatrując się w Michalinę mówiła:

— A! ty ty! to ty jesteś! Precz odemnie precz! Toś ty coś była zakonnicą. Uciekaj nie zniosę twego widoku.

I Michalina zmuszona była wychodzić, aby nie przyczynić cierpienia.

Inną razą zbliżyła się Marya do Michaliny głaskała ją po twarzy i płacząc szeptała jej do ucha:

— Ty wiesz, Michasiu!Jam przeznaczona, aby go ocalić. Patrz — mówiła stojąc przed nią i rozkładając dłonie, wskazywała wrzokiem na siebie samą — patrz na mnie, mówiła, jakby dając do zrozumienia, że nie może udzielić tej pomocy. — Ach! jakżem ja biedna, moje siotry—wołała ze łzami,załamując ręce i spoglądając na Michalinę i Emilkę.

To znowu rzucała się do nóg ojcu i matce, jakby błagając przebaczenia, a po każdem takiem wysileniu słabła bardziej i gasła widocznie w oczach.

Doktór Myszkowicz nie mógł się pokazać na oczy jej,na widok osoby jego przeraźliwy wydawała okrzyk z jej piersi, poczem padała, zazwyczaj bez siły.

Smutno było w podhorskim dworku, lecz zostawmy na później tej sceny dokończenie aby się dowiedzieć, co porabia ów przeciwnik Bolesława, sędzia, któryby położył życie własne, aby tylko ratować Marynię.

ROZDZIAŁ XXIV.

Od czasu pojedynku sędzia był nie spokojny, postanowił tedy zbadać całą rzecz gruntownie?

Miał on Myszkowicza w podejrzeniu.

Nie opuścił też dnia jednego, aby niepracować nad wyjaśnieniem swoich domysłów.

Było mu bardzo przykro, że zraził ku sobie Marynię, którą tak kochał.

Zniechęcił też i przychylnych dla siebie, u których miał przed tem wzięcie; wreszcie czuł się wstrętnym względem Bolesława. Martwił się tedy i, z usposobienia wesoły,zdziczał nie omal, stał się ponurym i drażliwym był w domu, wskutek czego poczciwa jego matka i siostra cierpiały.

On jeden był im opiekunem, jego słowa i rady, co dawniej były dla nich wyrocznią, dziś zmieniły się w cierpkość i opryskliwość.

To też te biedne kobiety łzy wylewały, badały przyczyny tak gwałtownej zmiany, lecz sędzia mało mówił, a zapytywany krzywił się tylko i stawał się niecierpliwym.

Pomimo to nie zmienił on doktorowi danego słowa, jednakże miał te przekonanie, iż ten był powodem jego nieszczęścia.

Nieraz nawet, w chwilach uniesienia, pałał zemstą przeciw Myszkowiczowi.

Zamknąwszy się sam w sobie, unikał ludzi i towarzystwa, gdyż zdało mu się, że na każdem miejscu będzie słyszeć wyrzuty.

Ciąg dalszy nastąpi.

Przegląd Prasy.

"Głos rolniczy."

Podajemy do wiadomości naszych czytelników, że pod powyższym tytułem wychodzi w Tarnowie, pod redakcyą prof. Tadeusza Czajkowskiego, już V-ty rok pismo popularne, dwutygodniowe, illustrowane, poświęcone wszystkim gałęziom gospodarstwa wiejskiego i domowego.

Znajdą się w niem zatem cenne wskazówki nietylko o uprawie roli i hodowli inwentarza, ale także artykuliki popularne: z dziedziny weterynaryi, warzywnictwa, sadownictwa, hodowli drobiu, gołębi, królików, ryb, pszczół, leśnictwa itd. Dobra gospodyni znajduje w niem przepisy, jak gospodarzyć: w kuchni, spiżarni, piwnicy, jak się obchodzić z meblami, jak hodować kwiaty i t. p.

Zalety pisemka: artykuły krótkie, lecz treściwe, wolne od teoretycznego balastu, pisane przez autorów, znających dokładnie teoryę i praktykę gospodarczą. Liczne i pięknie wykonywane illustracye — 70 do 100 — przytem dobry papier i druk staranny, stanowią zachętę do zbierania w roczniki numerów, wychodzących peryodycznie.

W ciągu swego czteroletniego istnienia pozyskało to pismo nietylko uznanie Prasy i swych Czytelników, ale także: Konsystorzów Biskupich w Przemyślu i Tarnowie, c. k. Ministerstwa rolnictwa, Wydziału kraj, c. k. Rady szkolnej krajowej — która rozporządzeniem L. 26261 | 901 poleciła "Głos rolniczy" dla użytku bibliotek, szkół ludowych, wreszcie ulicznych Rad powiatowych i wielu innych Instytucyi.

Pismo wychodzi 15 i ostatniego każdego miesiąca, w objętości jednego arkusza druku. Prenumeratora — mimo kosztownych illustracyi — niska, wynosi całorocznie wraz z przesyłką pocztową w Austryi 4 K 50 h., w Niemczech 4 m, w Krolestwie Polskiem i Rosyi 2 rs. 50 kop. w Am. $2.00

Adres redakcyi: "Głos rolniczy", Tarnów, Galicya — Austrya

Numery na okaz wysyła redakcya darmo.

LWOW, w styczniu, 1905

Sprawa wychowania młodzieży jest dzisiaj sprawą niemal życia i śmierci przyszłych pokoleń, a przecież jakże mało tą sprawą zajmuje się nasze społeczeństwo, jakżesz mało zajmują się nią rodzice, od których w pierwszym zarządzie całe wychowanie zależy. Oni to mają najlepszą sposobność kierować rozwojem pod każdym względem, gdyż dziecko nawet i przy najgorszych skłonnościach, zawsze najprędzej im ulega i powodować się daje.

Aby jednakże wychować, trzeba samemu wiedzieć, co to jest wychowanie i jak trzeba i należy wychować. Niestety, u nas mało kto zdaje sobie jasną sprawę z tej tylko ważnej rzeczy, strona moralna, która dla młodzieży jest bezwarunkowo większem szczęściem, aniżeli wykształcenie umysłowe, pozwalające rachować na świetne stanowiska i zaszczyty — jest u nas jeśli nie zaniedbaną zupełnie, to przynajmniej strasznie lekceważoną. Potrzeba więc koniecznie zawsze zwracać nieustannie uwagę całego społeczeństwa, a przedewszystkiem rodziców i wychowańców na grożące niebezpieczeństwo, potrzeba niezmordowanie pokonywać brak woli, apatyę i bezmyślność, panującą tu wszechwładnie.

Tego żądania podjęła się, "Rodzina i Szkoła", która pragnie zaznajomić najszersze warstwy naszego społeczeństwa ze sprawą wychowania młodzieży w duchu religijnym i narodowym. Niestety, dotąd brak nam poparcia właśnie w tych sferach społeczeństwa, dla których "Rodzina i Szkoła" przedewszystkiem jest przeznaczona, tj. brak poparcia w sferach rodziców i nauczycielstwa.

"Rodzina i Szkoła" jest wydawnictwem tak taniem, że każdy nawet mniej niż zamożny, przy dobrych chęciach, prenumerować je może, wszakże jest ona najtańszem u nas pismem pedagogicznem, kosztuje bowiem z dodatkiem: "Wiedzą i Pracą" tylko 6 K. rocznie. — $1.50.

Nader ważnym czynnikiem w wychowaniu młodzieży jest lektura pozaszkolna młodzieży, to też wydawnictwo nasze w tym chcąc kierunku zadość uczynić odczuwanej potrzebie postanowiło od Nowego Roku wydawać jako II-gi dodatek także dla dzieci i młodzieży.

Opuścił już prasę pierwszy numer nowego pisma ilustrowanego dla dzieci i młodzieży p. t. "Jutrzenka".

"Jutrzenkę redagować będzie p. Stanisław Tokarski, znany z prac swych literackich inspektor szkoły okręgowej, który ongiś przed laty kilkunastu wydawał i redagował jedynie u nas w kraju, a tak poczytne wówczas czasopismo dla młodzieży p. t. "Swiatełko."

"Jutrzenka" wychodzić będzie dwa razy na miesiąc nakładem wydawnictwa "Rodziny i Szkoły", które to wydawnictwo rozszerza w ten sposób sferę pożytecznej swej dotychczasowej działalności także i na młode pokolenie, a więc odtąd poświęcone będzie ogólnym sprawom wychowania domowego i szkolnego, popularyzowaniu wiedzy ogólnej oraz kształcenia serc i rozumu dziatwy i młodzieży.

Nazwisko redaktora "Jutrzenki", jego doświadczenie pedagogiczne, znajomość serca i duszy naszej młodzieży, jak niemniej doborowe grono współpracowników, pozwalają rokować "Jutrzence" przyszłość i niezawodnie rodzice poznają się w krótce na jej pedagogicznej wartości tak, że stanie się ona potrzebą każdej polskiej rodzinie, towarzyszką wieczną młodego pokolenia, któremu w zaraniu życia przyświecać będzie. —

"Jutrzenka," którą prenumerować można, kosztuje 6 koron rocznie, a wraz z "Rodziną i Szkołą" tudzież I. dodatkiem "Wiedzą i Pracą" tylko 10 K rocznie a 5 K 40h. półrocznie.

Adres Redakcyi: "Jutrzenka" ulica Hausnera l. 16, II. piętro Administracya zaś mieści się przy ulicy Piekarskiej l. 16. II. piętro. Lwów, Galicya, Austrya.

Z uszanowaniem,

Redakcya "Rodziny i Szkoły" oraz "Wiedzy i pracy".

Uwagi gospodarcze.

— Hodowca świń powinien wiedzieć o tem, że pokarm mieszany jest najlepszym.

— Bardzo wielu nie stosuje się do tego i wiele na tem traci.

— Bardzo ważną rzeczą jest regularne karmienie bydła, owiec, świń i koni.

— Hodowca nie powinien zapomnieć o tem, że sól jest bardzo dobrym czynnikiem, w wyrabianiu apetytu i trawieniu.

— Najlepszem lekarstwem na usunięcie kolek u konia jest uncya laudanum z uncyą saletry z pół paintem wódki zmieszane razem z gorzką wódką.

— Koń nigdy nie dostanie kolek, jeżeli się mu nie da za wiele wody po porcyi owsa.

— Kolki dostaje koń wskutek wielkiej ilości wody w żołądku z którego niestrawiony owies dostaje się do kiszek i wywołuje zapalenie — aby koń w czasie ciężkiej pracy wiosennej nie schnął należy go dobrze odżywiać. Każdy wieczór po pracy, należy dać koniowi 4 do 5 kwart ciepłej popki otrębowej, to będzie silny krzepki i nie straci na wadze.

— Uprzęż jest także ważną rzeczą. Gdy koń pracuje należy mu dać wygodną uprzęż, aby mu nie ociężać karku i boków. Jak ciasny i niewygodny trzewik męczy człowieka, tak niewygodna uprzęż męczy konia.

— Czystość u koni jest niemal tak ważną jak pokarm.

Koń zaniedbany pod tym względem wygląda źle i marnieje. Koń nie znosi brudu.

— Hodowcy drobiu przeważnie winni pamiętać o tem aby im na zimę zostawić niemłoconego zboża. Niech same szykują i grzebią za żerem, a będą lepiej niosły i będą zdrowe.

— Chleb i słodkie mleko są najlepszym karmem dla kurcząt w pierwszych dniach po wylęgnieniu.

— Jeżeli kurczęta nie mogą się wykluć ze skorupy, to dowód że kogut jest za słaby.

— Kaczki jekińskie sprowadzone do Ameryki w r. 1872 są najwięcej rozpowszechnione chowają się dobrze, niosą wiele jaj i nie podlegają chorobom.

— Można karmić drób jak najlepiej, a nie będzie się miało korzyści, jeżeli się nie usunie ze stada chudych sztuk.

— Kury i kaczki podlegają rozmaitym chorobom a nawet suchotom.

— Najlepszem jest życie na farmie ale trzeba pamiętać o tem, że próżniaka na farmie nie potrzeba tak samo, jak i w mieście.

Szewc.

Niektóre przesądy wkorzeniły się tak głęboko w nasz umysł, że niepodobna ich ztamtąd ni logiką, ni szyderstwem wydobyć.

Powiadają: "upił się jak szewc."

Dlaczego nie mówią: jak stolarz, krawiec, radca lub minister, a przecież ile to innych dygnitarzy widujemy co wieczora po handelkach pijanych. Niektórych widuje się nawet o dwunastej w południe.

Dlaczego właśnie ten biedny szewc, ten parias w hierarchii rękodzielniczej, ma służyć za przysłowiowy wzór pijaka.

Widziałem raz dwu malców wracających ze szkoły. Kłócili się czubili po drodze, jak dwa młode kogutki, mimo to szli wciąż razem. Młodszy pienił się ze złości, opluwał starszego i "przezywał"; starszy, flegmatyk, za każde przezwisko odpowiadał milczącym szturchańcem w bok, przypłaszczeniem kepi na głowie młodszego kolegi.

Stanęli koło parkanu.

— Szewc — parsknął młodszy.

Na to starszy: łup po głowie.

— Szewc! — łup! — szewc! — łup! — szewc! — łup!

Staję ja także i myślę: Ciekawa rzecz, kiedy to się skończy.

Młodszy wciąż jeszcze woła: szewc, szewc — ale już beczał na dobre—starszy pogroził mu wspaniałomyślnie pięścią pod nosem i poszedł w inną stronę.

W kilka lat później przychodzi do mnie młody akademik i prosi o zajęcie w kancelaryi.

— Pan uczęszcza na prawa?

— Tak.

— I nie ma pan pomocy z domu?

— Niestety, nie.

— Jest pan może sierotą?

— Nie, ojciec mieszka w Przemyślu.

— A co robi?

Młodzieniec zaczerwienił się, odwrócił głowę w bok i szepnął:

— Jest szewcem.

Nie sądźcie, że był to ten sam chłopczyna, który okładał swego kolegę przed laty obok parkanu — nie, to był młodzieniec inny, jedynie pogarda dla słowa "szewc" łączyła go węzłem pokrewieństwa z tamtym, pogarda tak samo umotywowana, jak czołobitny szacunek dla niejednego radzcy, księcia lub ministra.

SŁAWNY. Dom F. Ad. Richtera i Spółki, wyrabiający słynny w całym świecie "Kotwiczny" Pain Expeller otrzymała na różnych wystawach międzynarodowych 38 medale. Wielka ta liczba odznaczeń, świadczy jaknajwybitniej o doskonałości Pain Expelleru. Specyalność tego Domu, jak to dowodzą liczne świadectwa lekarskie, są niczem niezrównane środki na reumatyzm, neuralgię i podobne choroby.

Cena flaszki 25 i 50 centów.

Felczer czy dentysta.

Że natura w łaskawości swojej, hojnie uposażyła moją niegodną brodę w obfity zarost, przeto, aby się go pozbyć, wchodzę do zakładu, gdzie na szybach widnieje ogromnemi literami napis: Golenie, strzyżenie oraz fryzowanie włosów.

Niezmiernie uprzejmy pan sadza mnie na krześle, zaopatruje mnie w podejrzanej czystości ręcznik, smaruje z zapałem brodę i, szeroko omawiając wypadki japońskie — goli.

Byłem początkowo sam ale oto „salon" poczyna się zaludniać. Wchodzi jakiś młodzieniec, za nim jakiś łysy filister, w końcu baba, szczelnie na wszystkie strony opatulona chustką.

Jęcząc i wzdychając prosi pana „doktora" aby jej z nabrzmiałej szczęki wyciągnął ząb trzonowy.

Po wydostaniu sześciu par szczypców i dosyć zardzewiałego lewarka, które to przedmioty kładzie pan „doktór" przed pacjentką, rozpoczyna się operacja. Baba wzdycha, jęczy, wzywa sił niebieskich, krzyczy nareszcie, a „doktór" z wściekłością targa szczypcami na wszystkie strony.

Operacja wreszcie skończona.

— No niech pani płaci i wychodzi, bo goście czekają, rzecze operator.

— Panie „doktorze", a toć pan ino koronę zerwał, a korzenie siedzą, broni się baba.

— Co mi tu pani głowę zawracasz. Zębów rwać nie umiem, czy co? Pierwszyzna mi. Płać pani prędzej, bo nie mam czasu.

Ostatecznie się wyniosła.

Jakkolwiek bardzo szanuję wszelką umiejętność, jednak nie mogłem się powstrzymać od wypowiedzenia swojej uwagi:

— Przyznam się panu, że moglibyście dwóch srok odrazu za ogony nie trzymać. Skoro napisane jest iż zakład pański jest tylko rezurą, dlaczegóż pan urządzasz z niego gabinet dentystyczny, narażając i tak już zdenerwowanych swoich gości na wcale niespodziewane wrażenia. Mogę pana słowem zapewnić, że słuchanie jęków tej baby nie było wcale przyjemnem. Zdecyduj się pan ostatecznie i bądź albo felczerem, albo dentystą.

Czy nie miałem racyi?

Ból zaraz ustał.

Pani Fejcik z Becksville, Ohio, wyraża swoją opinię krótko i węzłowato w następującym liście:

"Severy Opłatki na ból głowy i neuralgię są bardzo dobre. Kiedymkolwiek ich używała, ból zaraz ustawał. Jestem zupełnie zadowoloną i będę je zawsze miała w domu.

Ból głowy powstaje z rozmaitych przyczyn wewnętrznych i zewnętrznych i należy przedewszystkiem dbać osunięcie tej przyczyny. Chory atoli dba przedewszystkiem o to, aby doznać jak najszybszej ulgi. Severy Opłatki na ból głowy i neuralgię usuną zaraz ból głowy i neuralgię. Każdy powinien je mieć w domu. Cena 25 c; pocztą 27 c. We wszystkich aptekach lub u W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

Dowcipna odpowiedź.

Panujący dawniej w Serbii książe Milan Obrenowicz jednego razu w zapale dysputy zwrócił się do ministra wołając:

— Słuchaj Risticz, gdybym ci kazał wskoczyć do morza rzuciłbyś się natychmiast?

Minister wstał i skłoniwszy się głęboko, skierował się ku drzwiom.

— Dokąd idziesz? — zawołał zdumiony książę.

Niech Wasza Wysokość mi wybaczy; idę nauczyć się pływać — Odpowiedział Risticz.

We więzieniu

Do więźnia: Dla czego tu siedzisz?

— Dla gorąca!

— Jak to?

— Uderzyłem jednego pana w gorączce w twarz.

A dla czego ten drugi tu siedzi?

— Dla zimna!

— Jak to?

— Ano było mu zimno i ukradł zimowy paletot

W szkole.

Wchodzi nauczyciel do klasy, zdejmuje płaszcz, a widząc, że wieszadło popsute, zaczepia płaszcz na gwoździu, na którym wisi mapa zachodniej półkuli świata.

Rozpoczyna się lekcya.

Nauczyciel: Więc powiedz mi nareszcie Gadzicki kto odkrył Amerykę?

Gadzicki: (kręci głową – spogląda tędy i owędy, wreszcie zatrzymuje wzrok na płaszczu nauczyciela i mówi śmiało):

Proszę pana profesora Ameryka dotąd nie odkryta.

Nauczyciel: (ostro) Co takiego?

Gadzicki: Ameryka nie odkryta, bo pan profesor zakrył ją płaszczem.

— Czy znasz, Marysiu jaką dobrą kucharkę?

— Znam, proszę pani.

— Czy umie gotować. jest pracowitą, łagodnę, trzeźwą?

— Tak, proszę pani.

— To jej powiedz, żeby tu przyszła za tydzień, zajmie twoje miejsce.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ, Publisher "Gazeta Polska",

532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00

W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,

532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1258.

CHICAGO, ILL. dnia 9 lutego 1905

Praca Ligi Narodowej w Westfalii i Nadrenii.

Nigdzie pewnie praca Ligi Narodowej nie święci takich tryumfów, jak w Westfalii i Nadrenii. Ruch demokratyczno - narodowy wśród tamtejszej ludności polskiej rozwinął się tak, że polacy w tej części Niemiec mogą służyć za wzór wszystkim polakom w kraju i na wychodźtwie.

Ruch ten niepokoi już od dawna niemców i w ostatnich czasach prasa niemiecka zwraca uwagę na tę niebezpieczną emigracyę polską w samem sercu Niemiec.

Warto więc przypomnieć, co też bracia nasi, bez opieki duchowieństwa, i inteligencyi polskiej zdziałali, opierając swe prace na programie Ligi Narodowej i jak potrafili się oprzeć naporowi niemieckiemu, wyłącznie o własnych siłach.

Zaiste ciekawe stosunki panują wśród braci naszych w tej części Niemiec. Tam kwitnie wszechpolskość w całem tego słowa znaczeniu. Tam Wielkopolanie, Szlązacy, Małopolanie, Mazurzy żyją obok siebie w zgodzie, razem łączą się w towarzystwa, razem walczą z hakatą o swe prawa i właściwości narodowe. Jeden z naocznych świadków, wielki działacz szlązki na niwie narodowej tak pisze o tej emigracyi naszej:

"Ja uważam Westfalię za akademię politycznego wychowania ludu naszego. Ci Szlązacy, którzy obojętni na sprawę narodową, wychodzą do Westfalii, wracają ztamtąd jako gorący i wyrobieni obywatele polscy dla kraju. Jeżeli w kraju w wiosce siedzi były wychodźca, to całą okolicę uświadamia pod względem narodowym, zakłada biblioteki i rozszerza gazety narodowe. Wszędzie czuć jego pracę i działalność, a w czasie kampanii wyborczych byli wychodźcy dają najlepszych agitatorów. Ekonomiczne skutki wychodźtwa aż nadto są znane, więc zbytecznem jest o nich mówić."

Tak mówi nasz działacz i mówi prawdę. Oprócz kilku pism peryodycznych, zaczął tam już wychodzić "Dziennik Polski", redagowany w duchu demokratyczno-narodowym. Ruch socyalistyczny, mimo wielkiej agitacyi wśród górników polskich, niema tu powodzenia. Żaden robotnik nie należy do tej zgubnej dla nas organizacyi.

Liczba towarzystw polskich znacznie się wzmogła w roku bieżącym. W Westfalii i Nadrenii istnieje 40 towarzystw sokolskich, a prasa niemiecka zaznacza ze zgrozą, że jest ich więcej na zachodzie Niemiec niż w samej Wielkopolsce. Towarzystwa sokolskie dzielą się na trzy okręgi. Oprócz towarzystw gimnastycznych w roku ubiegłym powstało podobno około 25 innych towarzystw. Związek polaków odbył około 40 wieców, na których bywało po 1,500 ludzi.

Związek rozszerzył setki tysięcy elementarzy polskich. Związek zwołał także kilka wieców kobiet, na których wzywano matki do wychowywania dziatwy w duchu narodowym. Zjednoczenie zawodowe robotników polskich liczy dziś przeszło 10,000 członków.

Kierownicy jego urządzają w celach agitacyjnych i organizacyjnych wycieczki do Saksonii, Brunświku i Hanoweru. Dla odłączenia się od niemców pod względem gospodarczym założono spółkę "Samopomoc", a w kilku miejscowościach myślą o założeniu spółek spożywczych. W Dortmundzie lub Bochumie noszą się z projektem założenia banku ludowego.

"Święto Józefacie" jest związkiem, zbierającym fundusze na pomoc dla biednych studentów, którzy później mają stanowić inteligencyę polską na zachodzie i ruchem polskim kierować.

"Święto Józefacie" już dzisiaj wielu wspiera młodzieńców.

W wyborach komunalnych i kościelnych Polacy biorą żywy udział, a w tegorocznych wyborach "starszych" kas brackich górniczych polacy zdobyli pięć mandatów.

Tak przedstawia się emigracya polska w prowincyi westfalskiej. Nic więc dziwnego, że strach padł na niemców, że w sercu ich ojczyzny powstaje nowa Polska.

List od polaka z Japonii.

(Własna korespondencya.)

HIMIEJI, Japonia. — Najpierw przemawiamy do Szanownego Pana: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. A teraz prosimy o zamieszczenie naszego listu, który jest od polskich jeńców, znajdujących się w niewoli japońskiej, co musieli się bić za moskiewski carat, który ojców i braci naszych zsyłał na Sachalin. Prawda jest, że w naszej Polsce jest dużo ludu śpiącego, który nie wie nawet na jaką idzie wojnę i o co się ma bić, bo gdyby wiedział, toby nie poszedł służyć swemu wrogowi. Moskale nie dają polakom żadnych książek do czytania, więc żaden nie wie, co się robi z naszą Polską i nie rozumieją, za co idą się bić. Jest dużo naszych braci w tej wojnie, a kto ma serce i duszę naprawdę polską, to przechodzi na stronę japońską, bo japończycy nie są naszymi wrogami, jak moskale, co siedzą nam na karku i trzymają w niewoli. Dlatego my uciekamy od naszego wroga do japończyków, bo może kiedykolwiek razem z nimi wygarbujemy skórę wrogom naszym. A teraz prosimy pana o parę książek do nabożeństwa, a że nie wiemy cen tych książek, to posyłamy po 50 kop. każdy, a ja rubla na brewiarz. Te książki mają być pod tytułem "Cicha łza", "Św. Stanisław Kostka", "Ołtarzyk", "Wianek Najświętszej Maryi Panny", "Anioł Stróż", a jeżeli niema brewiarza, to przyślijcie nam jakie choć i pod innymi tytułami. Zasyłamy serdeczne pozdrowienie.

W. Z.

UWAGA. — Nazwiska nie podajemy, aby w przyszłości nie zaszkodzić naszemu rodakowi, w razie powrotu do ojczyzny. — Red.

Tajemnica długiego życia.

W miasteczku Athol, Mass., mieszka sędzia Chas. Field, najstarszy członek stowarzyszenia adwokatów i najstarszy sędzia w Stanach Zjednoczonych. Field ma lat 90.

Ten starzec w latach jest czerstwy i jary w życiu. Co dzień siada za trybunałem i słucha spraw, co dzień pracuje z werwą i młodzieńczością 50-letniego człowieka. Zwykliśmy uważać ludzi za nie zdolnych do interesu po latach 50 za niepożytecznych po 60 i za nieistniejących przed dojściem do lat 70. To też wypadek ten tem jaskrawiej rzuca się w oczy - szukamy tajemnicy długiego życia.

Tajemnica jest przystępną dla każdego, jest prostą i łatwą w wypełnianiu — trzeba żyć i pracować.

Każdy to może, a jednakże nie każdy wykonuje. Wielu z nas nie żyje, ale wegetuje, wielu znowu żyje za prędko. Jedni zabijają siebie rozpaczą i troskami, gdy się troszczyć nie powinni, drudzy piją szampana i zajadają przysmaczki, których ani kieszeń ani żołądek wytrzymać nie może. Możemy udawać, możemy oszukiwać drugich i siebie, ale nie oszukamy matki natury. Nieraz jest nam przychylną, wyrozumiałą, przebaczającą nawet, ale niech tylko ukończymy kopanie grobu dla siebie, a wnet padamy podcięci.

Niektórzy ludzie są tak leniwi i ociężali, że zaleniwi żyć na świecie. Wszyscy wiemy, że lemiesz będący w użyciu błyszczy zawsze i dłużej trzyma aniżeli rdzewiejący pod płotem. Otóż niektórzy ludzie rdzewieją pod płotem i niszczeją przedwcześnie. Bezczynność ich zabija.

Praca — umiarkowana praca — ręczna i umysłowa praca człowieka nie wyniszcza, owszem go wzmacnia i zasila nowemi siłami.

Człowiek pracujący, cierpiący i cieszący się wraz z drugimi, człowiek mający cele i żądania w programie swoim, nie zużyje się tak prędko, bo energia go podsyca.

Człowiek gnuśny, leniwy, ociężały, otacza się melancholią i pleśnieje. Nic nie ma szkodliwszego dla ciała i duszy jak lenistwo.

Życie jak dzień — może przejść spokojnie i pogodnie od wschodu słońca, aż do wzejścia gwiazd, lub też zachmurzyć się w południe i pogrążyć w ciemnościach.

Pracujmy, a odkryjemy tajemnicę długiego i pogodnego życia.

(Dziennik Polski)

Bluźnierca!

W tych dniach ogłosiło pismo francuskie, wydawane za ruble moskiewskie "Tribune Russe" następujący list, podpisany przez Pobiedonoscewa, prokuratora synodu moskiewskiego do cara. Oto jest tekst:

"Najłaskawszy władco!

Pan nasz i Bóg Jezus Chrystus włożył na ciebie święty obowiązek wzniesienia krzyża prawosławnego na dalekim wschodzie wśród ludów, które wierzą w bożki, a nie w Boga, i dlatego nie mają podobieństwa boskiego, ale podobne są do jakiegoś rodzaju małpiego. Nie jest to wprawdzie łatwem zadaniem nieść krzyż i utwierdzić go wśród wrogów wiary. Jednakowoż nie tylko Jezus Chrystus, ale także i jego apostołowie i carowie, twoi przodkowie musieli znieść wiele doświadczeń: Godzina zwycięstwa jest bliska. Z twojej najwyższej woli wysłano set ki tysięcy szczerze ci oddanych synów prawosławnej cerkwi, aby bronili ojczyzny i prawosławnej wiary i tam też co dzień idą zastępy za zastępami twoich wiernych poddanych.

I w tej oto godzinie ważą o carze, twoi dworzanie, którzy blisko przy tobie stoją zasmucać twoją świętą prawdziwie prawosławną duszę swoimi bezmyślnemi knowaniami w celu ograniczenia twojego samowładztwa i utworzenia przedstawicielstwa narodu!

Wszystkie te knowania pochodzą ztąd, że wrogowie twoi przeczuwają i zazdroszczą ci tego, iż tobie przypada w udziale szczęśliwa misya historyczna, utrwalenia wiary prawosławnej na Dalekim Wschodzie. Ty masz prawo, jako samowładca i pomazaniec Boży postępować według swego rozumu i potrzeby serca. Masz prawo poddanym swoim dawać śmierć lub łaskę swoją, przychylność, lub gniew im okazywać, rządzisz na chwałę Rosyi i zgubę jej wrogów. Ale ty, nasz carze, nie masz prawa łamać świętej przysięgi, którą złożyłeś w obliczu naszego Pana Boga, nie masz prawa naruszać przyrzeczenia swoich przodków, że będą strzegli autokracyi i najściślej związanego z nią prawosławia."

Najlepszy to dowód, jak ci ludzie pojmują naukę Chrystusa. Pobiednoscew jest głową kościoła schyzmatyckiego w Rosyi i w liście tym kpi po prostu z Boga i ludzi. I ziemia nosi taką poczwarę. Toć w imię tej moskiewskiej religii burzono i rabowano w Polsce kościoły w imieniu bożka rosyjskiego i na chwałę cara!

Panie! ty widzisz i nie grzmisz!

Historya wojny Japonii z Rosyą.

Dnia 5 lutego upłynął rok, od wybuchu wojny Rosyi z Japonią. W streszczeniu podajemy przeciąg tej krwawej walki, która trwała dalej, a prawdopodobnie koniec jej nadchodzi.

Przyczyną wojny było zajęcie Mandżuryi przez Rosyę; zamknięcie jej granic dla międzynarodowego handlu; dążenie do okupacyi Korei, z którą związana była Japonia interesami handlowymi.

ROSYJSCY JENERAŁOWIE.

Jen. Kuropatkin, marszałek polny, przegrał bitwę pod Liaoyangem i nad rzeką Szaho; Jen. Zazulicz przegrał bitwę nad rzeką Yalu, tracąc 28 armat przez co jen. Kuroki wkroczył do Mandżuryi; Jen. Fock przegrał bitwę pod Kinczau i Nauczau, tracąc 78 dział wstutek czego jen. Nogi przystąpił do oblężenia twierdzy portarturskiej; jen. Stackelberg przegrał bitwę pod Wasangów, tracąc 16 dział, wskutek czego Newczwang wpadł w ręce Japończyków, jako ostatnia podstawa morska Rosyi nad morzem Żółtem; jen. Stoessel bronił twierdzy portarturskiej 240 dni lecz poddał się, tracąc fortecę, 504 dział i 32.000 żołnierzy; jen. Gripenberg przegrał bitwę nad rzeką Hun, tracąc 12.000.

JENEROŁOWIE JAPOŃSCY.

Jen. Oyma marszałek polny wygrał bitwę po lLiaoyang i nad rzeką Szaho; jen. Kodama, szef sztabu ułożył i przeprowadził plan wysyłki 4 armii do Mandżuryi; jen. Kuroki pobił rosyan nad rzeką Yalu i pierwszy wkroczył do Mandżuryi; wygrał bitwę w wąwozach Motien i Yautse, rozbił lewe skrzydło armii rosyjskiej pod Liaoyang lecz dla braku wojska nie mógł odciąć Kuropatkina od podstawy operacyjnej. Jen. Oku wygrał bitwę pod Kinczau i Nauszan i przyczynił się do zwycięstwa pod Liaoyang. Jen. Nodzu dowodził środkiem armii pod Liaoyang i nad rzeką Szaho; ostatnia wygrana jest jego zasługą. Jen. Nogi zdobył twierdzę portarturską.

ARMIA ROSYJSKA.

W chwili wybuchu wojny było w Mandżuryi 80.000 wojska rosyjskiego. W ciągu roku siła ta wzrosła do liczby 390,000 chłopa, z czego 40,000 przeznaczono do obrony Portu Artura. Po bitwie pod Liaoyang siły rosyjskie przedstawiały się następująco:

Pierwsza armia pod jen. Liniewiczem 200,000; druga armia pod jen. Gripenbergiem 75,000, trzecia armia pod jen. Kaulbars 35.000; armia Kozaera pod jen. Miszczenko 35,000; Razem armia rosyjska wynosiła po bitwie liaoyańskiej 350,000 chłopa różnej broni. Do wiosny armia w Mandżuryi ma wynosić 600,000.

ARMIA JAPOŃSKA.

W ciągu wojny wysłała Japonia na pole walki 300,000 chłopa jak następuje:

Pierwsza armia pod jen. Kuroki 80,000; druga armia pod jen. Oku 80,000; trzecia armia pod jen. Nogi 80,000 czwarta armia pod jen. Nodzu 30,000 chłopa. Obecnie powołano pod broń 350,000 rezerwistów, a 200,000 rekrutów wyćwiczonych czeka na dalsze rozkazy. Razem ma Japonia gotowego wojska 850.000, a gdy się okaże potrzeba, może zmobilizować jeszcze milion chłopa w ciągu jednego roku.

GŁÓWNE WYPADKI.

5 lutego — Rozpoczęcie wojny.

8 do 9 lutego.—Togo zaatakował flotę rosyjską w porcie Artura.

10 lutego.—Car wydaje ukaz ogłaszający formalną wojnę.

11 lutego.—Mikado ogłasza wojnę; proklamacya do narodu.

28 lutego. — Pierwsza potyczka przednich straży na lądzie pod Pingyang.

6 marca.—Kamimura bombarduje Władywostok.

4 kwietnia. - Armia Kurokiego staje po Wiju nad rzeką Yalu.

18 kwietnia. — Okręt wojenny Pietropawłowsk zatonął.

25 kwietnia. — Eskadra władywostocka ostrzeliwa Leusan i topi dwa japońskie okręty handlowe.

26 kwietnia. — Eskadra rosyjska zatapia japoński okręt transportowy Kinszu Maru; 300 żołnierzy japońskich topi się zamiast iść do niewoli.

1 maja. — Bitwa nad rzeką Yalu.

2 maja.— Togo zatopił 12 okrętów handlowych, u wejścia do portu Artura, blokując flotę rosyjską.

5 maja. — Oku wylądował pod Pitsewo.

15 maja. — Wojenny okręt handlowy Hatsuse zatopiony przez minę z 450 marynarzami.

26 i 27 maja. — Bitwy pod Nanszan i Kinczau.

30 maja. — Japończycy zajmują Dalny.

14 i 15 czerwca. — Bitwa pod Władywostokiem.

17 czerwca. — Bitwa w wąwozie Motien.

26 lipca. — Nogi zdobywa górę Wilczą na północ od portu Artura.

31 lipca. —Bitwa w wąwozie Yantze; jen. Keller zabity.

10 sierpnia. — Flota rosyjska obezwładniona.

14 sierpnia.—Kamimura pobił flotę władywostocką; Ruryk utonął.

30 sierpnia — do 4 września.— Bitwa pod Liaoyang.

11 do 21 października. — Bitwa nad rzeką Szaho.

16 października. — Japończycy tracą pod górą "Same Drzewa" 14 armat, w czasie bitwy liaojańskiej.

2 października. — Bałtycka flota atakuje angielskie łodzie rybackie.

30 listopada. — Japończycy zdobywają górę "203 metrów."

1 stycznia. — Kapitulacya Portu Artura.

27 stycznia. — Bitwa nad rzeką Hun.

Dotychczas wydano na wojnę: Rosya 462 a Japonia 354 mil. dolarów.

Rosya straciła następujące okręty wojenne:

Połtawa, Sewastopol, Pereswiet, Pobjeda, Retwizan, Petropawłosk, Carewicz, Bojan, Pallada, Nowik, Askold, Bojarin, Wsadnik, Hajdamaka, Dżigit, Rozbojnik, Zabijaka, Bobr, Giliak, Jenissiej, Odważnyj, Gremiaszczyj, Angara, Kazań, Trzy kanonierki; 16 niszczycieli; 3 torpedy transportowe.

Koszta budowy tych okrętów obliczają na 75 milionów dolarów a uzbrojenie ich na 25 milionów dolarów.

Straty japońskie w okrętach wojennych wynoszą: Hatsuse, okręt 1-ej klasy, krzyżownik. Saiyen, Joshino, Usi-Jako, 13 niszczycieli i 3 transportowe. Straty te w pieniądzach wynoszą około 17 milionów dolarów.

STRATY W LUDZIACH.

Bitwy	Ros.	Jap.
Jalu	3,196	1.030
Nanshan	1.704	3.500
Wafangów	4 635	1.200
WąwózMotien	1.000	200
Liaoyang	22.058	17.539
Szaho, rzeka	67.868	15.879
Port Artura	22.745	47.480
Hun, rzeka	12.000	5.000
Razem	134.206	91.748

Dwaj admirałowie rosyjscy— Makarow i Withoft i trzej jenerałowie, Putkowinski, Kondratenko i Kellar zginęli podczas bitw.

Japończycy nie stracili żadnego jenerała.

Obecnie znajduje się w Mandżuryi około 500.000 rosyjskiego i około 600.000 wojska japońskiego.

Szanse zwycięstwa są po stronie japończyków. Chociaż by Rosya zmobilizowała milionową armię, to i tak nie jest zdatną wyprzeć japończyków z zajętych obecnie pozycyi w Mandżuryi.

KORESPONDENCYE.

STARE ZABRZE—Szlązk Pruski. — Szanowna Redakcyo! Posyłam nasze staropolskie pozdrowienie i proszę o łaskawe umieszczenie mego listu w Gazecie Polskiej, którą my tutaj czytamy.

Czytając gazety polsko amerykańskie zazdrość nas bierze że macie taką wolność słowa, o jakiej nam tutaj nawet myśleć nie wolno gdyż podły prusak prześladuje nas na każdym kroku. Bronimy się jednak jak możemy i walczymy o nasze prawa ustawicznie. Taka to jest życzliwość "szwabów" dla chłopa polskiego. Natomiast dążą niemcy do tego aby nas wyuczyć pijaństwa, złodziejstwa i innych zbrodni, które zupełnie zdemoralizowały chłopstwo polskie. Ale i my, chłopi przejżeliśmy już na oczy i rozumiemy ich dążenia i dlatego pracujemy w przeciwnym kierunku, oszczędzamy pieniądze. kupujemy za nie książki i staramy się posyłać dzieci do polskich szkół aby jaknajdalej były od wszystkiego co niemcem zalatuje. To też nie mogą oni nas znieść! Sądzą nas i karzą za byle co, twierdzą iż należymy do tajnych związków itp. Niedawno znowu mieliśmy proces braci naszych, z których 17 ukarano więzieniem pomimo iż obrońcy wykazali niewinność wszystkich.

My robotnicy na Szlązku przebudziliśmy się do pracy na prawdę i wierzymy mocno w odrodzenie Polski, które przez wspólną pracę wszystkich polaków nastąpić musi.

Nie oglądając się więc na nikogo zabraliśmy się do pracy i pracujemy o ile siły nasze moralne i materyalne na to pozwalają.

W celu pomocy w tej pracy prosimy Szanowną Redakcyę o przysłanie nam gazety oraz rachunku a zapłacimy chętnie. Pisma proszę przysyłać pod moim adresem, który niżej podaję. Kończąc tych parę słów przesyłam serdeczne pozdrowienie z szacunkiem

Jan W. — szlązak.

ADAMS, MASS. Szanowna Redakcyo!—Proszę o łaskawe umieszczenie naszej korospondencyi w gazecie. Za staraniem 84-ego Oddziału Związku Młodzieży Polskiej w Adams urządzony został tutaj obchód powstania Styczniowego w dniu 8 stycznia. Obchód pod każdym względem udał się bardzo dobrze pomimo iż tutejszy hakatysta i burzyciel stara się bałamucić ludzi. rozsiewając niezgodę i podburzając jednych polaków na drugich. Wstrętna robota tego człowieka nie przynosi jednak żadych owoców, gdyż Polonia tutejsza jasno patrzy na rzeczy i byle narwańcowi wiary nie daje. Lud tutejszy czuje się polskim całem sercem i dał dowód iż kocha swoją prawą ojczyznę Polskę, gdyż bardzo licznie zgromadził się na obchód. Program obchodu był jak następuje:

Zagajenie przez prezesa 84 Oddziału. Z. M. P. obywatela Olszewskiego.

Deklamacya: "Skazańcy" przez W. Dąbrowskiego.

Epizod: "Syn Zdrajcy", W. Chmura.

Duet: "Z ojczyzny mej wygnany", W. i K. Szczepaniak.

Deklamacya: "W głębiach Syberyjskich". Izydor Banaś.

Mowa ob. Józefa Kozaczka.

Spiew solo: "Hej Związkowcy", A. Grycz.

Deklamacya "Reduta Ordona", W. mChura.

Epizod: "Dwaj Bracia", A. Pagos.

Duet: "Biały Orzeł", J. Kozaczka i A. Grycz.

Tutaj urządzono przerwę podczas której zebrano składkę na pomnik T. Kościuszki w Waszyngtonie. Składka przyniosła $6. 20. Poczem przystąpiono do wykonania dalszych numerów programu.

Deklamacya: "W lesie Pyszkowskim", Jan Gałuszka.

Spiew, chór: "Choć burza huczy w koło nas, do góry wznieśmy skroń!"

Deklamacya: "Wspomnienie z Racławic", F. Misiaszek.

Mowa, ob. A. Grycz.

Deklamacya: "Polsko Litwo", J. Banaś.

Mowa ob. J. Sztuciński.

Na zakończenie odśpiewano chórem pieśń narodową "Boże Coś Polskę". Wszystkie numery wykonane były bez zarzutu, to też nagradzano amatorów licznymi oklaskami. Cały oddział 34-ty składa wszystkim, którzy brali udział w obchodzie serdeczne Bóg zapłać. Niech żyje wolna nasza ojczyzna! Niech żyje Związek Młodzieży Polskiej w Ameryce!

Wojciech Szczepaniak. sekr. obchodu.

Bardzo to pięknie z Waszej strony iż pracujecie dla ojczyzny z takim zapałem i wytrwałością. Nie zważajcie na złych ludzi, którzy przeciwko działają, bo złych jest dosyć wszędzie. Brońcie swej sprawy, szerzcie wasze wzniosłe hasła a naród Wam kiedyś podziękuje jako najlepszym swoim synom.

Red.

JAMESTOWN N. D. — Szanowna redakcyo! Proszę o umieszczenie naszej korespondencyi. Tutejsza polska kolonia składa się przeważnie ze Szlązaków a Kaszubi stanowią ledwo trzecią część. Szlązacy tutejsi osiedlili się 20 lat temu, kaszubi lat temu 5 i starano się tutaj wiele o polskiego księdza a biskup obiecywał o takowego się postarać. Tymczasowo zaś przyjeżdza do nas ksiądz Wimbelton, niemiec ale dość dobry i sumienny. Był on nawet sam u biskupa, lecz ten miał mu przedstawić że parafia nie jest jeszcze w stanie utrzymać swego księdza. Ostatecznie jednak obiecał nam przysłać księdza w Lipcu. Ludzie szczerze swoje podatki opłacają na kościół i dlatego dług z kościoła i plebanii jest wypłacony. Ks. Wimbelton odprawia nam nabożeństwo raz na miesiąc, a kazanie miewa raz po angielsku a raz po niemiecku.

Józef Łoński, sek. par.

WINNIPEG, MA. Canada. Szanowna Redakcyo! upraszam o łaska we zamieszczenie tej korospondencyi w łamach Gazety Polskiej. Dnia 23 Stycznia odbyło się żałobne nabożeństwo, za poległych braci naszych w roku 1863, którzy walczyli za wiarę i ojczyznę. Nabożeństwo odbyło się w Polskim kościele św. Ducha o 10 godz. Kościół wewnątrz był okryty cały żałobą, na środku kościoła stał katafal, który był wywyższony 9 stóp od podłogi; katafal był okryty cały czarnem suknem, na około katafala stała świerczyna. od drzwi wchodowych z wierzchem katafala był umieszczony, Orzeł Biały na czerwonem polu niżej pod nim był Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, a niżej jeszcze znajdował się portret bohatera Tadeusza Kościuszki, a w bokach naszego bohatera umieszczono dwie szable, dwie strzelby i dwie konfederatki, jedna była czerwona, druga czarna; po bokach katafalu stały dwie kosy, jedna była sieczna a dwie dwusieczne, na wierzchu katafala leżały dwie konfederatki czarna i czerwona, dwie kosy, dwie szable, które były przewieszone przez katafal w kształcie piramid, a naokoło katafala było bardzo wiele światła. Nabożeństwo odprawił ks. prob. A. Kulawy, podczas nabożeństwa były śpiewane polskie pieśni: Z dymem pożarów, a na koniec nabożeństwa Boże coś Polskę, później ks. prob. odśpiewał kontukt i odmówił na głos Ojcze nasz, Zdrowaś Marya trzy razy wieczny odpoczynek za braci poległych, którzy walczyli za wiarę i ojczyznę w 1863r., świątynia pańska była znacznie przepełniona wierną dziatwą szkolną w liczbie do dwieście, znajdowała się pod dozorem sióstr Benedyktynek.

Wieczorem o godzinie 8 zebrała się dość liczna publiczność gdzie przemawiano i śpiewano; najsamprzód wystąpił p. W. Jurkowski, który zawezwał sekretarza obchodu p. J. Puławskiego, następnie wystąpił p. Fr. Hrabi z odczytem powstania styczniowego, później wystąpiły dwie panny: K. Tołba i J. Rowińska odśpiewały bardzo pięknie, Ciężko ranny i Gdzie domek mój, to też publiczność nieżałowała im oklasków, z dziatwy szkolnej jeden uczeń, t. j. Janek Patamarz bardzo ładnie daklamował, z którego publiczność była wielce zadowolniona. P. A. Bloch przemawiał o powstaniu styczniowem, porównując je do czasów teraźniejszych. Przemawiał ks. prob. ze wzruszeniem i energią patryotyzmu polskiego, wzmiankując jak dawniej nasi bracia walczyli za wiarę i ojczyznę. Na zakończeniu odśpiewano Boże coś Polskę, i publiczność rozeszła się do domów swych wielce ukontentowana. Życzliwy Rodak Ziemi Sandomierskiej.

Wojna Rosyi z Japonią.

Pięciodniowa bitwa, która się toczyła od 25 do 30 stycznia, zapisze się w historyi, jako bitwa nad rzeką Hun. Pole bitwy rozciągające się na kilka mil, znajduje się w trójkącie, gdzie rzeka Szacho wpada do rzeki Hun.

Jak wszystkie dotąd staczane większe batalie, tak i tę wygrali japończycy.

Płaszczyzna, na której grały działa, pokryta była grubą warstwą śniegu, co nadzwyczaj utrudniało ruchy strategiczne walczących armii. Podobnej bitwy nie zna historya od wyprawy Napoleona I na Moskwę i sromotnym odwrocie, podczas którego zmarzły tysiące żołnierzy francuskich. Do tej bitwy przygotowywali się obydwaj wodzowie przez kilka miesięcy z wszelką starannością i znajomością nowoczesnej sztuki wojennej. Poczyniono różne przeszkody, pobudowano najrozmaitsze szańce, wały okopy, rowy i małe reduty. Tymczasem szły coraz nowsze armie pomocnicze, tak z Japonii, jak i z Rosyi. Milion chłopa i przeszło 3000 dział czekało na piekielną robotę — mordowania się wzajemnego.

Na tej wielkiej płaszczyźnie zbudowali japończycy potężną fortecę w miejscowości Sandepas. Fortecę tę zbudowali saperzy japońscy z taką znajomością rzeczy, że trudno kusiłyby się o jej zdobycie nawet potęgi piekielne. Usypano ją z ziemi, ale silniejszą była od granitu.

Otoczona fosami, wałami i wysokimi płotami z drutu kolczastego na kilka mil w koło, stała się warownią nie do zdobycia. Umieszczone w niej działa dalekonośne panowały nad całą płaszczyzną, a kierowane przez znakomitych kanonierów, były w stanie zmiatać tysiączne armie, któreby się odważyły na jej zdobywanie.

Przygotowawszy się w ten sposób, japończycy siedzieli spokojnie w swych szańcach, wyczekując nieprzyjaciela. Dnia 25 stycznia wódz rosyjski zniecierpliwiony długą bezczynnością, pchnął na lewe skrzydło armii japońskiej cały 65,000 korpus Gripenberga.

Na całej linii rosyjskiej zagrały działa różnego kalibru. Pod osłoną dział posunęła olbrzymia armia rosyjska naprzód. Japończycy nie marnowali nadarmo kul armatnich. Odpowiadali słabym ogniem na znak, że są gotowi.

Nadeszła chwila straszna. Cała armia rosyjska przekroczyła rzekę Hun i stanęła na płaszczyźnie. Na to czekali japończycy i przywitali rosyan takim gradem kul, że atakujące szeregi rosyjskie położyły się pokotem, jak zboże pod ostrą kosą żniwiarza.

Od tej chwili rozpoczęła się walka na dobre. Dzielne szeregi rosyjskie, świeżo przybyłe z Europy, należące do armii liniowej, między którymi było wielu polaków, szły do ataku jak lwy, ale na cóż się zda odwaga i poświęcenie wobec deszczu bomb, kul i kartaczy, pękających setkami wśród atakujących.

Straszne mrozy pomagały japończykom. Szańce usypane z ziemi tak zamarzły, że kule rosyjskie odbijały się od nich, jak od pancerzy stalowych.

Przez pięć dni atakowali moskale tę polną fortecę. Piechota rosyjska rzucała się z wściekłością na okopy, a artylerya zarzucała ją masą pocisków i kul pękających.

Ale wszystko było nadaremne. Kule armatnie odbijały się od okopów i pękały w rowach, nie wyrządzając żadnej szkody.

Widząc tę sytuacyę, wysłał jenerał Gripenberg kilka konnych bateryi moździerzowych, które w galopie przypędziły do okopów i z bardzo niedaleka wysyłać poczęły kule. I to nic nie pomogło. Ziemia odbijała wszystko. Ani jeden okop lub szaniec nie został zniszczony.

A tymczasem japońskie działa i karabiny nie próżnowały.

Ludzie walczący zdawali się zapominać o głodzie i o mrozie. Ich palce, ręce i nogi sztywniały od mrozu, a nagle zrywająca burza siekła ich po twarzy śniegiem i ostrym wiatrem. Najmniejsza rana sprawiała takie bóle, że ludzie płakali jak dzieci. Krew z ran nie wypływała, bo zaledwie wytrysnęła na wierzch, to natychmiast zamarzała.

Ranni umierali w strasznych bólach na pobojowisku. Jeżeli ambulans do godziny ich nie zabrał, to później znajdował tylko trupy. Lekarze i służba Czerwonego Krzyża również cierpieli od niesłychanego mrozu. Trzeba było wielkiego poświęcenia, by opatrywać rany wśród mrozu 20 stopni poniżej zera, przy świście wiatru i kul.

Jak donoszą telegramy, straty dotychczasowe obliczają na 15,000 po stronie rosyjskiej, a 8,000 po stronie japońskiej.

Późniejsze telegramy donoszą, że walka nad rzeką Hun trwa dalej z całą okropnością. Kuropatkin chce widocznie za każdą cenę utrzymać się na stanowisku i wygrać bitwę. Szle więc całe bataliony i pułki na szeregi japońskie, które się biją z brawurą nieznaną dotąd w historyi świata.

Dowódzca japoński czeka tylko chwili, aż cała armia rosyjska weźmie udział w bitwie. Chwila ta już prawdopodobnie nadchodzi, bo marszałek Oyama uderzył w sam środek armii Kuropatkina widocznie w celu przerwania ją na dwie części. Gdyby się ten plan udał, to armię Kuropatkina należy uważać za rozbitą.

Należy czekać ważnych następstw tej bitwy. Będzie ona prawdopodobnie decydowała o zawarciu pokoju. Jeżeli Kuropatkin otrzyma lanie, o czem nie wątpimy i szczerze mu życzymy, armia rosyjska pójdzie w rozsypkę, gdyby się stało przeciwnie, co jest niemożliwem, Rosya zawrze pokój z honorem.

Widoki pokoju.

WASHINGTON, 6 lutego. — Wczoraj wieczorem, mimo iż to była niedziela, zgłosił się do prezydenta Roosevelta z prośbą o prywatną audyencyę ambasador angielski w Washingtonie, Henry Mortimer Duran, któremu towarzyszył sekretarz ambasady angielskiej w Petersburgu, Cecil Spring Rice. Roosevelt przyjął ich, a tajna konferencya trwała do godziny jedenastej w nocy. Mimo iż w Białym Domu przebywało wówczas kilku ministrów nie został żaden z nich powołany do prezydenta. Te długie narady o niezwykłej porze w dniu świątecznym wywołały natychmiast wielkie zainteresowanie w kołach dyplomatycznych.

Ponownie rozszerzyła się wieść, że chodzi tu o wdrożenie akcyi mającej na celu zakończenie wojny Rosyi z Japonią.

Mimo bowiem zabiegów wszystkich koronowanych głów, chcących dopomódz carowi, żadne z państw europejskich nie chce wystąpić z propozycyą pośrednictwa, obawiając się o własną skórę.

LONDYN, 6 lutego. — Potwierdza się wiadomość, że japończycy pobili Rosyan nad rzeką Hun, na południowy zachód od Mukdenu. Szczegółów brak.

WASHINGTON, 7 lutego. — Ambasador rosyjski zaprzecza pogłosce, jakoby Rosya dążyła do zawarcia pokoju z Japonią.

Ambasador Cassini oświadczył, że Rosya będzie prowadziła wojnę do ostateczności, bez względu na wynik.

Z AMERYKI.

Straszne katastrofy.

HORNESVILLE, N. Y., 2 lutego. — Pociąg pasażerski naleciał na sanie, w których znajdowało się 13 kobiet. Z kobiet żadna nie ocalała; siedm zostało zabitych na miejscu, trzy zmarły w drodze do szpitala, lub w szpitalu, a trzy są tak mocno pokaleczone, że niema nadziei utrzymania ich przy życiu.

Wypadek zdarzył się niedaleko Arkport. Kobiety powracały z pobliskiej farmy, gdzie miały zebranie i zabawę.

Wszystkie należały do kościoła uniwersalnego.

Kobiety powracały w trzech saniach. Pierwsze sanie przejechały szczęśliwie. Okupantki pierwszych sań zwróciły uwagę następnym, że grozi im niebezpieczeństwo z powodu nadchodzącego pociągu.

Woźnica starał się wstrzymać konie, ale te szarpnięte spłoszyły się z powodu światła lokomotywy i zatrzymano je zaledwie na torach. W tym samym czasie nadleciał pociąg i rozbił sanie.

Kobiety zostały rozrzucone na wszystkie strony. Każda została albo zabita, albo pokaleczona. Pośpieszyły im z pomocą znajdujące się w drugich saniach kobiety. Zebrano zabite i pokaleczone i złożono w wagonie bagażowym na pociąg. Pociąg następnie ruszył do Hornesville.

O katastrofie zawiadomiono telefonem ;niebawem setki osób zgromadziło się na stacyi kolejowej. Zmarłe umieszczono w trupiarni, a pokaleczone odwieziono do szpitala.

E. Wick, woźnica drugich sań, chociaż mocno pokaleczony, zeznał, że światło i krzyk kobiet przyczyniły się do spłoszenia konia i katastrofy.

GRAND RAPIDS, Mich., 2 lutego. — Sześć osób odniosło bardzo ciężkie obrażenia, z których cztery znajdują się w poważnym stanie z małą nadzieją wyleczenia się — podczas katastrofy, jaka wydarzyła się wczoraj rano około 6tej godziny. Grand Rapids and Indiana uderzył w wóz kolei elektrycznej "Leonard st." na zachodniej części tej ulicy. Maszyna pociągu porwała karę, druzgocąc ją niemal zupełnie, gdy chciała przejechać przez szyny kolejowe.

Konduktor tejże kary wyszedł na szyny, aby się przekonać, czy pociąg nie nadchodzi i to właśnie uratowało go od niechybnej śmierci. Wszyscy pasażerowie wspomnianej kary odnieśli znaczne potłuczenia, jakoteż lokomotywa pociągu zniszczoną została znacznie. W miejscu owem, gdzie szyny kolejowe przecinają ulicę, znajduje się rampa i budka strażnika. Lecz ten o szóstej godzinie rano kończy swoją służbę i sygnałów nikt nie dawał.

Demonstracye.

NEW YORK, 3 lutego. — Po mityngu w akademii muzycznej, gdzie miał mowę John de Witt Warner i inni, 1500 mężczyzn i kobiet, sympatyzujących z wolnością w Rosyi, pomaszerowało przed konsulat rosyjski na Broad ulicy, śpiewając "Marsyliankę" i inne rewolucyjne piosnki. Krzyczeli: "Precz z autokracyą! Zabić cara!"

Kilku policyantów starało się powstrzymać maszerujących, lecz byli bezsilni. Kiedy tłum zbliżył się do budynku konsulatu, ustawił się w szeregi i przez pół godziny śpiewał "Marsyliankę." Policya starała się rozproszyć tłum, lecz ci odpowiedzieli stanowczo, że nie ustąpią, póki się konsul nie ukaże. Policyanci odpowiedzieli, że p.nr. 68 Broad ul., jest tylko biuro konsulatu, a konsul mieszka pn. 17 State ul.

Demonstranci pomaszerowali w tę stronę, nie bardzo daleko od tego miejsca. W tym czasie czterech policyantów zaatakowało demonstrantów pałkami. Demonstranci nie ulękli się tego, tylko śpiewali w dalszym ciągu, poczem rozeszli się do domów, na wschodnią stronę miasta.

Ostrożnie z dziećmi.

BAY CITY, Mich., 2 lutego. — Czteroletni synek państwa J. Slazińskich doznał znacznych poparzeń na twarzy, karku i ramionach, podczas eksplozyi zapałek. Taki sam los spotkał i panią Slazińską.

Dziecko znalazło w pokoju paczkę z zapałkami i bawiąc się niemi, wszczęło ogień, który w mgnieniu oka ogarnął całe odzienie. Widząc to matka, porwała za koszulę, którą miała pod ręką, obwinęła nią dziecię i włożyła do kupy śniegu, tłumiąc w ten sposób ogień. Od sukienki palącego się dzieciaka, zajęło się ubranie innego dziecka i zaczęło się również palić, ale w tymże samym czasie nadbiegli przechodnie i stłumili ogień.

Bardzo często dają się słyszeć podobne wypadki, że dzieci, bawiąc się zapałkami wzniecają ogień, lecz matki mimo wszelkich napomnień nie starają się oduczyć je od tego rodzaju zabawki. Spodziewamy się, że ten ostatni wypadek, zwróci bardziej czujność na wychowanie młodego pokolenia i że rodzice nie dopuszczą do tego, aby ich własne dzieci stawały się żywemi pochodniami.

W obronie dezerterów.

DETROIT, Mich., 2 stycznia. — Przedwczoraj do ks. Fr. Muellera, proboszcza parafii św. Wojciecha, przyszło dwóch młodych ludzi i ze łzami w oczach poczęli pytać się, czyby nie można było uratować ich kolegę, niejakiego Grzegorza Dudzińskiego.

Przybysze oświadczyli, że przyjechali razem do Ameryki, ale ich towarzysz Dudziński, chociaż miał tykiet kolejowy do Detroit, nie miał wymaganej sumy pieniędzy i wskutek tego władze egmiracyjne postanowiły go odesłać nazad do kraju.

Dudziński jest dezerterem i na samo wspomnienie o deportacyi omal co trupem nie padł. Zamknięto go na Ellis Island, aby po upływie pewnego czasu wpakować na odpływający okręt i odesłać skąd przybył. Szczere twarze suplikantów, otwartość ich i gorliwośc w popieraniu sprawy towarzysza ujęły ks. Muellera, nie mógł wątpić o prawdziwości, i współczując z nimi, a widząc, że niema czasu do stracenia, posłał następujący telegram do Nowego Yorku:

"Wynajdźcie Grzegorza Dudzińskiego, zatrzymanego na wyspie Ellis Island, przyślijcie go do Detroit, ja ponoszę wszelkie koszta; żądam odpowiedzi. Ks. F. Mueller."

Telegram zrobił swoje. Władze imigracyjne uwolniły Dudzińskiego, który podobno już na drugi dzień miał być odesłany; wsadziły na pociąg i odesłały do Detroit. I tak jedna ofiara została uratowana od więzienia na Syberyi, a może i od śmierci.

Ks. Mueller postanowił także zająć się losem przybyłych dezerterów i postarać im się o zatrudnienie.

Przed takim szlachetnym czynem uchylamy czoła.

Z ZAGRANICY

Zapowiedź ucisku.

BERLIN, 2 lutego. — Sejm pruski, po załatwieniu pierwszego czytania budżetu, przystąpi do obrad nad projektem kanałowym, a zwłaszcza nad tą jego częścią, która obejmuje szeroki spławny także dla większych okrętów kanał, między Berlinem, a Szczecinem.

Koszta budowy tego kanału wynosić będą 43 miliony marek. Publiczną jest tajemnicą, że kanał ten nie jest koniecznie potrzebny, lecz że ma być wybudowany głównie na życzenie cesarza Wilhelma, który jako zapalony marynarz pragnie, aby jego stolica była połączona drogą wodną z Bałtykiem.

Parlament niemiecki obradował w dalszym ciągu nad budżetem wydziału sprawiedliwości. W dyskusyi zabrał głos pomiędzy innymi poseł polski, redaktor Kulerski i w dłuższej mowie wykazywał niesprawiedliwość sądów pruskich względem ludności polskiej. Sale sądowe—wywodził mówca — są w dzielnicach polskich widownią namiętności i nienawiści rasowej. Prokuratorzy i sędziowie odgrywają tam nieraz rolę agentów prowokacyjnych. Oburzającem wprost jest postępowanie prokuratorów wobec polskich redaktorów. Jeden z prokuratorów nazwał na publicznej rozprawie strajkujących robotników polskich "rabusiami i mordercami". To jest niesłychane wprost oszczerstwo i urąganie z uczuć polskich i nie dowodzi bynajmniej szlachetności. Dziś też nikt nie pyta o szlachetność; sędziowie i prokuratorzy pruscy gwałtem pragną dobić się wyższych stanowisk, a w swych zabiegach oto sądzą, że wobec ujarzmionych polaków na wszystko pozwalać sobie mogą.

Jeżeli polacy odmawiają często zeznań w języku niemieckim, za co pociąga się ich do odpowiedzialności, czynią to jedynie dlatego, ponieważ mają nader wysokie pojęcie o świętości przysięgi. Dziś coraz bardziej ustala się przekonanie, że sądy pruskie nadużywane bywają do celów politycznych. Nawet sądy rosyjskie nie obchodzą się tak z prasą polską, jak sądy pruskie.

BACZNOŚC.

Kowale, Ślusarze, Maszyniści, Blacharze, Brązownicy, Plumbiarze i Molderzy! Pokażmy że pamiętamy o braciach po fachu.

Stowarzyszenie Polskich Rękodzielników pracujących w metalu, Grupa 481 Zw. Nar. Pol. w Chicago, na posiedzeniu odbytem w dniu 13 go Stycz. b. r. uchwaliło przyłączyć się też do niesienia pomocy rodakom tu przybyłym z Polski a nie chcącym bić się w wojsku nam wrogo usposobionego caratu. Przeto upraszamy wszystkich szczerze myślących przyjaciół wolności by tak w Chicago jako też i w innych miastach i okolicach zamieszkałych gdzie są wyżej wymienionych fachów fabryki, a mogący wyrobić swym wpływem prace dla jednego lub kilku polaków, by byli tak dobrzy pomódz w tej pracy niesienia pierwszej pomocy tym szczególniej biednym naszym braciom którzy nie mają tu nikogo znajomego ani krewnego by im dopomogli w tak krytycznej chwili, i nadsyłali wiadomości o pracy do komitetu z łona wyżej wymienionego stowarzyszenia wybranego okazujący tem swą solidarność.

Adres sekretarza komitetu
J. P. Szymański,
686 Milwaukee A e., Chicago Ill.

Urzędowa Lista Składek Nr. 6.
na pomnik Tadeusza Kościuszki w Washington, D. C.

Z przeniesienia	$789.78

Walery Szymański, sekr. gr. 870 Jersey City, N. J. nadesłał składki od następujących członków:

P. Złonczewski	1.00
J. Lewandowski	1.00
J. Gawarkiewicz	1.00
T. Orzechowski	1.00
J. Jabłonowski	1.00
A. Jankiewicz	1.00
W. Działdowski	1.00
A. Gurkowski	1.00
F. Jankowski	1.00
F. Kłoniecki	1.00
J. Woźnicki	1.00
F. Trajderowski	1.00
W. Rogalski	1.00
J. Knofczyński	1.00
J. Jawidzek	1.00
J. Orzechowski	1.00
J. Gajkowski	1.00
J. Wienert	1.00
E. Wienert	1.00
T. Drożdżewski	1.00
S. Uzarowicz	1.00
Ch. Białkowski	1.00
A. Wienert	1.00
J. Kochański	1.00
F. Turtoniewicz	1.00
W. Brzoskiewicz	1.00
T. Kwiatkowski	1.00
F. Michalski	1.00
J. Kurczewski	1.00
W. Szmytkowski	1.00
St. Rokosz	1.00
W. Myszkowski	1.00
W. Szymański	1.00

Na obchodzie styczniowym urządzonym przez gr. 248 i 522 Z. N. P. w Grand Rapids, Mich., zebrano i przesłano za pośrednictwem Waleryi Lipczyńskiej	5.09
Na posiedzeniu Tow. Wołodyjowskiego gr. 580 ZNP. w Chicago, Ill., złożyli członkowie tej grupy i nadesłali przez ob. Emanuela Wais	6.15
Na obchodzie styczniowym urządzonym przez 34-ty Oddział Zw. Mł. Pol. w Adams, Mass., zebrano i przesłano przez Ob. Szczepaniak	6.10
Ks. Gronikowski w Cleveland, O.	50
Grupa 546 ZNP w Hammond Ind.	5.00
Grupa 482 ZNP. w Patton, Pa. skolektowano po 10c od członka i przesłano za pośrednictwem ob. Kl. Cymbor	2.80

Dr. K. Wagner z Milwaukee, Wis., skolektował i nadesłał od następujących obywateli:

Wojciech Penkalski	50
Maryanna (żona)	50
Synowie: Piotr	25
Paweł	10
Franciszek	10
Józef	10
Bolesław	10
Córki: Pelagia	25
Ludwika	10
Gniazdo Sokołów Nr. 7 w New Yorku, N. Y., nadwyżka z choinki urządzonej dla dziatwy, przesłane przez Druha K. Tomaszewskiego	5.85

Na pogrzebie ś p. Jos. Piszczek w Milwaukee, Wis., ob. Szczepan Rózga, karawaniarz, skolektował i przesłał za pośrednictwem Dziennika Milwaukiego:

Szczepan Rózga	25
J. Fons	25
Jan Mentkowski	25
Jos. Piszczek Jr.	25
Jan Rewoliński	25
Mich. Rózga	25
Tom Graez	25
W. Mroziński	25
Jos. Rechlicz	25
Jos. Malich	25
B. Czerwiński	50

Na Kuligu Młodzieńców w Milwauke, Wis., zebrał Dr. A. Rozmarynowski i przesłał za pośrednictwem Dziennika Milwauckiego:

Dr. Rozmarynowski	50
Wincenty Strzępkowski	25
Rom. Drożniakiewicz	25
Dr Miętus	25
Ant. Putz	25
Leon Drożniakiewicz	25
Stanisław Ptak	25
Michał Różewski	25
Karol Bucholz	25
Jan Bartkowiak	25
Fr Welzand	25

Na chrzcinach u państwa J. Gajewskich, w Whiting. Ind. zebrane i nadesłane przez p. Kosior, następujące składki:

Jan Gajewski	25
Jan Kosior	25
Stefan Klozek	25
Kasper Koziok	25
Marcin Błaszczyk	25
Franciszek Gajewski	25
Leon Gajewski	25
Walenty Wieczorek	25
Władysław Janiszewski	25
Julianna Gajewska	10
Stanisław Kasior	10
Maryanna Wieczorek	10
Jadwiga Klozek	10
Maryanna Błaszczyk	10
Rozalia Janiszewska	10
Katarzyna Kaziok	10

Na wieczorku grupy 195 ej Z. N. P. w Portland, Ore. Za inicyatywą ob. F Spitulskiego zebrał i nadesłał ob. A Czerwiński następujące ofiary:

Jan C. Jezerski	1.00
Stanisława C. Jezerska	1. 0
Mikołaj Jagielski	25
Józef Stefanowicz	50
Rodzina S. Jagielskiego:	
Jan Jagielski	5
Teofila Jagielska	5
Edward Jagielski	5
Stanisław Jagielski	5
Izydor T. Jezerski	20
Rodzina Spitulskich:	
Regina Spitulska, wdowa	1.00
Franciszek Spitulski	1.00
Antonina Spitulska	50
Zygmunt Spitulski	25
Stefan Spitulski	25
Edward Spitulski	25
Rodzina Glimickich:	
Antoni Glimicki	1.00
Marya Glimicka	50
Floryan Glimicki	50
Rodzina Czerwińskich M.:	
Marcin Czerwiński	50
Katarzyna Czerwińska	50
Rodzina And. Czerwińskiego:	
Andrzej Czerwiński	1.00
Wiktorya Czerwińska	50
Dzieci: Eleonora Czerwińska	25
Helena Czerwińska	25
Władysława Czerwińska	25
Zofia Czerwińska	25
Kazimiera Czerwińska	25
Elżbieta Czerwińska	25
Mieczysław Czerwiński	25
Tadeusz Czerwiński	25
Wanda Czerwińska	25
Rodzina Sumoskich:	
F. Sumoski	50
M. Sumoska	50
Ignacy Sumoski	1.00
F. Sumoski	50
M. Sumoska	50

Na zabawie u ob. J. Ziemskiego w Superior, Wis., zebrane za inicyatywą ob. F. Mięreckiego następujące składki:

J. Ziemski	25
A. Wróbel	10
W. Burlaga	10
P. Bleska	25
W. Matuszewski	15
W Kmiecik:	25
M. Kmiecik	25
Z Ajdukiewicz	10
F. Tobolska	10
St. Nowak	25
M. Patulska	5
F. Burlaga	10
P. Gościński	25
P. Ajdukiewicz	25
A. Kmiecik	10
F. Biernacka	10
F. Gurowicz	25
F. Mierecki	25
J. Gunska	10
J. Mierecki	25

Przysłane do "Gazety Polskiej:

Jan Otto Namha Idaho	50
Ant. Gierok Independence Wis.	25
M. Koles Louis Bridge post Winnipeg Cana.	25
Jan Rolenski Palmer, Mass.	1.00
K. Parzych RiverView Sanitaryum Baldwinsville Mass	1.00
Jos. Mardast Granitville, Mass.	25
Peter Prostko Spring Valley Ill	25
Jan Barczyński Gilman Minn	25
Maryanna " " "	25
Stanisław " " "	50
Tomasz " " "	25
Teodor " " "	25
Adam Budnik Neshkoro Wis	50
Adam Młodzik " "	50
Jan Zieliński Pittsburg	.15
P. Dziedzic E. Cambridge Mass	10
And. Dzierwa Mount Pleasant Pa.	35
Mar. Swinski Remus Mich.	25
Jan " " "	15
Stanisław " " "	10
Jan Dębski Imogene Minn.	50
Jan Sztaba Farington Conn.	25
Ant Rendok Janesville Wis	25
Jos Sobczak Stanley Wis	25
Wal. Ratajczak Saginaw Mich	25
Ant " " "	25
Syl. Odrowski Goldendale Wash.	25
M. Trzasalski Buffalo NY.	1.00
A. Pichon Webster Mass.	50
R. Rutkowski Haverhill Mass	1.00
M. Wozniak Florida NY.	1.00
Kazimierz " " "	20
Antoni " " "	10
Józef " " "	10
Stansiław " " "	10
Jan " " "	10
Helena " " "	10
Maryanna" " "	10
Franciszka " " "	10
Rozalia " " "	10
Ant Krzeczów Braddock Pa.	50
Ant. Przybyła Oak Harbor Ohio	50
Pa. Starzynski Maraton Wis	50
Józef Busko " "	50
Józef Nogaj New Castle Pa.	50
Jos Kapustka Ord Neb.	25
Michał Bładut Detroit Mich.	25
Joz. Bładut " "	25
Razem	$901.17.

Powyższą sumę $901. 17 niniejszem kwitujemy.

T. M. Heliński, prezes.
Maryan Durski, kasyer,
St. Orpiszewski. sekr. finan.

Z OSAD POLSKICH.

ADAMS, Mass. — W tutejszej kolonii polskiej robi ustawiczne zaburzenia jakiś działacz moskiewski, udający wielkiego patryotę polskiego. Jegomość ów, mówiący po polsku, robi ciągłe rozdwojenie tak między parafianami, jak i między towarzystwami polskiemi. Polacy nie chcą mieć z nim żadnej styczności, ale jest tak natrętnym, że nachodzi domy polskie i głosi o dobrodziejstwach wyświadczonych polakom przez cara i jeżeli zechcą tylko posłuchać jego rady, to on, poda im sposób, w jaki mogą odzyskać wolność.

Z początku nie wiedziano, czy to jest polak, czy moskal, aż w ostatnich czasach wyszło na jaw, że jest to czynownik moskiewski, który swego czasu był popem, ale za jakieś nadużycia musiał umknąć za granicę.

Prawdziwe jego nazwisko jest Wasyl Kopytow.

Według bowiem listów, nadesłanych od znajomych z Europy, dowiedziano się, że człowiek ten jest działaczem moskiewskim i należy się go strzedz i unikać jak zarazy.

List ten tak rozgoryczył tutejszych polaków, że postanowili wygarbować mu skórę, jeżeli się od nich nie odczepi i nie pójdzie sobie tam, skąd przyszedł.

LA SALLE, Ill. — Teofil Jagodziński, znany polski biznesista ubiegać się będzie w nadchodzących wyborach o urząd skarbnika miejskiego.

Dotychczasowy major, Władyław Panek, będzie się powtórnie ubiegał o ten sam urząd, i z pewnością zostanie wybranym, bo jest dobrym majorem, dbającym o porządek w tem mieście.

Niejaki Kiluks, chcący rej wodzić w polityce, stara się przeszkodzić naszym rodakom, ale obywatele polscy w La Salle nie obawiają się tej kreciej roboty.

DETROIT, Mich.—Obywatele siódmej wardy zamianowali kandydatem na inspektora szkół publicznych, polskiego księdza Fr. Meullera, proboszcza parafii św. Wojciecha.

Ks. Mueller, co prawda z kandydaturą nigdy się nie wysuwał, nigdy nawet o niej nie marzył, i nigdy w zdobywaniu takowej kopii kruszyć nie zamierzał.

Niewłaściwem by było dla kapłana ubieganie się o płatne urzędy polityczne, ale właściwem, koniecznem i pozytecznem jest staranie się o zajęcie stanowiska honorowego, wybitnego na polu szkolnictwa, na polu oświaty i pracy dla naszych pokoleń.

Jest to piewszy wypadek na wychodźtwie, aby ksiądz polski był kandydatem na jaki urząd.

Ks. Muellerowi życzymy zwycięstwa w ubieganiu się o zaszczytne stanowisko. Wolno być ludziom świeckim czasami bez kwalifikacyi inspektorami szkół, nie będzie więc grzechem, gdy posadę tę otrzyma światły duchowny i do tego polak.

MILWAUKEE, Wis. — Bracia Stanisław i Jan Sierszyńscy, upiwszy się, wyprawiali awantury na jednej z ulic na południowej stronie. Sędzia Neelen skazał każdego z nich na zapłacenie po $5 kary i pokrycie kosztów rozprawy. Gdy Sierszyńskich aresztował policyant, kolega ich, niejaki Kaźmierz Zwitkowski, pragnąc złożyć im dowód swej przyjaźni przez zasłonięcie ich przed stróżem porządku publicznego swoją mężną pięścią. Na nieszczęście policyant nie uląkł się i pod groźbą pałki zabrał go wraz z pijanymi Sierszyńskimi do kozy. Zwitkowski zapłacił $10 kary i $1,58 kosztów.

BUFFALO, N. Y., — Katarzyna Narożna wpadła w zeszłym roku do jamy głębokiej i złamała przy tej sposobności rękę, i mocno się pokaleczyła. Ponieważ jamę tę wykopała kompania tramwajowa i niedostatecznie przez noc przykryła i światła nie postawiła ani strażnika, przeto skarżyła Narożna International Railway Co. o odszkodowanie w sumie $5000. Pieniądze te byłaby niezawodnie otrzymała, gdyby się było adwokatom kolei nie udało udowodnić, że ona przez własną głupotę, chorobę tę przedłużyła i nabawiła się kalectwa.

DETROIT, Mich. — Julia Skarbińska wytoczyła proces rozwodowy przeciwko mężowi swojemu Antoniemu Skarbińskiemu, oskarżając go o złe obchodzenie się z nią. Skarbińscy pobrali się w Poznaniu w roku 1883. Już w styczniu 1904 r. Skarbińska starała się o rozwód, lecz że mąż przyrzekł poprawę, w swoim czasie cofnięto skargę. Ponieważ przyrzeczona poprawa wkrótce zamieniła się na gorsze, Skarbińska obecnie ponowiła skargę.

TOLEDO, Ohio. — Na Jadwigowie w Toledo zamieszkuje jakaś nawiedzona kobieta, która według opowiadania kumoszek "posiada w sobie doktora" leczącego wszelkie choroby. Dziwnem doprawdy jest, iż niektórzy ludzie są na tyle ciemni, iż w podobne głupstwa wierzą i "nawiedzoną" wzywają do chorych dzieci. To też ks. Migdalski, w ubiegłą niedzielę z ambony wystąpił ostro przeciw oszustce, jak również i głupocie wierzących ludzi. Jeżeli przestroga nie poskutkuje, to "nawiedzona" dostanie się w ręce władzy policyjnej.

MINNEAPOLIS, Minn. — W tych dniach kiedy pop schyzmatycki Popow, odprawiał specyalne nabożeństwo na odwrócenie klęski od domu carskiego, cała cerkiew stanęła w płomieniach. Setki polaków przypatrywały się pożarowi. Moskale wyciągnęli wielki opalony obraz świętego Mikołaja. Tymczasem baby z narażeniem życia wyniosły batiuszkę, prezent samego cara, przysłany im przez Pobiedonoscewa Większość moskali sądzi, że Lachy spłatali im takiego figla, rozsądniejsi zaś twierdzą, że sobaka socyalista im świętości podkurzył. Pomimo, że polacy obok palącej cerkwi dowcipkowali, nikt z moskali nie śmiał gęby otworzyć, gdyż polska policya bacznie uważała na porządek.

Medycyna w Japonii.

Na kongresie międzynarodowym medycyny wojskowej dr. Seawan z Nowego Yorku, mówiąc o urządzeniach lekarskich i sanitarnych w Japonii, oddał słuszność zdumiewającym postępom, jakie kraj ten uczynił na polu medycyny i hygieny. Mandżurya znajduje się pod względem zdrowotnym w stanie opłakanym; otóż Japończycy przedsięwzięli takie środki ostrożności, że w ciągu pierwszych trzech miesięcy akcyi wojennej w Mandżuryi, śmiertelność w ich armii była czterykroć mniejszą, niż przeciętny stosunek śmiertelności do liczby zabitych, stwierdzony doświadczeniem wojen dawniejszyh.

Japońscy lekarze wojskowi dokonywują wprost cudów. Widzieć ich można wszędzie, zarówno na najbardziej wysuniętych pozycyach, jak i na tyłach armii, a w ogniu działają równie nieustraszenie i spokojnie, jak w najbezpieczniejszem miejscu. I co najciekawsze, że nie ograniczają swego zadania do udzielenia pomocy chirurgicznej, lecz wglądają we wszystko: uważają ażeby żołnierze, nie pili nieczystej wody i nie jedli niezdrowych pokarmów, czynią studya bakteryologiczne i hygieniczne i zastosowują natychmiast środki uzdrowienia wód, a w dodatku jeszcze mają czas na udzielanie żołnierzom lekcyi i wykładów z zakresu hygieny praktycznej. Dzięki tej czujności, armia japońska skutecznie walczy z chorobami zakaźnemi, które więcej niszczą niż działa. Ścisłe przeprowadzenie środków sanitarnych czyni armię japońską cztery kroć silniejszą, niżby wynikało z jej stanu efektywnego.

Z przeszłości Ojcowa.

Kiedy Ojców wzniesiono, o tem nie zachowano pewnych wiadomości. Najstarsza opowieść sięga pierwszych lat dwunastego stulecia. Legenda znaną jest pod nazwą „Szczebrzyc i Witysława". Podanie głosi, że za panowania Bolesława Krzywoustego wznosił się na północy od Ojcowa wspaniały zamek Ogrodzieniec. Na zamku żyła piękna dziewica Witysława. Ojciec jej już dawniej zmarł; niedawno pochowała i matkę. Na łożu śmiertelnem oddała matka rękę córki rycerzowi Piotrowi Szczebrzycowi, ku któremu Witysława gorącą pałała miłością. Pozostawiła do woli przyszłemu zięciowi, kiedy się odbyć mają zaślubiny. Aż do tej doby ustanowiła córce opiekuna w osobie swego brata, Skarbimira, wojewody królewskiego i hetmana. Matka znała, niestety, mało serce braterskie. Był dumny, popędliwy i okrutny. Dla swej odwagi i śmiałości cieszył się dlatego łaską królewką.

Atoli nadużył raz swej mocy, utracił przyjaźń swego pana i swych poddanych. Do siostry swej, do zamku Ogrodzieńca, przyjeżdżał z rzadka. Ale razu pewnego, na kilkakrotne zaprosiny, przyjechał przecież, aby poznać swą powiernicę. Witysławy nie widział od lat jej dziecięcych. Zdziwiła go niemało jej uroda, i nie dbając na związki pokrewieństwa, zapałał ku niej płomienną miłością. Odjechał wszakże, nie zwierzywszy się ze swemi uczuciami ani matce, ani córce. Niecierpliwie oczekiwał na śmierć matki. Długo nie czekał. Aż niebawem przyjechał doń goniec z Ogrodzieńca z doniesieniem, że pani zamku skonała, i że córka prosi, by co najrychlej wziął ją pod swoją opiekę. Lotem strzały pośpieszył Skarbimir na zamek. Zastał Witysławę tonącą we łzach, nad zwłokami matki. Ani świętość chwili, ani majestat śmierci nie przeszkodziły wojewodzie w wyznaniu Witysławie miłosnych afektów. Zarazem przypomniał jej swą władzę i prawo rozstrzygania o jej losie. A gdy biedna mu odmówiła, pozostawił jej do wyboru śmierć lub spełnienie jego woli. Wierne dziewczę wolało śmierć ponieść, niżeli nie dochować ślubu swemu miłemu. W obec tego Skarbimir wywiózł ją z rodzinnego Ogrodzieńca na inny zamek w Ojcowie. Narzeczonego jej, Szczebrzyca kazał skuć i zamknąć w więzieniu. Witysławie groził że każe go uśmiercić, jeśli nie posłucha jego woli. Atoli w największem utrapieniu przybyła Witysławie pomoc. Jak grom wpadł niespodziewanie król Bolesław Krzywousty na zamek na czele swych rycerzy i doścignął Skarbimira właśnie przy nowem nadużyciu swej władzy. Rozkazał mu wyłupić oczy, pozbawił go godności hetmana i tytułu wojewody. Witysławę sam połączył węzłem małżeńskim ze Szczebrzycem i darował im zamek, w którym byli więzieni. Dziękując niebu za ocalenie, postawili oboje w pobliżu klasztor i kościół, który istniał aż do czasów wojen szwedzkich i wtedy został w r. 1654 ograbiony i spalony.

Od Wydziału Wykonawczego.

Przed tygodniem udałem się na Wschód do Nowego Yorku, Baltimore, Philadelphii, Camden i.t.p. prezes naszego Wydziału Ks. K. Truszyński, a to w sprawie przeprowadzenia tam pewnego porozumienia dla rozpoczęcia jakiejś pomocniczej akcyi ze strony Federacyi dla polskiego Domu Emigracyjnego im. św. Józefa w New Yorku. W kwestyi tej odebraliśmy ostatni list od ks. prezesa, w którym nam donosi, że plany wydziału w sprawie tej powzięte, zyskują uznanie i przychylność ogólną, a zarazem rozbudzają żywe zajęcie się wspomnianą instytucyą i jej energiczniejszem prowadzeniem. Przy tej sposobności powiadamia nas ks. Truszyński, że akcya organizacyi naszej na Wschodzie szybko i raźnie idzie w górę, a szeregi Federatów wzrastają z dniem każdym: i tak w tym czasie ma przystąpić do Federacyi cała jedna wcale spora organizacya w Philadelphii, a w Baltimore zorganizowała się niedawno bardzo duża osada federacyjna, licząca z górą 500 członków, z których wszyscy płacą rocznie po 12c. podatku, t. j. 10 c. zwykłego, a 2 c. nadzwyczajnego na Dom Emigracyjny.

Osada fed. nr. 20 z Amsterdam, N. Y. donosi nam, iż dnia 22 stycznia odbyło roczne swe posiedzenie, na którem obrano na rok bieżący nowy zarząd. Podatek feder. za rok miniony zapłaciło 191 członków, wynosi on sumę $9.55. Na posiedzeniu omawiano żywo potrzebę energicznego działania i łączenia się do Federacyi.

Osada fed. pod wezw. Najśw. Maryi P. od Nieust. Pomocy na Bridgeporcie w Chicago, Ill., zawiadamia o wykonanym wyborze nowego zarządu na rok bieżący. Z przesłanego nam sprawozdenia rocznego rzeczonej osady, wyjmujemy następujące cyfry: Do osady oprócz osób prywatnych, należy 144 towarzystw, osada urządziła dwa obchody majowy i listopadowy i jeden wieczorek, czego razem z podatkiem miało dochodu $260.05, ponieważ zaś rozchód wynosił łącznie $237,45, przeto w kasie na r. 1905 pozostaje $22.60 do czego doliczywszy razem z lat poprzednich $65.00, otrzymujemy, jako gotówkę w kasie $87.60

Osada fed, św. Jacka w La Salle, Ill. nadesłała nam podatku fed. $3.10, za swych 62 członków, przy tej sposobności zaznacza nam jej sekretarz p. Bobkiewicz, że dlatego tak mało członków liczy osada, jakkolwiek parafia jest bardzo duża i zasobną, iż brak tam sprawie fed. poparcia energicznego ze strony powołanych do tego czynników. Na podobną okoliczność uskarża się również p. S. Tymieński, sekr. osady fed. w Syracuse, N.Y., który przysłał też podatku fed. $3.00 za 60 członków.

Nakoniec zaznaczamy, prostując dotyczącą pozycyę naszego rocznego sprawozdania, że Osada fed. w parafii Najśw. Maryi Panny od Nieust. pom. zapłaciła w roku 1904 podatku fed, $24.30, 90c. z roku zaprzeszłego; $23.40 z roku bieżącego, a nie $3.00 jak to niektóre dzienniki mylnie ogłosiły.

Zwracamy uwagę wszystkich interesowanych, zwłaszcza zaś Szanownych Sióstr Nauczycielek, oraz Szan. pp. nauczycieli, że Sekretarz Wydziału, p. t.: "Szkolnictwo i Wychowanie", oraz sprawdzenie z ostatniego Kongresu w Pittsburgu. Przesyłkę tą odbiorą w niedługim czasie wszyscy kapłani nasi, osady federacyjne, oraz delegaci Kongresowi, ktoby zaś po za tem życzył sobie mieć wspomnianą książkę, lub sprawozdanie, niechaj zgłosi się do Sekretarza Wydziału.

Z poważaniem,
Wydział Wykonawczy.

Samolub.

— Kelner dla czego polecacie wszystkim gościom tak bardzo pieczeń cielęcą?

— Bo już trzy razy odgrzewana, a jeżeli dzisiaj nie będzie zjedzona, musimy ją w końcu sami zjeść.

Dwie matki.

Chwaliła się jedna matka
W upojeniu drugiej matce:
"MójStaś piękne bardzo wiersze
Pisze w kiążce na okładce!"
— To nic jeszcze — odpowiada
Druga matka pierwszej matce
— Mój dwunastoletni Antoś
Już zakochał się w mężatce!



LUDWIK GALLET.

KAPITAN CZART.

Przygody Cyrana de Bergerac.

PRZEŁOŻYŁ WIKTOR GOMULICKI.

TOM II.

(Ciąg dalszy.)

Nacisk główny położył na jednem tylko: na konieczności uwięzienia.

Wprowadzony z zamkniętemi oczyma na tę krętą ścieżkę, dobroduszny przedstawiciel władzy miał już postępować nią sam, nie zbaczając, i stać się w końcu nieświadomym wspólnikiem podstępów Rinalda, oraz nikczemności hrabiego de Lembrat.

X.

Sawiniusz, hrabia de Colignac i margrabia de Cussan biesiadowali w najlepsze, gdy do wspaniałej jadalni wszedł intendent zamku i oznajmił swemu panu, że przybył wójt i chce się natychmiast z nim zobaczyć.

— Wójt! — zawołał wesoło hrabia. — I czegóżto żąda od nas sławetny Cadignan? Niech wejdzie. Opowie nam swój interes przy kieliszku starego medoku.

Drzwi otwarto i zjawił się w nich sławetny Cadignan, mrugając oczami i wybijając niskie pokłony aż do nadwyrężenia sobie boków.

— Bez tych ceregieli, kochany Cadignan — rzekł hrabia. Jesteśmy w wesołem usposobieniu i wszelka ceremonialność śmiertelnie nas nudzi. Siadaj, kochanie, bierz kieliszek, i nie śpiesząc się, rozpowiadaj nam swoją historyę.

Jak widzimy, hrabia de Colignac był człokiem wesołym, lubiącym żyć dobrze i swobodnie, wcale nie dumnym i gotowym w każdej chwili do napełnienia kieliszka i wychylenia go za czyjeś zdrowie.

Wójt usiadł, nie pozbywając się jednak sztywnej i zagadkowej miny.

Prawdę rzekłszy, własna wielkość sprawiała mu niemało kłopotu wobec tak dostojnego towarzystwa,i nie śmiał podnieść oczu na trójkę wesołych biesiadników, zarumienioną od wina i oświetloną jaskrawo blaskiem licznych świeczników.

Zwłaszcza osoba Cyrana przejmowała go szczególnym strachem, nad którym próżno starał się zapanować.

— I cóż, mości wójcie! — przemówił Sawiniusz, litując się nad jego kłopotliwem położeniem — czy nie przyznajesz hrabiemu słuszności? Twoje zdrowie, mości wójcie, choć zdrowie to, jak mi się zdaje, znajduje się już w dostatecznie kwitnącym stanie. Na honor, jesteś pan najokazalszym z urzędników w granicach Francyi i Nawarry.

Poeta wyciągnął rękę z kieliszkiem do wójta.

Ten ostatni nie śmiał odtrącić wyświadczonego sobie zaszczytu, lecz ręka jego od wielkiego wzruszenia tak silnie drżała, że rozlał na obrus część wina, którym mu kielich napełniono.

— Cóż to, czyś słaby? — zapytał hrabia. — uważam, że jesteś czemś silnie wzruszony. Pij, to ci dobrze zrobi.

Cadignan spełnił wolę hrabiego, ale omal nie udusił się, pijąc, tak mu od dziwnego wzruszenia ścisnęło się gardło.

Mimo wszystko, nie zapominał o celu swego przybycia.

— Panie hrabio — rzekł— chciałbym pomówić z panem na osobności. Czy pan hrabia raczy wyświadczyć mi tę łaskę?

— Z ochotą. Cemu jednak nie chcesz mówić przy wszystkich? Ja nie mam żadnych tajemnic dla tych panów.

— Tu nie chodzi o tajemnice pana hrabiego.

— To co innego. Chodź zatem ze mną do ogrodu. Zresztą biesiada skończona i świeże powietrze bardzo nam się przyda.

Hrabia wstał od stołu i wiodąc za sobą wójta, zeszedł po kilku stopniach marmurowych, prowadzących wprost z sali jadalnej do ogrodu, urządzonego w przesadnym stylu owej epoki.

Obaj przeszli kilkanaście kroków w milczeniu.

Bergerac i margrabia de Cussan postępowali w pewnej odległości za nimi, żartując pocichu z ciężkiego chodu i śmiesznej postaci wójta.

Sławetny Cadignan czuł się tu bardziej jeszcze zakłopotanym, niż przy stole i nie wiedział zupełnie, od czego zacząć swą przemowę.

— No, przyjacielu — odezwał się hrabia — mów teraz; jesteśmy sami.

Nic już nie mogło usprawiedliwiać dłuższego milczenia, wójt przeto, przezwyciężając ostatnim wysiłkiem swą nieśmiałość, przystąpił do spełnienia ciężkiego obowiązku, przyczem jednak nie zapomniał o oszczędzaniu hrabiego, którego łaska była mu bardzo potrzebna.

— Wiadomo panu hrabiemu — zaczął głosem ubolewającym — że między mieszkańcami Colignac niema ani jednego, któryby nie był powinowatym, kumem, przyjacielem, lub wprost najuniżeńszym i najwierniejszym sługą pana hrabiego. Wynika ztąd, że cokolwiek zdarzy się panu hrabiemu, i nas wszystkich dotyka.

— Do pioruna! ten wstęp jest bardzo groźny. Ale mów dalej, kochanie; zaczynasz mnie zaciekawiać.

— Powiedziałem zatem — podjął wójt, powtarzając dla zyskania na czasie i oszczędzenia słuchaczowi zbyt silnego wzruszenia — powiedziałem, że nic nie może zdarzyć się panu hrabiemu pomyślnego, coby nas nie uradowało i nic niepomyślnego, coby nas nie zasmuciło. Otóż dowiedzieliśmy się z najlepszego źródła, że pan hrabia... że u pana hrabiego... że...

Cadignan zaciął się i nie mógł żadną miarą dokończyć.

— Kończ-no, mój kochany — nalegał hrabia. — Mówisz zatem, że ja....

— Że pan hrabia ugaszcza w swym zamku heretyka i czarownika.

Powiedziane to zostało bardzo szybko, jednym tchem i wójt uczuł nagle lukę, jakby się pozbył niezmiernego ciężaru.

Hrabia zaczął się śmiać serdecznie.

— Czarownika? — powtórzył ze śmiechem.

— O bogi! i któż on taki? Wymień tego przestępcę, natychmiast ci go wydam. Ale strzeż się, abyś nie powiedział oszczerstwa.

— Nie, panie hrabio, to nie oszczerstwo. Bo i któż może lepiej znać się na czarach i czarownictwie, jeśli nie trybunał paryski. A właśnie z samego Paryża otrzymałem rozkaz uwięzienia człowieka, który nadużywa uprzejmości pana hrabiego.

— Do dyabła! — rzekł hrabia, wpatrując się bacznie w wójta, którego podejrzywał o małego bzika — to ważniejsze, niż sądziłem, mój mości Cadignanie!

— Jego królewska mość wdał się w to, panie hrabio; i mam przy sobie rozkaz, podpisany przez jednego z urzędników do szczególnych poruczeń przy staroście paryskim.

Colignac był tak zdumiony, że nic nie odpowiadał.

— Widzi pan hrabia! — ciągnął wójt, którego śmiałość wzrastała gdy się nie potykał o przeszkody — wiem bardzo dobrze, że to nie może mu być przyjemnem. Czarownik jest osobą, lubianą przez pana hrabiego. Ale proszę nie obawiać się; o ile tylko się da, będziemy oszczędzali spokoju pana hrabiego. Zrobi się wszystko gładko i pocichu. Trzeba tylko, aby bez straty czasu zbrodzień został nam wydany. Upewniam zaś pana hrabiego honorem, że go każę spalić bez najmniejszego skandalu.

— Jesteś bardzo uprzejmy — rzekł hrabia z uśmiechem. — Nazwisko czarownika, jeśliś łaskaw?...

Wójt zniżył przezornie głos.

— Jest nim gość pana hrabiego— szepnął — niejaki Sawiniusz de Cyrano.

Tego już było za wiele.

Colignaca porwała taka szalona wesołość, i jęły nim wstrząsać tak gwałtowne wybuchy śmiechu, że aż musiał ściskać sobie boki dla uspokojenia.

Sławetny Cadignan, zbity z toru, spoglądał nań z miną obrażoną.

— Przybywaj, Bergeracu! przybywaj!— wołał hrabia, nie przestając dusić się od śmiechu! A! wyśmienite to rzeczy, ale niepożądane w czasie trawienia!

— Panie hrabio — rzekł wójt, usiłując przygryzać swe grube wargi — nie mogę podzielać pańskiej wesołości...

Sawiniusz i margrabia zbliżyli się.

— A! mój drogi! — odezwał się hrabia do poety — sam ucierai się z naszym niezrównanym Cadignanem — ja już nie mogę! Zwyciężył mnie, powalił i uczynił niezdolnym do walki! Jesteś podobno, przyjacielu, heretykiem, czarownikiem, dyabłem we własnej osobie i nasz wójt przybywa, aby cię uwięził.

— Oho! — rzekł Cyrano — lubią tu, jak widzę żarciki!

— Nie mam nic z panem do mówienia — oświadczył surowo sławetny Cadignan. Spełniam jedynie obowiązek swego urzędu. W imieniu jego królewskiej mości, aresztuję pana!

— Sam jeden tylko? — zaśmiał się drwiąco Sawiniusz.

— Mam do pomocy powagę prawa — odparł wójt uroczyście.

— A co ważniejsze — wtrącił margrabia — gromadę wieśniaków, gotowych poprzeć cię powagą swych pięści. Widziałem tę hołotę, stłoczoną na dziedzińcu zamkowym.

— O! tego już za wiele! — krzyknął Colignac. — Słuchaj, mój mości Cadignanie, każę ciebie i twoich ludzi przez rózgi przeprowadzić, jeżeli mi się ztąd natychmiast nie wyniesiecie. Aresztować Sawiniusza! Przekracza to już najdalsze granice farsy!

Cyrano zamyślił się.

— Być zresztą może — rzekł, zwracając się do wójta —że polecono panu pozbawić mnie wolności. Bądź pan łaskaw pokazać mi rozkaz urzędowy.

"Jest rzeczą wielce możliwą — pomyślał — że to nowa sztuczka Rolanda de Lembrat, i że ten stary kretyn, Jan de Lamothe, dopomógł mu w niej, zadowolony, że będzie mógł mi podstawić nogę."

Wójt rozwinął swój pergamin i podsunął go pod oczy Cyrana.

—Ech! — rzucił lekceważąco poeta — i cóż to jest? Rozkaz podpisany przez podwładnego? Odkądże to wysłańcy starosty mają prawo podpisywania takich rozkazów?

— Odkąd sam starosta upoważnił ich do tego! — oparł dumnie Cadignan.

— Gdzież ów delegat? Dlaczego sam tu nie przyszedł?

— To już należy tylko do niego i do mnie i pan nie masz potrzeby tem się zajmować. Dalej, proszę udać się ze mną bez oporu. Będę miał na uwadze, że pan hrabia de Colignac wyświadczył panu zaszczyt ugoszczenia cię u siebie.

— Wójcie! — rzekł Cyrano, ściskając mu ramię, jak kleszczami i zatapiając w nim oczy, jak sztylety. — Wiedz, że w tej chwili ani Bóg ani szatan nie byliby w stanie zatrzymać mnie!

— Czy słyszy pan hrabia? — zawołał płaczliwie Cadignan — bluźni! dalibóg bluźni!

— I możesz być najpewniejszy — ciągnął poeta — że gdybyś ty sam, lub kto z twoich ludzi dotknął palcem nawet poły mego płaszcza, posiekam was tak doskonale, że skóra pasami będzie się z was zwieszać. Sługa pański, mości Cadignan.

— Ależ... — spróbował jeszcze wójt.

— Milion milionów dyabłów! — wybuchnął hrabia — czy trzeba cię, mój panie, wypraszać ztąd szpicrutą? Ale nie; szkoda jej na ciebie. Idź po prostu spać i nogi nakryj ciepło. Gdy ci mózgownica ochłodnie, wrócisz tu, aby mnie przeprosić za swą napaść dzisiejszą.

— Odchodzę, panie hrabio, ale od swych praw ani na krok nie odstąpię. Pragnąłem uniknąć skandalu. Pan hrabia go chce, będzie go miał. Dopóki ten jegomość będzie pod dachem pana hrabiego, uszanuję dom pański; gdy opuści zamek...

—Opuszczę go dziś jeszcze wieczorem, mości Cadignanie — przerwał Cyrano. — Teraz myślę, że dość się już dowiedziałeś. Możesz odejść, aby postawić swą armię na stopie wojennej i — zawczasu przygotować swe plecy.

Cadignan rzucił się z oznakami wściekłego gniewu, nacisnął kapelusz na oczy i wybiegł z zamku wielkimi krokami.

— Oszalał poczciwiec! — zauważył spokojnie poeta, wyglądając za odchodzącym.

—Nie lekceważmy tego zbytecznie — rzekł hrabia. — Cadignan jest głupi jak gęś, ale uparty jak muł. Gdy się czepi jakiego głupstwa, trzyma się go, jak pijany płota. Zdolny on jest wypłatać ci jakiego niedorzecznego figla. Wierz mi, że najlepiej uczynisz, pozostając tu jeszcze przez jedną dobę. Przez ten czas rozjaśnię i załagodzę tę sprawę.

— Chyba żartujesz, hrabio. Obecność moja w Saint-Sernin jest konieczna i z pewnością nie wasz Cadignan przeszkodzi mi się tam dostać.

—Nareszcie: co znaczy ów rozkaz? Kto sprowadził ci na głowę ten cały kłopot?

— Ja sam nie wiem o tem dobrze. Napisałem "Podróż na księżyc", w której głupcy dopatrzyli się wszelkiego rodzaju napaści na religię, oraz przeróżnych praktyk, stwierdzać jakoby mających moje bliskie pokrewieństwo z dyabłem. Alboż nie nazywają mnie "Kapitanem Czartem"? Wrogowie, a nie zbywa mi na nich, uznali za właściwe dorzucić tę jedną jeszcze niedorzeczność do wielu innych, któremi mnie zasypują. Ale co tam! kpię z tych ludzi i z ich wynalazków! Posiadając konia i szpadę, czuję się dość silnym do wywrócenia lub rozbicia wszystkich zawad, które mi na drodze stawiają.

— I dlatego to właśnie, mój drogi, wyruszam w drogę dziś, gdy zmierzch zapadnie.

— Będziemy ci towarzyszyli.

— Nie ścierpiałbym tego!

— Ale jeśli spotka cię nieszczęście?

— Ech, co ma mnie spotkać! Ten zabawny Cadignan na sam widok mój trząsł się od strachu. Nie ośmieli się on z pewnością stanąć mi oko w oko na gościńcu publicznym, choćby miał nawet przy sobie całą wiejską gromadę.

— Ha... może masz słuszność. Doznawszy porażki, wójt zwróci się pewno o posiłki do urzędu marszałkowskiego w Tuluzie. A podczas, gdy on będzie tracił czas na te wojenne kombinacye, ty zrobisz już potężny kawał drogi. Wieczorem wskażę ci pewien przejazd, którym wprost z parku dostaniesz się na gościniec, nie potrzebując przejeżdżać przez ulice naszej wsi.

— Ani myślę! — oświadczył Cyrano, zawsze gotów stawiać czoło niebezpieczeństwu. Gdybym się wymykał kryjomo, znaczyłoby to, że się boję, a wiesz do krocset, że tak nie jest i nigdy nie bywało!

XI.

Złączywszy się z swymi sprzymierzeńcami, to jest z oberżystą i jego przyjaciółmi, wójt okazał im twarz zafrasowaną i w kilku słowach opowiedział, co go spotkało.

Wszyscy powrócili do oberży, gdzie złożono walną naradę, mającą obmyśleć najlepszy plan działania.

Nie chciałbym narazić się na gniew pana hrabiego — rzekł Cadignan. — Sądzę przeto, że należy działać ostrożnie, w jak największej cichości, oszczędzając przedewszystkiem pana de Colignac. Byłoby najlepiej zebrać się na drodze do Cussan, w pewnem oddaleniu od zamku i pochwycić czarownika, gdy tamtędy będzie przejeżdżał.

— Wezmę kropidło, aby go egzorcyzmować! — oświadczył zakrystyan.

— To nie zaszkodzi — potwierdził Cadignan.

— A ja rusznicę — dodał Landriot.

— To jeszcze lepsze. Inni niech się zaopatrzą w grube kije, kosy, noże i mocne sznury do skrępowania więźnia. Garisac, Piotr Cornu i Lescuyer staną na czatach, w pobliżu zamku i gdy tylko czarownik ukaże się, przybiegną natychmiast zawiadomić nas o tem. Będziemy czekali na prawo od figury.

— Zgoda, panie wójcie! — przytwierdzili trzej wymienieni wieśniacy.

— A teraz rozejdziemy się, aby się przygotować za godzinę zaś przy figurze! Ja idę przekonać się, czy komórka przy mojej kancelaryi jest dostatecznie zaopatrzona, aby można było zamknąć w niej więźnia. Na wszelki wypadek dodam dwie nowe zasuwy.

Była godzina piąta, gdy Cyrano opuścił zamek.

Hrabia pospołu z margrabią odprowadzili go aż do głównego placu osady, gdzie, na wyraźne żądanie poety, pożegnali go, upewniwszy się jednak przedtem, że nigdzie w pobliżu nie widać niepokojącego zbiegowiska.

Sawiniusz z podniesioną wysoko głową i z piersią wystawioną naprzód, przejechał zwolna przez osadę. Orli jego nos i oczy, ciskające błyskawice, napełniały niewymownym strachem wszystkie kumoszki, uprzedzone przez mężów o przygotowanej zasadzce i wystające przed domami umyślnie w tym celu, aby zobaczyć czarownika.

On tymczasem uśmiechał się w sposób iście szatański, jakby czynił sobie igraszkę z pomieszania łatwowiernych kobiecin.

Na drodze, którą przejeżdżał, nikt nie odważył się przemówić słowa.

Wreszcie dał koniowi ostrogę i szybciej pocwałował, aby wynagrodzić czas stracony na tej bohaterskiej paradzie.

Tymczasem przy figurze Cadignan z gromadą wieśniaków, około dwudziestu ludzi liczącą, wyczekiwali cierpliwie na swą ofiarę.

Oberżysta nadto pełnił obowiązki adjutanta przy grubym wójcie, który nadto miał przy boku swego pisarza, gotowego do skreślenia w potrzebie urzędowego protokułu, oraz zakrystyana z olbrzymiem kropidłem, moknącem w wielkiem, miedzianem naczyniu z wodą święconą.

Wieśniacy uzbrojeni byli w kosy, w cepy i stare rusznice. Arsenał środków rycerskich i kościelnych znajdował się w komplecie.

Prócz tego, oberżysta, jako biegły i przewidujący strategik, przeciągnął gruby sznur przez całą szerokość drogi.

Sznur ten, przymocowany do dwóch mocnych kołków dębowych i rozciągnięty w wysokości jednego łokcia od ziemi, przy zapadającym zmroku był prawie niewidocznym, barwa bowiem jego zlewała się w jedno z barwą piasku na drodze. Liczono wiele na ten środek, w razie, gdyby Cyrano, wytrzymawszy pierwsze natarcie, chciał szukać następnie ocalenia w ucieczce.

Piotr Cornu — jeden z trzech szpiegów, wybranych przez wójta z gromady, przybiegł niebawem zdyszany na placyk pod figurą.

— Jedzie! już jedzie! — zawołał.

Wszyscy chwycili za broń. Zakręcająca się w tem miejscu droga nie pozwalała widzieć jeźdźca, usłyszano jednak jak najwyraźniej tętent kopyt jego wierzchowca.

Cadignan miał chwilę słabości. Nie trwała ona jednak długo. Przypomnienie słów starościńskiego delegata, myśl, że tu idzie o dobro społeczeństwa i religii, najbardziej zaś widok licznej uzbrojonej eskorty — słabość ową rozproszyły.

Rozproszyły nawet tak dalece, że w chwili, gdy Sawiniusz, w przekonaniu, iż pozbył się już niedorzecznych prześladowań wójta, wjeżdżał śmiało na placyk przed figurą, znalazł się twarz w twarz z zaciętym wykonawcą prawa.

Koń poety, przestraszony szczękiem broni, wspiął się, a następnie stanął w miejscu jak wryty, i Cyrano dostrzegł natychmiast, że podczas, gdy około dziesięciu wieśniaków, z wójtem pośrodku, stawiało mu czoło, reszta gromady otoczyła kępę drzew, aby zająć mu tyły i odciąć odwrót do Colignac.

— Hola! mości wójcie! a to co! — wykrzyknął szlachcic, nie racząc jednak jeszcze dobywać szpady dla utorowania sobie wolnego przejazdu.

— W imieniu jego królewskiej mości aresztuję pana—wrzasnął wójt, umyślnie głos podnosząc dla pokrycia wewnętrznego niepokoju.

I zwracając się do wieśniaków, zawołał:

— Wiązać tego człowieka!

Cyrano zaśmiał się.

— Radzono ci już, mości wójcie — rzekł, nie tracąc zimnej krwi — żebyś położył się do łóżka; pozwól, że ci nastręczę do tego okazyę.

I przy tych słowach machnął kilkakrotnie szpicrutą, naznaczając dwiema, czy trzema pręgami pucołowatą twarz niefortunnego przedstawiciela sprawiedliwości.

Zaraz też ścisnął kolanami konia, i czyniąc bez trudności wyłom, wśród zagradzącego mu drogę motłochu, pogalopował w stronę Cusan.

Niestety, o jakie dwadzieścia kroków ztamtąd, biedny rumak zaplątał się o rozciągnięty sznur i wraz z jeźdźcem przewalił się na ziemię.

Upadając, Cyrano rzucił straszliwe przekleństwo, któremu odpowiedział z gromady dziki okrzyk tryumfu i w chwilę później szlachcic został otoczony przemożony samą ilością przeciwników, przygnieciony kolanami, rozbrojony i skrępowany.

Ponieważ koń przycisnął mu nogę, uniemożliwiając wszelką obronę, był więc chwilowo całkiem bezwładnym.

Podniesiono go z ziemi, związanego wielokrotnie od stóp do głowy mocnymi sznurami, zaplątanymi na niezliczone węzły i w tej chwili uczuł, że mu spada na twarz deszcz kroplisty.

To występowało do dzieła wszechmożne kropidło zakrystyana.

—Satanus Diabolas!— wołał sługa kościelny, kalecząc łacinę — zaklinam cię w imię Boga żyjącego...

— Złodzieje! łotry! łajdaki! plugawe robactwo! motłochu nikczemny! — krzyczał Cyrano — zapłacicie drogo za zniewagę, wyrządzoną człowiekowi mego stanu! Ja was wszystkich...

— Satanus Diabolas!—przerwał mu ochrypły głos oberżysty, ciągnącego dalej egzorcyzm zakrystyana — zaklinam cię w imię Boga i świętego Jana, uspokój się i nie przeszkadzaj, bo jeśli ręką lub nogą poruszysz, niech mnie dyabli porwą, jeśli ci tym nożem nie rozpruję wnętrzności!

I potrząsał groźnie swem kuchennem żelazem.

Podczas tej rozprawy pisarz wójta przeglądał podróżne manatki poety, zawarte w małym, przytroczonym do siodła tłómoczku.

Ciąg dalszy nastąpi.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

O koniach.

Koń jest jednem z najpożyteczniejszych zwierząt domowych. Usługi, jakie koń oddaje człowiekowi są wielorakie i mówić o tem byłoby zbytecznem, bo wie o tem nawet małe dziecko.

Hodowla konia w Stanach Zjednoczonych ma jeden tylko cel główny, mianowicie, używanie go do pracy w miastach i na farmach. W wielu znów krajach europejskich hodują konie dla mięsa.

Hodowla koni rozpowszechnioną jest na szeroką skalę w stanach zachodnich. Konie z zachodnich stanów są używane przeważnie do pracy, podczas gdy lepsza rasa, hodowana we wschodnich i północnych stanach, używana jest do armii, szybkiej jazdy, wyścigów itp. Według obliczeń statystycznych ogólna liczba koni w Stanach Zjednoczonych wynosi około 19 milionów sztuk.

Najwięcej koni kupują w Ameryce: Anglia do swych kolonii w Afryce, Francya, Belgia, Holandya i Niemcy. Te ostatnie kupują konie przeważnie na mięso.

W zachodnich stanach, gdzie hodowla koni uprawianą jest na wysoką skalę, konie cały rok pasą się pod gołem niebem. Są to konie bardzo wytrzymałe w pracy i dobre dla użytku farmerskiego, chociaż kupuje je przeważnie Anglia.

Utrata apetytu objawia się u konia wskutek rozmaitych przyczyn.

Głównemi przyczynami są: ból pyska, zębów, przejedzenia, lub niewłaściwej paszy. Trzeba na to bardzo uważać. Najlepszem lekarstwem w takim wypadku jest następujący pokarm:

5 funtów owsa, 5 funtów mąki kukurydzianej, jedna czwarta funta mąki lnianej i 2 uncye soli, z dodatkiem sproszkowanej goryczki i siarczanu żelaza.

Doświadczenie przekonało jednakże, że regularne karmienie w należytej ilości zapobiega wszelkim chorobom koni.

Wiek konia poznaje się przedewszystkiem po zębach. Młode źrebię nie ma zwykle zębów przednich czyli siekaczów, oprócz czterech zębów trzonowych. W drugim zwykle tygodniu dostaje 4 siekacze, a po miesiącu po jednym zębie trzonowym z każdej strony. Po upływie 4 miesięcy ukazuje się reszta zębów frontowych, a w okresie między 7 i 8 miesiącem otrzymuje kły i po jednym zębie trzonowym i z każdej strony. Taki jest proces zębów mlecznych.

W wieku od 13 do 16 miesięcy pokazują się na frontowych zębach małe zapadnięcia, a taki sam proces odbywa się z 3 zębami rogowymi, czyli kłami po upływie dwóch lat.

Zrzucanie zębów mlecznych rozpoczyna się między rokiem 2 i 3cim. Pierwsze zęby czyli mleczne rozpoznaje się po ich krótkości, białości i cienkości. Najpierw wypadają zęby frontowe, następnie kły. Zdarza się bardzo często, że koń zrzuca zęby mleczne od 3 do 5 lat. Wiek konia najtrudniej rozpoznać między rokiem 5 i 10. Zęby frontowe zmieniają swój wygląd stosownie do wieku. Zęby u młodych koni są szersze z jednej strony do drugiej niż z przodu w tył, chociaż i w tym wypadku są częste zmiany.

Wogóle koń ma wszystkie zęby w pięciu latach. Gdy ma sześć lat, już siekacze są troche zużyte, tak na wewnętrznym jak i zewnętrznym brzegu. W 7 r. kły stają się równe, a zagłębienie w siekaczach staje się mniejszem. Od 7 do 10 lat wiek konia poznaje się po górnych siekaczach. Wiek konia w tych latach poznaje się po większem lub mniejszem zagłębieniu w zębach frontowych. Im koń jest starszym, tem mniejsze jest zabłębienie zębów.

Woda jest bardzo ważnym czynnikiem dla koni. Trzeba przedewszystkiem dbać o to, aby koń miał poddostatkiem wody czystej. Podczas pracy należy konie poić często, ale nie dawać im wiele wody. Gdy koń nic nie robi, należy go poić trzy razy dziennie. Dobrą jest rzeczą poić konie w zimie przed i po jedzeniu. Suchą paszę trawi lepiej, gdy ma poddostatkiem wody. Koniowi zagrzanemu nie należy dawać wiele wody, aby nie dostał zapalenia. O tem każdy powinien wiedzieć. Bardzo dobrze jest dać w zimie koniowi zmęczonemu pracą ciepłej wody. Gdy koń ciężko pracuje, należy mu dawać wodę często, bo kto tego nie czyni, ten marnuje konia. Koń, jak człowiek pracujący dostaje pragnienia.

Każdy wie o tem, że najlepszym i najzdrowszym karmem dla konia jest owies. Owies jest łatwym w trawieniu i posiada wielką ilość saletrorodu, tak bardzo potrzebnego dla systemu końskiego. Nie dla wszystkich ras końskich owies jest dobrym pokarmem. Konie arabskie naprzykład nie lubią owsa i nie służy im tak, jak jęczmień. Najlepszym owsem dla koni jest owies standard. W południowych stanach kukurydza zastępuje w zupełności owies. Niektórzy badacze powiadają, że owies dodaje najwięcej siły i krewkości koniowi, ponieważ zawiera w sobie pierwiastki stosowne do końskiego systemu.

Karmienie konia samym owsem nie jest właściwem i za kosztowne. Koniowi należy dawać siano, owies, kukurydzę, jęczmień, wogóle wszystko, co koń lubi. Doświadczenia przekonały, że koń karmiony rozmaitą paszą jest zdrów, silny, krzepki i ładnie wygląda. Wszyscy hodowcy koni zgadzają się na to, że mieszana pasza, jak np. owies i kukurydza dawane razem, są najlepszym pokarmem dla koni.

Karmienie źrebiąt.

Między karmieniem źrebiąt, a cieląt zachodzi wielka różnica. Pierwsze mogą ssać matkę dowoli, podczas gdy cielęta ogranicza się pod tym względem. Jeżeli klacz niema podostatkiem mleka, świeże mleko krowie może być dawane źrebiętom z początku 2 kwarty na dzień, a następnie można źrebięta karmić zbieranem mlekiem, powiększając porcyę od 4 do 9 kwart na dzień. Tak można karmić źrebięta aż do roku.

Trzeba atoli przyzwyczajać źrebięta do paszy jak najwcześniej. Po kilku tygodniach można im dawać na dzień od 2 do 3 kwart owsa.

Gdy się karmi źrebięta mlekiem krowiem, należy z początku dodawać cukru do mleka z tej racyi, że cukier jest koniecznym niemal pierwiastkiem życia i rozwoju dla młodych źrebiąt. Gdy się daje źrebiętom mleko wprost od krowy, to cukier nie jest potrzebnym.

Ważną bardzo rzeczą jest i to, jak należy karmić stadnika w czasie pokrywania klaczy i jak należy karmić klacz w czasie źrebienności. Stadnik w czasie funkcyi powinien być dobrze odżywianym, trzymany czysto i mieć wiele ruchu. To bardzo ważna rzecz. Klacz w czasie źrebienia winna być dobrze odżywianą i to nie jednakowym, ale rozmaitym pokarmem. Po połowie źrebienności, która trwa 11 miesięcy, należy dbać to o, aby klacz nie robiła ciężko i miała możliwie największą wygodę. Tego wymaga natura, a kto tego nie czyni, ten nie może się spodziewać zdrowego, dobrze rozwiniętego źrebięcia.

Choroby koni; ich leczenie.

Najniebezpieczniejszą i najzaraźliwszą chorobą końską jest nosacizna. Nosacizna jest to choroba, powstająca wskutek dostania się do organizmu bakcyla nosaciznowego. Chorobie tej podlegają konie, osły, muły i wszystkie zwierzęta domowe, z wyjątkiem bydła rogatego. Nawet człowiek może się zarazić tą chorobą, jeżeli ma ranę na ręce lub na twarzy. Trzy są objawy tej choroby, mianowicie: płucna, nosowa, lub skórna. Bakcyl dostawszy się do płuc niszczy je, podobnie jak bakcyl suchotniczy. Lekarstwa na tę chorobę skutecznego niema.

Nosowy bakcyl tej choroby objawia się chronicznym katarem. W tym wypadku koń traci apetyt, łzawi ciągle i parska. W nozdrzach tworzą się rany i koń marnieje powoli. Lekarstwa próbowane na tę chorobę, nie odniosły żadnego skutku.

Trzeci rodzaj bakcyla nosaciznowego objawia się wrzodami na tylnych nogach, a następnie na całej skórze. Zaskórne bakcyle objawiają się w kształcie twardych gruczołów, które po naciśnięciu ręką, wyślizgują się w którąkolwiek stronę. Chorobę tę w pierwszym stadyum rozwoju poznaje się także po kaszlu konia, gdy się zmęczy pracą.

Ponieważ, jak powiedzieliśmy choroba ta jest bardzo zaraźliwą i przenosi się nawet z mięsa spożytego przeto zwierzęta dotknięte tą chorobą należy zabijać i palić, lub głęboko w ziemię zakopać.

Tytan czyli sczękokurcz jest chorobą powstałą wskutek zaatakowania systemu nerwowego przez bakcyla tytanowego. Chorobie tej podlegają konie i muły, bardzo rzadko bydło rogate. Choroba ta powstaje często wskutek kastracyi, obcięcia ogona i innych ran, nie trzymanych w należytej czystości. Objawia się kurczami, powstającymi wskutek boleści, jakie powiększa stopniowo bakcyl tytanowy. Kurcze atakują najczęściej muskuły głowy, gardła i karku. Bydlę dotknięte tą chorobą wydaje straszny jęk, sztywnieje i w boleściach ginie. Bakcyl tytanowy znajduje się w wielkiej ilości w podłogach stajen i w ogrodach i dostaje się do organizmu zwierzęcego za pośrednictwem ran skórnych — jak skaleczenie itp. Najlepszym sposobem na zabezpieczenie zwierząt przed tym pasożytem, jest należyte opatrywanie i czyszczenie ran. Gdy atoli tytan dostanie się do systemu najlepszem lekarstwem na usunięcie go jest serum antytytaniczne. Duże dawki tego lekarstwa, dawane zaraz po okazaniu się symptonów tej choroby, okazały się skutecznemi. Trzeba atoli do tego zawezwać weterynarza.

Pneumonia grasuje wśród koni tak samo, jak i wsród ludzi. Pneumonia jest chorobą płuc i atakuje zwykle prawą część. Choroba ta objawia się zimnem, szybkiem oddychaniem, poczem zwierzę opuszcza głowę na dół. Bydlę dostaje gorączki i silnego bicia pulsów. Z początku koń kaszle i wyrzuca nosem śluz zmieszany z krwią. Zatwardzenie i zimne nogi są bezpośredniemi następstwami tej choroby.

Praktyczne leczenie tej choroby jest następujące: Dobra wentylacya, czyli świeże powietrze bez nagłej zmiany temperatury i wystawienia chorego zwierzęcia na zimne powietrze. Dawać jak najwięcej do picia zimnej wody, nacieranie nóg słomą lub szczotką i po obłożeniu linimentem obwijać nogi bandażami. Piersi należy obłożyć wełnianemi derami. Skoro gorączka i febra cokolwiek stąpi, należy dać na przeczyszczenie i cokolwiek toniku uśmierzającego.

Konie dostają także grypy czyli influenzy. Jest to dosyć częsta choroba, która wywołuje zaburzenie we krwi, ogólne osłabienie systemu, a bardzo często powoduje zapalenie płuc, kiszek i mózgu. Influenza objawia się w całej pełni w ciągu od 5 do 7 dni, od czasu nastania choroby. Pierwszym objawem jest febra i ogólne osłabienie, przyczem najeża się sierść. Bydlę dostaje gorączki, która trwa stale do 4 dni. W wielu wypadkach bydlę dostaje zapalenia płuc i pneumonii, zapalenia mózgu, kiszek, poczem bydlę powoli marnieje. Choroba ta jest fatalną dla młodych koni.

W tych wypadkach należy dawać koniom łatwo strawny karm, nie wystawiać ich na nagłe zmiany powietrza, dawać dramowe dozy chininy i kwasu salicylowego i akonitu. Rada weterynarza jest tu prawie niezbędną.

Jak należy leczyć inne choroby u koni, a chorób tych jest bardzo wiele, najlepiej postarać się o książkę pt. "O leczeniu chorób bydła i koni", którą można nabyć w księgarni "Gazety Polskiej". W książce tej opisane są dokładnie wszelkie choroby bydła i koni i sposób leczenia chorób wszelkiego rodzaju.

Leczenie ran.

Bardzo ważną rzeczą dla gospodarzy jest leczenie ran u koni i bydła. Pierwszym warunkiem leczenia ran u bydła jest czystość. Czasem z małej rany powstaje duża wskutek prostego niedbalstwa. Jak mówiliśmy wyżej, do rany dostają się rozmaite zaraźliwe bakterye, czyli drobne robaczki, niewidzialne gołem okiem, i rozchodzą się za pomocą cyrkulacyi krwi do całego organizmu. Aby nie dać przystępu tym bakteryom, należy zmywać rany mieszaniną antybakteryczną, czyli zabijającą bakterye, dostające się do rany. Najprostszym sposobem jest kwas karbolowy zmieszany z wodą w ilości 1 na 100 kropli wody. To najskuteczniejszy środek, którym należy zmywać ranę dwa razy na dzień, tak długo, aż się zupełnie zagoi.

Rany na nogach, głowie lub szyi, zawija się szmatą. Jeżeli rana jest w takiem miejscu, że nie można jej zawinąć, najlepiej posmarować miejsce skaleczone jodoformową maścią, aby na ranie nie siadały muchy.

Lekarstwa te, jako najlepsze antysceptyki, czyli środki uśmiercające mikrobiczne żyjątka, dostające się do ran, jako pasożyty, można za kilkanaście centów nabyć w aptece. Każdy hodowca i gospodarz uprawą roli się trudniący, powinien mieć w domu kwas karbolowy i maść jodoformową, a uniknie wielu chorób bydła oraz połączonych z tem kłopotów.

Chłopak: Proszę mi naprawić pertynkuł.

Zegarmistrz: Ale to musisz przynieść zegar.

Chłopak: No to przecież zegar idzie dobrze, tylko ten pertynkuł chodzić przestawa.

Spiące wojsko.

Lata już jęczała w niewoli. Obręcze żelazne wżarły się jej w ręce i nogi, pierś bólem wewnętrznym targana dyszała ciężko, a na twarzy jej wyryte było całe piekło męczeństwa. Zdawać się mogło, że to nędzarka, której dni policzone; tak biedne były jej szaty. Z ócz tylko biła jakaś dziwna siła, hart, że choć łachmany ją spowiły, bo przez te łachmany świeciła dawna jej duma i królewskość. Probowała się podnieść, lecz daremnie; łańcuchy tylko jękły głucho i upadła zemdlona. Na brzęk kajdan, anioł pocieszyciel, od Boga na osłodzenie jej niedoli przysłany, przypadł do niej i ze smutkiem jął wpatrywać się w zbolałe jej rysy.

Czy pragniesz czego, Polsko? Czemuż wątłe twe siły zużywasz na próżne wysiłki zerwania tych pęt?

Więc próżnymi je nazywasz i chcesz, abym ja, co niegdyś potężna drugim przez wieki całe dawałam rozkazy, na której skinienie u stóp się korzyły dzisiejsze potęgi, spokojnie znosiła gwałt mi zadany. Boże, gdybym choć na te pęta zasłużyła, ale za cóż ta kara? Czy za to, że tym, co prosili, mą pomoc dawałam, że tych, co ginęli wspierałam, na własne me dobro nie bacząc.

Nie narzekaj tak, Polsko. Kiedyś policzone ci będą te męki i zawita dzień, w którym znów zajaśniejesz w dawnym blasku.

O, gdybyś znał, co to za boleść patrzeć na kraj swój rozdarty, widzieć rodzone swe dziatki tułaczami na własnej ziemi, słysząc mowę swą, cichym tylko szeptem wymawianą gdzieś w ukryciu. Niczem cierpienia me własne, niczem te okowy me ciało raniące; ziemi mej ciosy, ludu mego jęki, o to dopiero bólów ból... Po chwili uniosła swą głowę i spokojnym głosem rzekła:

Aniele, czyś słyszał cóś o tem, że tam na mej ziemi gdzieś w górach ustronnych leżą śpiący rycerze i czekają tylko na hasło, aby ze snu się zerwać.

Słyszałem, Polsko.

Idź więc na ziemię mą, odszukaj te wojsko i powiedz mi, czy ono śpi jeszcze, czy też przebudzi się niedługo i mnie w pomoc wyruszy.

I zstąpił anioł na polską krainę, chodził od domu do domu, od chaty do chaty i dziwne widział rzeczy. Pałace i dwory wiejskie rozbrzmiewały od głośnych śmiechów i wrzawy. Przy dźwiękach skocznej muzyki strojne wirowały pary, tam znów krążyły puchary z ręki i wśród pijanych uśmiechów sypały się sprosne dowcipy i żarty. Nigdzie śladu boleści: zda się szał jakiś ogarnął ludzkość całą.

Poszedł do miasta, a tu zastał ludzi obcych i wiarą i językiem. Z pogardą wyrażali się o dawnych czasach, przeklinali Polskę i naigrywali się z jej nieszczęścia. Gdzie niegdzie tylko doszedł jego uszu dźwięk mowy polskiej, lecz jakiś nieśmiały, cichy, jakby lęk przed własnych domów ścianami ogarniał tych, co nim mówili.

Zaszedł do chat wieśniaczych, a tu bieda, nędza i głód z każdego wyzierały kąta. Ciemność w nich panowała nocy. Lud żył z dnia na dzień, nie troszcząc się o to, co wokoło niego się dzieje, nie żądając od dnia jutrzejszego niczego więcej krom kęsa chleba, któreby jego i rodzinę całą pożywił.

I smutny stanął anioł przed obliczem Polski.

— Czyś znalazł me wojsko zaklęte? Czy śpi jeszcze?

— Spi, Polsko—głucha brzmiała odpowiedź.

Lat minęło kilkadziesiąt, lat kilkadziesiąt cierpień dotkliwych. Ogniwa kajdan rdzą się pokryły od krwi, ciała Polski brodzącej. Z szat jej strzępy, a i te strzępy zedrzeć usiłował zły duch, pragnął obnażyć jej wdzięki, aby napawać się widokiem wynędzniałego ciała i urągać niedoli. A chcąc i ducha jej złamać, jął z szyderstwem opowiadać, jak własne dziatki jej się wstydzą, jak tłumnie przechodzą do obozu zwycięzców i ze serc swych nawet wspomnienie o nich wydrzeć usiłują. I gdy w uszach jej brzmiały wciąż jeszcze radosne wycia zwycięzców, gdy ze wszech stron rozlegały się dzikie okrzyki, że nie zadługo ją złożą i ślad po niej na zawsze zaginie, gdy kajdan obroże coraz silniej i silniej ją w kleszcze swe ściskały, zawołała swego anioła i po raz wtóry poleciła zejść na ziemię i spytać się, co robi wojsko zaklęte.

I znów anioł na polską krainę zstąpił i znów od pałaców i dworów zaczął swą pielgrzymkę. Mniej ich zastał, niż przed laty, lecz te, które zwiedzał, były jakieś weselsze, jakieś milsze dla oka. Nie rozbrzmiewały już odgłosem dawnych pląsów i śmiechów. Wszędzie niemal biły z nich już porządki. Dobrobyt w nich panował, poważna praca zastąpiła mniemanie uciechy, myśl o jutrze przezierała z każdego kąta.

I miasta inny od dawnych miały wygląd. Nie brak w nich ludzi obcych, przeklinających Polskę i jej przeszłość, ale coraz śmielej, coraz głośniej mięszał się z gwarem obcego języka słodki dźwięk mowy polskiej.

Z wesołym uśmiechem na ustach zwrócił się anioł ku chatom, pewien że i tam zmiany zastanie wielkie, lecz gdy chat tych zwiedził kilkadziesiąt uśmiech zmienił się w smutną zadumę. Bieda w nich i ciemność były panami; gdzie niegdzie tylko znalazł pewien ład i dobrobyt, lecz całą tę niezliczoną ilość chat mrok okrywał głęboki.

Smutny jak ongi, wrócił do Polski i bolesnym głosem na pytania, czy we śnie wciąż pogrążone śpi drzemiące jej wojsko odrzekł:

Spi, Polsko,

I minął lat szereg długi. Boleść Polski z roku na rok się wzmagała. Strzępy szat jej do reszty opadły, na ciało jej nagie zwycięzcy plwali, wpatrując, czy z dniem każdym z godziną każdą, coraz nędzniejsze, coraz niklejsze się nie staje; starali się zakryć to słońce, które jedynie przyświecało niezmiernie, zazdrościli jej powietrza, którem oddychała i gdyby to w ich było mocy, nawet to słońce, nawet to powietrze radziby jej odebrać. Wykopali jej grób, pewni iż lada dzień zastaną jej martwe zwłoki i w ciemnym zakopią dole.

Lecz Polska mężnie walczyła z swym losem. Duma i potęga taka biła wciąż z jej twarzy, iż zdumieni, zkąd czerpie swe siły, coraz to nowe wymyślali katusze. Z poddaniem jednak znosiła te męki. Raz tylko gdy ból jej zanadto dokuczył, gdy chcąc jej złamać herb zwycięscy jęli prawić, że wszystkie dziatki ją opuściły, przywołała swego anioła i poleciła mu przekonać się, czy to prawda, co wrogowie jej mówią, i czy wojsko zaklęte nie myśli jeszcze o niej?

Powolny jej rozkazom zleciał anioł na ziemię, a że na swej drodze natrafił na chatę, ku niej najprzód skierował swe kroki. Była to zagroda, wabiąca do siebie miłym swym wyglądem. Wszedł niewidziany i ujrzał w niej chłopa, który znużony całodzienną pracą posilał się właśnie, a żona rojem dziatek otoczona, czytała na głos ustępy z dziejów Polski. Z ócz wszystkich jakaś radość jaśniała niewysłowiona. Poszedł do chaty następnej. Tam znalazł izbę pełną włościan. Jeden z nich o wejrzeniu poważnem — snać przewodnik gromady — pouczał drugich o obowiązkach względem tej ziemi, którą zamieszkują i którą nieskurczoną powinni przekazać następnym pokoleniom. W trzeciej znów chatce przy świetle lampki uczyła dzieci czytania i pisania, a w innej dziatki klęczały przed obrazem Niepokalanej i wraz z matką głośne zanosiły modły o zmiłowanie. I zwiedził tych chatek, tysiące i kilka tylko znalazł w mroku pogrążonych. Z wszystkich innych biła światłość, taka jasność, że i anioł miał oblicze coraz jaśniejsze i uśmiech coraz słodszy krasił jego lica. Pełen radości nie zajrzał już do miast, nie wstąpił już do dworów i pałaców, lecz prosto ku Polsce bieży.

— Wojsko śpiące budzić się zaczyna—temi powitał słowami.

Na odgłos ten Polska podniosła się, o ile jej kajdany na to zezwoliły i smutnym odezwała się szeptem:

— Czy to prawda, czy nie łudzisz mnie tylko aniele?

— Nie, Polsko, prawdę ci wyjawiam. Tak, wojsko twe się budzi i chwila przebudzenia zupełnego bliższą, niż sądzisz.

— Aniele mój drogi, opowiedz mnie wszystko? Czy ma broń, czy ma działa, których pociski skruszą me okowy?

— Mylisz sie, Polsko, to nie wojsko, które armaty posiada. Słuchaj i spamiętaj każde me słowo. Gdy sądziłaś być potężną, potęga twa była tylko pozorną. Na jednym stanie w przeszłości opierając twą świetność. Całem twem wojskiem był stan rycerski, który na polach bitew krew swą za ciebie przelewał. Lud twój był zapomniany i nie dbał o ciebie. A gdyby ten lud nie był tak ciemny, gdybyś choć trochę jego się była zajęła losem, nie upadłabyś tak nisko. Dziś taka zmiana. Twój lud pod wpływem pieczy starszej swej braci do życia się budzi. W sercu jego ogień miłości dla ciebie, który tam tlał zawsze, z dnia na dzień coraz silniejszym bucha płomieniem. Gdy dawniej milion, dwa i trzy milliony za ciebie życie poświęcać było gotowe, dziś tych milionów ilość niezliczona. Każdego nieomal chata, to rycerz zaklęty, a chat tych tysiące, to twoje śpiące wojsko, to te uśpione zastępy, które z twej niedoli wstają. I gdy wszystkie te chaty bez wyjątku zajaśnieją miłością ku tobie, nieszczęsnej, wtedy nie armaty cię wyzwolą z tych pęt, lecz potęga i blask tej miłości, wzmożone miłością dworów i miast, stopią swym żarem te okowy, pod których jęczysz ciężarem. Znoś je jeszcze cierpliwie do czasu.

To mówiąc aniół, przypadł do Polski, rozproszył chmury u jej stóp się ścielące i wskazał ręką na ziemię, w blaskach się słońca kąpiącą.

Polska swe dłonie do modlitwy złożyła, śląc dzięki przed tron Najwyższego. A echo jej modlitw zanosił powiew wiatru na polską krainę i powtarzały je pola polom, drzewa drzewom, chaty chatom, aż ziemią całą wstrząsnął jeden wszechpotężny chór:

"Przed twe ołtarze zanosim błaganie...."

I wejrzał Pan Zastępów na rozmodlony swój lud, błogosławiąc i polom i niwom i dworom i chatom. I jaśniej jeszcze świeciło słońce i silniej zaszumiały drzewa, a głos jakiś niebiański rozbrzmiał w przestworzu:

Jam twój stróż. Wszędzie nad sobą doznasz mej opieki. I dzisiaj i jutro i po wszystkie wieków wieki.

Zabietka w grudniu 1904.

Kazimierz Graboski.

Alkohol i wojna.

Prof Karol Richet, sławny paryski fizyolog, jeden z energicznych zwolenników ogólnego rozbrojenia i pokoju, ogłasza najnowszą ciekawą statystykę poległych w najrozmaitszych wojnach. Podług obliczeń Richeta w I stuleciu poległo 14 milionów osób. Cyfra ta jest znacznie niższą podług statystyki lekarza wojskowego, dr. Frolicha z Lipska, gdyż wynosi 7½ miliona ludzi.

Więcej ofiar aniżeli wojny — pociągają za sobą choroby, wywołane najrozmaitszymi nałogami, a pierwsze w tym względzie miejsce zajmuje alkoholizm — pijaństwo. —

W Anglii umiera 40.000 ludzi w Belgii i Holandyi 20.000, w Rosyi 100.000, we Francyi 40.000, w Niemczech 40.000, w Szwecyi i Norwegii 10.000 ludzi. We wszystkich zaś państwach europiejskich umiera rocznie wskutek alkoholizmu 250.000 osób co przez 30 już lat stanowi 7 i pół miliona, tj. tyle, ile ofiar pociągają za sobą wojny w ciągu całego stulecia. Zaznaczyć tu trzeba jeszcze, że statystyka śmiertelności wskutek alkoholizmu opuszcza zupełnie cyfry z Austryi Węgier, Włoch, Hiszpanii, Portugalii, Grecyi, Bułgaryi, Rumunii itd., ponieważ co do tych mocarstw brak zupełnie wszelkich danych statystycznych.

Alkoholizm pociąga dalej za sobą pośrednio także bardzo poważne następstwa w postaci zwiększonej liczby zbrodni najrozmaitszych przestępstw. Ludzie młodzi przeważnie, mogąc być pożytecznymi i sobie i społeczeństwu, zapełniają więzienia, zdemoralizowani nałogiem, a przez to też stają się ciężarem tego społeczeństwa.

Austryacka rada sanitarna, zapytana w tym względzie o zdanie, nie mając cyfr statystycznych, wyraziła taką charakterystyczną wielce opinię:

Alkoholizm jest w danej chwili najstraszniejszą plagą socyalną i trzeba z całą stanowczością orzec, że szkody, jakie przynosi tak finansowo, jak pod względem śmiertelności, nie mogą nawet iść w porównanie ze szkodami, wyrządzanemi przez wojny.

Niedyskretne pytanie.

Sędzia — Zamężna?

Swiadek — Zamężna po dwakroć.

Sędzia — Wiek.

Swiadek — Lat 28.

Sędzia — Czy też po dwakroć?

Carscy doradcy.

W Petersburgu nawet wywołała oburzenie, skandaliczna nominacya członka rosyjskiej Rady stanu. Ażeby wzmocnić obóz konserwatystów, zostali do rady stanu powołani czterej generałowie i dwaj gubernatorzy. Pomiędzy generałami znajduje się generał Altvater, tak skompromitowany, że nawet w Azyi pozbytoby się go czemprędzej. Gdy w kołach dworskich spostrzeżono, że artylerya japońska ma przewagę liczebną i jakościową nad artyleryą rosyjską, car przypomniał sobie, że istnieją w Rosyi baterye dział górskich. Wezwał do siebie tedy generała Altvatera, który naówczas był referentem artyleryi w ministerstwie wojny i zapytał go o baterye górskie. Generał, stanąwszy przed carem, odpewiedział, że działa te są w jak najlepszym stanie i mogą natychmiast odejść na Wschód. W dalszym toku rozmowy przyznał Altvater, że niektóre działa potrzebują naprawy, i t. p. Car, pouczony doświadczeniem, chciał osobiście owe działa oglądać i wtedy zacny generał przyznał, że skłamał i że działa takie wcale nie istnieją. Car wpadł w gniew i przepędził generała, niestety tylko ze swojego pokoju. Wszyscy wiedzieli, że Altvater po prostu skradł fundusze, przeznaczone na sprawienie owych dział. Mówiono że straci urząd, a nawet że odbierze sobie życie. Ale generał wyprosił sobie urlop na dwa miesiące, a powróciwszy, został powołany do Rady stanu. To prawdziwie po rosyjsku zwycięski generał.

Własny życiorys Gorkiego.

Słynny rosyjski powieściopisarz Maksym Gorkij, nadesłał jednemu z wydawców swoich na jego żądanie swój życiorys, napisany w 10 wierszach. Oto jego brzmienie: 1878 uczeń szewski, 1879 uczeń u rysownika, 1882 pomywacz naczynia na pokładzie statku parowego na Wołdze, 1883 piekarz, 1884 stróż domu, 1885 piekarz, 1885 chórzysta trupy wędrownej aktorskiej, 1887 przekupień uliczny, 1889 pisarz u adwokata, 1891 wędrownik pieszy, po Rosyi, 1893 wyrobnik kolejowy, 1894 ukazała się pierwsza moja nowela. Pisarz Maksym Gorkij. Obecnie jest Gorkij jednym z najsławniejszych pisarzy rosyjskich.

Familijna rada.

Najlepszą radą dla każdej familii jest, wskazać drogę do bardzo dobrego i wygodnego codziennego życia bez wielkich wydatków, lub w jaki sposób można zaoszczędzić pieniądze, nie tracąc wszelkich rozkoszy życia. Pan Fr. Bures z Frydek, Texas, twierdzi, że odkrył coś warte wiedzy. Pisał nam co następuje:

"Najszczersze dzięki Trinerowi za jego Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina, ponieważ jest ono prawdziwem zbawieniem dla tych ludzi, którzy mają słabą krew. Używaliśmy to wino, przyszedłszy do przekonania, że stanowczo niema nic lepszego. Od czasu, gdyśmy zaczęli używać to Wino, nie mieliśmy doktora w domu i w ten sposób zaoszczędziliśmy ładną sumkę pieniędzy." Trinera Amerykański, Eliksir Gorzkiego Wina w wielu wypadkach zupełnie zastępuje lekarza. Za każdym razem wyleczy żołądek z wszelkich dolegliwości i przeczyszcza krew; wprowadza cały organizm w bieg zdrowej działalności. Przyrządzone jest z prawdziwych winogron i korzeni. Niema lepszego lekarstwa na przeczyszczenie krwi. We wszystkich aptekach, Józef Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

Profesor (do studenta): Śledziona leży prawie w tem miejscu gdzie pan masz zegarek.

Student (do sąsiada cicho): Wiem w banku zastawniczym.

— Kumie byliście dziś w karczmie?

— Nie byłem, bo nie mam pieniędzy.

— A i ja też nie mam, to możebyśmy poszli co kupić.

— A juźci, macie racyę, zawdy co dwóch gołych to nie jeden.

Rzadki wypadek.

Dziękowanie jest zarazem cząstką spłacania długu, lecz za otrzymaną pomoc w chorobie, za mało jest przysłanie choćby najwięcej wzruszającego podziękowania. Celem moim jednakże, jest przesłać właśnie takie podziękowanie za doznaną ulgę w moich cierpieniach długoletnich, przez używanie "Kobolo Tonic." Lecz za słabą jest mowa ludzka, aby należycie wyrazić mogła słowami to, co serce czuje.

Napróżno jeździłem po specyalistach — doktorach, szukając ulgi i napróżno wyrzucałem setki dolarów na najrozmaitsze lekarstwa



będąc sparaliżowanym, mając reumatyzm a raczej już atretyzm, oświadczyli niektórzy, że jest to choroba niemożebna do wyleczenia, niektórzy przeciągali moją kuracyę, chociaż bez dodatnich skutków, widocznie w celu wyłudzenia więcej pieniędzy. Dzięki memu znajomemu, który poradził mi sprobować "Kobolo Tonicu," co też uczyniłem, choć nie wierzyłem w zupełne wyleczenie, i wyzdrowiałem zupełnie.

Zycząc panom wszelkiej pomyślności, kreślę się z winnym szacunkiem, — Ks. J. BALSEWICZ.

Przysyłając niniejsze podziękowanie, oświadczam, że poczytuję sobie za święty obowiązek rozpowszechniać leczniczy środek Kobolo Tonic, który ma prawo mieć wyższość nad innymi tego rodzaju środkami.

Na każdej butelce jako marka ochronna znajdować się musi portret i podpis p. J. L. Smith.

Lekarstwo "Kobolo" jest bardzo skutecznem na choroby płuc, wątroby, nerek i żołądka. Leczy niezawodnie niestrawność, zatwardzenia, katar żołądka, brak apetytu i wszelkie choroby powstałe z nieczystej krwi. Jest ono dobre tak dla kobiet jak i dla mężczyzn. Lekarstwo to wysyłamy na wszystkie strony świata. Butelka "Kobolo" kosztuje jednego dolara—$1.00 Listy należy pisać po polsku. Pieniądze najlepiej wysyłać przez Money Order lub w liście registrowanym. Po wszelkie informacye piszcie do:

THE KOBOLO TONIC MEDICINE CO.
825 Milwaukee Av. CHICAGO, ILL.

Do nabycia także w aptekach.

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więtej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku m-łżeńskiego, każdorazowo dolara.

Ważne dla farmerów.

Tylko w miesiącu Lutym — posyłać będę zupełnie za darmo pożyteczną rzecz, która w każdem gospodarstwie znajdować się powinna. Zgłosić się do: S. J. Napieralski, 1513 W. 22 St., Chicago, Illinois. (G 8)

Antoniego Piontkowskiego, swego wujecznego brata poszukuję. Pochodzi on z gub. Grodzieńskiej, powiatu Białostockiego. Przyjechał do Ameryki 11 lat temu i zamieszkał w Scranton, Pa. Pracował w kopalni. On sam niech się zgłosi, lub kto wie jego adres niech poda, bo jest do niego ważny interes. Adresować: Józef Krukowski 148 Pleasant str., Northampton, Mass. (8)

RYMARZ potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę, a także być zdolnym do reperacyi, Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City, N. J. (x)

Jana Moskwek poszukuje jego żona. On sam lub kto go zna niech się zgłosi pod adresem: Anna Moskwek, Box 180, Shinnston, W. Va. —7—

Leon Muchowski, rodem z Wollenthala z Prus, przebywał długie lata w Detroit, Mich. jest poszukiwany przez swoją siostrę Annę Switalską z domu Czechowską. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi pod adresem: A. Switalska, 674 Noble str. Chicago, Ill. —7—

Olszewski Konstanty z żoną i Bronisława Reczyńska z bratem Stanisławem poszukiwamni są przez ich krewną Janinę Rabcewicz. Ktoby o nich wiedział lub oni sami niech napiszą do Redakcyi Gaz. Pol. —7—

Maryi Kufner poszukuję. Ma przebywać od 13 lat w Chicago. Kto ją odnajdzie otrzyma $10.00 nagrody. Donieść trzeba pod adresem: Matys Sredniawa, Glen Lyon, Co., Pa. —7—

Józefa Wiehrowskiego, swego ojca który przebywał w Guin Tex. poszukuje. Temu lat 14 jak przybył do Ameryki ze wsi Czesławice z Prus. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi pod adresem: Elżbieta Wichrowska, 34 Brighans str. Chicago, Ill.

Adama Zaklukiewicza poszukuje Franciszek Zaklukiewicz. Poszukiwany ma się znajdować w Arkansas; odjechał odemnie 6 miesięcy temu i podał zły apdres tak że ani jeden mój list do niego nie dochodzi. On sam lub ktokolwiek o nim wie niech się zgłosi pod adresem: F. Zaklukiewicz 500 Ohio ave., East, St. Louis, Ill.

Rzeźnika i Kiełbaśnika poszukuję który zna się dobrze na mięsie i może krajać oraz robić kiełbasy. Może mieć stałą robotę i dobrą płacę. Zgłosić pod adresem: Michał Czechowicz 6 Sigel str. Worcester, Mass.

Józefa Trockiego swego męża poszukuje żona Izabela Trocka. Poszukiwany przebywa w Ameryce 8 lat; w Brooklinie, N. Y. był jakiś czas a później w stanie Massachusetts. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi a otrzyma $10 nagrody. Adres: A. Majewski 45 Hudson ave., Brooklyn, N. Y.

F. Wojewodzki ma paczkę w United States Express Co. w Plymouth, Pa.

S. Orłowski (?) ma paczkę w United States Express Co., w Chicago, Ill.

Leopold Majewski ma paczkę w The Pocific Express Co. w Shuyler, Neb.

S. (?) Saszliński ma paczkę w United States Express Co. w Elmhurst N. Y.

Nowiny Miejscowe

KONCERT urządzony przez stowarzyszenie kom. wykonawczego pomnika Tad. Kościuszki w Washingtonie w niedzielę w sali domu związkowego, wypadł imponująco.

Nic dziwnego. Nasz młody artysta Jan Kosowy tak rozentuzyazmował publiczność, iż zdawało się, że od oklasków hala runie w gruzy. Kto słyszał naszego artystę, temu aż serce rośnie pod wpływem przecudnych tonów wydobywających się z pod jego smyka. Niech się nam chowa szczęśliwie i wyrośnie na mistrza pierwszorzędnego. Spiew p. Smulkiej i gra na fortepianie panny K. Durskiej i deklamacya p. Paszkowskiej, podobały się wszystkim.

OLBRZYMIE fabryki bufalowskie pod nazwą Lockawanna Steel & Jron Co. mają być przeprowadzone do S. Chicago. Za rok fabryki mają być puszczone w ruch. Pracowało w nich dotychczas około 6000 ludzi. W tym celu zakupiła rzeczona spółka 365 akrów gruntu na wschodnim brzegu rzeki Caluet, na południe od ulicy 106-ej. Dobra to wiadomość dla mieszkańców w So. Chicago.

"TRIBUNE" dziennik chicagoski, poświęca obecnie sytuacyi w Polsce dosyć długi artykuł wnie dzielnem wydaniu napisany z wielką znajomością rzeczy. Tylko koniec artykułu trochę niesmaczny, gdyż autor powtórzył te same słowa, które całemu światu głoszą nasi, zaborcy, że Polska upadła wskutek zaburzeń wewnętrznych i braku zdolnych ludzi do kierowania państwem.

BURZA śnieżna szalała nad naszem miastem od soboty wieczorem aż do poniedziałku. Wiele szkody wyrządziła śnieżyca w całem mieście. Wszystkie pociągi spóźniły się o kilkanaście godzin; o podobnej burzy donoszą ze wszystkich stron wschodu.

BIGAMISTA Hoch będzie sprowadzony do Chicago, gdzie go czeka sąd a może i stryczek za trucie kobiet, z któremi się żenił.

GOSPODYNIE narzekają że jaja idą w górę w cenie. Również i inne produkty znacznie podrożały. Gdy tak pójdzie dalej, zapanuje taka drożyzna artykułów sprzedających, jak w Europie.

NOWY kościoł polski który ma stanąć pn. 166 W. 18ul. będzie kosztować $130.000. Na froncie będą zbudowane dwie wieże o wysokości 20 stóp. Parafię tę zorgarnizował ks. E. Stefanowicz. W okolicy tej mieszka bardzo wielu braci litwinów.

NOWĄ parafię polską organizuje ks. Lange w dzielnicy Iruing Park. Kolonia polska w tej dzielnicy wzrosła w ostatnich kilku latach do liczby 100 familii. Na razie ma być zbudowany kościół kosztem $25.000.

MILIONERZY: J. P. Morgan Marshall Field, J. J. Mitchell; i P. A. Volentine zakupili 12.000 akcyi "Chicagowskiej spółki Tramwajowej" za $24.000.000. Akcye sprzedawane są po $200.

MARYA Rykowska zaskarżyła brutalnego konstabla W. W. Scott i wygrała proces. Brutal chciał kobiecie zabrać maszynę, a gdy się temu opierała, sponiewierał ją i wyrzucił oknem.

Kobieta za brutalność konstabla zaskarżyła kompanię maszyn do szycia Wheeler and Wilson o $15.000 odszkodowania, a sąd przysięgłych, rozpatrzywszy tę sprawę, przyznał pani R. $6.250 odszkodowania.

Pani Rykowska udowodniła że agent tej kompanii zabrał jej starą maszynę do reperacyi, a tymczasem "pożyczył" jej nową. Później zaś nie oddano jej starej, lecz kompania przysłała brutalnego konstabla, aby zabrał nową maszynę.

Podczas bójki z konstablem pani R. była w brzemiennym stanie i dziecko przyszło później na świat nieżywe.

Konstable chicagoscy nie ustępują w dzikości dzikiemu kozactwu moskiewskiemu. Wcale to nie pochlebna sprawa dla wolnej Ameryki. Czas by był największy, aby samowolę konstablów ograniczono, bo Ameryka to nie Rosya.

ANDRZEJ Kurowski, osławiony bandyta, którego ujęto w St. Louis i przywieziono do So. Chicago, przyznał się policyi do całego szeregu zbrodni. Między innemi oświadczył, iż postrzelił 15 osób, z tych niektóre fatalnie.

Jestem bandytą od czasu, gdym liczył 10 lat życia. Widocznie urodziłem się zbrodniarzem i na mnie rady nie ma — oświadczył niepoprawny rozbójnik.

Za ujęcie Kurowskiego była wyznaczona nagroda w sumie $500.

Przykra to wiadomość. Ma być oddany badaniom lekarskim, czy stan jego umysłowy jest normalny.

W FABRYKACH stali Illinois Steel Co. SouthChicago puszczono w ruch olbrzymie maszyny do walcowania stali w nowo zbudowanych departamentach. Wielu fabrykantów stali z zachodnich stanów przybyło tu, by zobaczyć, jak nowo wynalezione maszyny funkcyonują. Próby wypadły nader pomyślnie, gdyż przy małej obsłudze robotników walcowano olbrzymie płyty stalowe i ukończono robotę w nader krótkim czasie.

Obliczają, że od 600 do 700 płyt stalowych będzie można walcować dziennie.

W nowych tych departamentach zatrudnionych będzie od 400 do 500 robotników.

MODEL pomnika Pułaskiego, mającego stanąć w Washingtonie, wykonany przez artystę K. Chodzińskiego, jest poprostu cackiem. Postawa konia i jego artystyczne wykonanie zjednają zapewnie naszemu rodakowi uznanie najwybredniejszych ludzi. W Pułaskiego wlał artysta całą duszę i utworzył go tak, jak go widzieli konfederaci barscy, idący za jego rozkazami do boju z moskalami: Po odlaniu model będzie wysłany do komisyi artystycznej w Washingtonie. Jacyś nieproszeni opiekunowie robią naszemu artyście trudności, aby mu tylko nogi podciąć. Na nic się nie zda ich syzyfowa robota. Takie same trudności robili mu przy pomniku Kościuszki w Chicago, ale ich wichrzenie wzięło w łeb.

Potrzeba informacyi.

Potrzebna jest informacya co do śmierci Antoniego Zylanisa, który został zabity w Spriengfield, Ill. ktokolwiek znał zabitego oraz bliższe jego stosunki niech napisze w jakiej kompanii, był zaasekurowany. List przesłać pod adresem: Adam Niedziński, gub. Suwalska, powiat Sejny, gmina Kudrawa, wieś Gudawce, Russian — Poland.

Ofiary na Pomnik Kościuszki w Washington D. C.

przysłane do "Gazety Polskiej."

Jos. Kolasiński, Torrington, Conn.			50
Wł. Obiedziński,	"	"	25
F. Kalinowski Yonkers, N. Y.			25
A. Kalinowski	"	"	25
Jan Józefowicz, Berlin, Wis.			25
Ign. Flaszyński Wilmington, Del.			50
Jan Palczyński, Westfield, Mass.			50
Ad. Straub Franklin Furnace, N. Y.			25
And. Naparty, Carman, N. Y.			25
A. Nowakowski, Philadelppia, Pa.			1.00
Sz. Węglarz, Sonman, Pa.			50
Nat. F. Przybylski, Thorp, Wis.			25
M. Dutkowski, Philbrook, Minn.			10
Jan Twardzik, Morea, Pa.			25
Jos Jessa, Dunkirk N. Y.			25
Stan. Bilski, Brenham, Tex.			15
Stef. Bilski,	"	"	15
Marta Bilska	"	"	10
Maryanna Bilska		"	10
J. Kwiatkowska, Kane, Pa.			25
B. Arontewicz, Wharton, N. Y.			25
Tad. Gwozd, Thorndike, Mass.			25
Mary Glowik, Independence, Iowa			20
Jan Lewandowski, Scranton, Pa.			10
Marya Rutkowska	"	"	15
Jakób Rutkowski	"	"	05
Michał Janiak	"	"	05
Jan Kaczmarek, Radom, Ill.			25
Fr. Otto, Canby, Minn.			1.00
Rozalia Otto, "	"		50
Anna Otto	"	"	25
Piotr Otto	"	"	50
Weronika Otto		"	25
Antoni Otto	"		50
Józef Łączkowski	"		25
Marya Łączkowska "			25
Józef Woźniak, Florida, N. Y.			1.00
Katarz. Woźniak	"	"	20
Jan Woźniak	"	"	10
Józef Woźniak	"	"	10
Franciszek Woźniak "		"	10
Wiktorya Woźniak	"	"	10
Katarzyna Woźniak "		"	10
Helena Woźniak	"	"	10
Rozalia Woźniak	"	"	10
Franciszka Woźniak		"	20
Maryanna Woźniak "		"	10
Magdalena Woźniak		"	10
Teresa Woźniak	"	"	10
Ryszard Flen	"	"	10
Wil. Kampke	"	"	10
Katarzyna Kampke "		"	10
Rajmund Woźniak	"	"	10
Robert Woźniak	"	"	10
Kl. Cieślew ki	"	"	10
Jan Gołębiewski	"	"	25
Weronika Gołębiewska		"	25
Wiktor Gołębiewski "		"	10
Walenty Gołębiewski		"	10
Jan Gołębiewski	"	"	05
Stanisław Gołębiewski		"	05
Piotr Gołębiewski		"	05
Antoni Gołębiewski		"	(5
Maryanna Gołębieska		"	05
Tekla Gołębieska		"	05
Jan Pawlisz Hinsdale, Ill.			50
Fr. Górecki	"	"	50
Wal. Wolski, Lemont Ill.			50
Jos. Marciniak	"	"	50
J. Horocholin Cowley Alta, Cana			1.00
Peter Piosak, St. Hedwig Tex.			1.00
M. Buzalski, Grand Rapids, Mich.			25
Piotr Kotszuba, Ashley, Pa			25
Andr.	"	"	25
Sew. Tecław, Princeton, Wis.			25
A. A. Grzechowiak, Rochester, Minn.			50
L. Haberek, Paris, Ohio			1.00
		Razem	$21.40

— Do „Gazety Polskiej" przysłano powyższe ofiary na budowę Pomnika Kościuszki w Washington, D.C.

Pieniądze w sumie $21.40 oddane są Komitetowi Centralnemu.

Dotychczas zebrano przez "Gazetę Polską $252.80

Uwaga Wszyscy ofiarodawcy będą pokwitowani w urzędowych gazetach polskich, które popierają budowę pomnika. Oprócz tego nazwiska ofiarodawców będą wydrukowane w osobnej książce, którą każdy będzie mógł kupić po cenie kosztu papieru. Książka ta będzie niejako talizmanem dla Polaków i przechodzić będzie z pokolenia na pokolenia jako dzieło pamiątkowe.

Iskry Telegraficzne

— Rosya zerwała układy z amerykańską korporacyą o dostarczenie szyn dla drugiego toru kolei syberyjskiej. Wewnętrzne rozruchy w Rosyi nie pozwalają rządowi cara myśleć o szynach.

— W Pittsburgu ustał ruch w niektórych fabrykach, ponieważ skutkiem mrozu nie było można wytwarzać pary w kotłach.

— W roku zeszłym sprzeniewierzono w Stanach Zjedn. 10 milionów dolarów cudzych pieniędzy. Największe sumy sprzeniewierzono w stanach New York i Kalifornii.

— Pod Mahoney City, Pa. zmarła 103 letnia T. Gragic, matka 14 dzieci.

— Osobom, które dały powód do rozwodu, nie będzie w Texas odtąd wolno zawierać prędzej nowego związku małżeńskiego, jak po upływie 3 lat.

— Niektóre pułki pruskie otrzymają nowe mundury, koloru szarego i bez świecących guzików.

— Sąd przysięgłych w Poznaniu skazał Pawlakową na śmierć za mężobójstwo. Jej pomocnik Kostański zasądzony na 8 lata, a służącą Pawlaków na 4 lata cuchthausu.

Ostatnie Wiadomości.

PETERSBURG, 8 lutego. Rewolucya w Rosyi wzmaga się na nowo. Spiskowcy postanowili użyć sposobu terorystycznego, mordowania wszystkich czynowników. Wiadomość ta wywołała w Petersburgu ogromne wrażenie. W Sosnowicach ogłoszono stan oblężenia. Wojsko otrzymało rozkaz strzelania do ludu w razie oporu.

Rewolucyoniści mają wielkie zapasy bomb dynamitowych. W Warszawie zabito wczoraj kilku ludzi. W Radomiu zabito 84 rewolucyonistów.

Sytuacya w mieście Batum na Kaukazie znacznie się pogorszyła. Ruch w handlu i przemyśle ustał zupełnie.

Rewolucyoniści przysięgli śmierć carowi. 12 ludzi należy do tego spisku.

PETERSBURG, 8 lutego. — Maksym Gorki, zamknięty w twierdzy Petropawłowskiej, pójdzie pod sąd jako agitator rewolucyjny. Czeka go ciężkie więzienie.

LONDYN, 8 lutego. — Partya dworska w Petersburgu zaczyna myśleć o zawarciu pokoju z Japonią.

W całym Petersburgu rozrzucono proklamacyę rewolucyjną, wzywającą naród do walki o swe prawa. Tym razem, mówi proklamacya, upominać się będziemy o swe prawa z bronią w ręku i nie będziemy prosili, ale siłą weźmiemy co nam się należy.

LONDYN, 8 lutego. — Na wiadomość, że flota czarnomorska chce przepłynąć przez Dardanele, wydał sułtan rozkaz bateryom nadbrzeżnym, aby były w pogotowiu i przeszkodziły zamiarom rosyjskim.

PETERSBURG, 8 lutego. — Car wydał manifest, w którym obiecuje pewne ustępstwa dla prasy i zaprowadzenie ziemstw.

ODEZWA
do organizacyi Polskich w Stanach Ziednoczonych i do Ogółu Polaków w Ameryce.

Szanowne Organizacye polskie i Bracia Rodacy!

Wychodźtwo polskie w Milwaukee doczekało się pięknych owoców swojej zgody, wspólnej kilkokoletniej pracy.

W parku Kościuszki, w dzielnicy polskiej, stanął za polski grosz, wspaniały pomnik "naszego Naczelnika" naszego wyniosłego bohatera narodowego.

Uroczyste odsłonięcie tego pomnika i oddanie go w imieniu Polaków władzom miasta Milwaukee, odbędzie się w Niedzielę po południu, dnia 18 czerwca 1905 roku.

Dyrekcya budowy pomnika Kościuszki w Milwaukee, pragnąc zakończyć tak szczęśliwie przeprowadzone dzieło, dokłada wszystkich starań i pracuje, by program uroczystości w dniu 18 czerwca wypadł jak najwspanialej, by był prawdziwą demonstracyą polską na obczyźnie, demonstraeyą żywotności i miłości ojczyzny i cnót obywatelskich Polaków w Ameryce.

W usiłowaniach swych liczy na poparcie wszystkich organizacyi polskich w Ameryce, całego ogółu Polaków w Stanach Zjednoczonych.

Niniejszą odezwą Dyrekcya budowy pomnika jaknajserdeczniej zaprasza do wzięcia udziału w uroczystości odsłonięcia pomnika w Niedzielę, 18 czerwca, w mieście Milwaukee, Wis.

Sądzimy, że organizacye polskie nam poparcia swego nie odmówią, i towarzystwa wojskowe, sokole śpiewacze, narodowe i wszystkie inne w obrębie kilkusetmilowym na ten dzień do Milwaukee się stawią, by oddać cześć naszemu wielkiemu mężowi, by do chwały imienia polskiego w Ameryce się przyczynić.

Komitet Dyrekcyi, o ile będzie miał adresy pod ręką, roześle osobno zaproszenia organizacyom, grupom, gniazdom, chórom i towarzystwom, lecz nie sposób jest, by komitet nasz o wszystkich adresach wiedział.

To też niniejszą odezwą zapraszamy wszystkie organizacye polskie i wszyskich Polaków w Ameryce, mając niepłonną nadzieję, że zapraszania nasze szczerem sercem przyjmiecie i nas Milwauczan swą obecnością lub pamięcią o nas w tym dniu zaszczycicie.

Przysyłamy pozdrowienie wszystkim Polakom w Stanach Zjednoczonych.

Milwaukee, dnia 1 lutego, 1905.

Dyrekcya Budowy Pomnika Kościuszki w Milwaukee.
Fr. Nieżorawski, prezes.
S. Czaplewski, I. wiceprezes.
P. Pawiński, II. wiceprezes.
Józ. S. Kruszka, sekr. prot. 825 — 8 Ave.
Fr. J. Grutza, sekr. fin.
Tom. Kuczyński, skarbnik.
Józ. C. Banaszyński.
Ign. Górski,
Sylw. Gruda,
Józ. Jankiewicz.
J. Jankowski,
Kaz. Rozmarynowski,
A. Szumkowski,
P. Schubert,
Dr. K. Wagner,
Dyrektorzy.

KORESPONDENCYE.

LEO — MINN. Szanowna Redakcyo! Proszę umieścić w łamach Gazety swojej parę słów z naszej polskiej kolonii z Roseau. Już jest prawie rok temu jak była o nas wiadomość w Pańskiej Gazecie i od tego czasu wszystko się uciszyło jak by wszyscy pomarli. Tego roku na mityngu parafialnym uchwalono ażeby kościół był powiększony o 40 stóp za co musimy dziękować Szanown. ks. Antoniemu Drewnickiemu. Jest tu około 160 afmilii polskich., do 20 Czeskich i 10 Niemieckich co należą do parafii. Kościół nasz polski jest 7 mil od naszego nowego miasta Greenbush, co jest w bardzo dobrem położeniu dla rodaków, którzyby sobie chcieli nabyć ziemię do orania za tanie pieniądze. Mamy także stor towarowy koło kościoła który jest utrzymywany przez p. Franciszkę Kukowską co zastąpiła miejsce swego brata Alojzego Kukowskiego, który postawił nowy skład towarowy w Greenbush, który też na wyborze miejscowym został obranym majorem Greenbush przeciwko szwedom, co daje polakom wielkie imię że polak został majorem w szwedzkiem mieście. Mamy także pocztę lecz jest nołożona 1 milę od kościoła, którą utrzymuje polski niemiec P. Y. Johnson.

Panowie Szymon Langowski i Paweł Myszalek już się dorobili i sprzedali swoje farmy a zakupili sobie farmy we Warszawie w północnej Dakocie.

Pan Jan Wirkus arendował sobie farmę we Warszawie; życzymy mu wielkiego szczęścia.

Muszę teraz wam opisać ile to biznesowych składów w naszem Greenbush 7 storów z towar. łokciowymi co są utrzymywane przez polaków Alojzego Kukowskiego i Stanisława Kosmatkę, 2 Zelazne story, 2 Hotele, 7 Restaurantów, 7 salonów, 3 będą utrzymywali polacy następujący: Dielz i Skerra. Pan Piotr Rutkowski i Panicz Teofil Słonimski, 3 Elewatory, 3 składy drzewa piękną stacyą kolejową i wiele innych małych składów.

Tego roku nie mielim bardzo dobrych urodzajów lecz jak dostaliśmy nową kolej tu do Greenbush, to wszystko się naprawiło a przytem pszenica ma dosyć dobrą płatę to i tak farmer ma dosyć dobrą płatę to sobie trochę doradzą aby sobie jaką nową gazetę zapisać lecz jest bardzo mało czytelników którzy sobie nie dadzą czasu do czytania Gazety Polskiej. Mamy teraz dosyć zimno, śniegu także dosyć co czyni dobrą sannę po drzewo, Abonent.

Miejsca dla dezerterów.

GLENELLA, MA. CANADA. — Można tutaj dostać na wiosnę pracę po $35 miesięcznie podczas lata a zimą $15 u farmera. Przy tartakach można dostać więcej. Na cały rok można dostać $200 do $240, jest wiele "homstead" oraz kolonie kompaniczne po $8 za akier. Zarobki wogóle lepsze niż gdzie indziej. Adresować: A. F. Kowalski 457 E. Canfield Ave., Detroit Mich.

WORCESTER, Mass. — Towarzystwo św. Franciszka w Worcester, Mass., istniejące od 1869 jest najstarszem towarzystwem polskiem w tem mieście, oraz na najlepszych podstawach, gdyż jest inkorporowane, od czasu swego istnienia. To też nic dziwnego że imię Tow. św. Franciszka słynie nie tylko w naszem mieście ale i po za obrębem.

Bo też to Tow., istniejąc lat dziesięć, dało wiele dowodów swojej działalności dla dobra ogólnego. To też nic dziwnego że kto wstąpi do tego Tow. staje się jego nie odstępnym, przyjacielem, i bądź to brata, szwagra, lub dobrego przyjaciela ciągnie do grona gdzie i on należy. To też kto jeszcze nie należy do naszego Tow. zapraszamy wszystkich braci polaków, tak z Worcester jak i z okolic niechaj spieszą zapisać się do tegoż Towarzystwa. Posiedzenia nasze odbywają się zwykle, w pierwszą niedzielę miesiąca, na którem przyjmujemy członków, tak że obecnie posiedzenie nastąpi d. 5 Lutego o godzinie 1 minut 30 po południu w Tather Mathew Hali Green str.

My jako polacy pragniemy pracować dla ogółu. Cieszymy się z tego gdzie spotykamy braci naszych organizujących się w jedno kółko, bo tym sposobem pokazujemy to że walczymy przeciw swoim wrogom.

To też my polacy znając naszych wrogów nie możemy liczyć na niczyją pomoc. I dlatego mamy towarzystwo bratniej pomocy i pomagamy sobie sami. Takiem stowarzyszeniem jest w Worcester Tow. św. Franciszka. Członek tegoż Tow. opłaca tylko 50 cen. miesięcznie, a w razie choroby otrzymuje 6 dolarów benefitu tygodniowo jeżeli jest chory 6 dni ma prawo do benefitu.

Towarzystwo nasze prócz bratniej pomocy dąży do oświaty całej polonii i pracuje dla dobra całego ogółu.

Jako też obecnie dał dowód jeden z naszych członków ofiarując się uczyć nasze dzieci polskie po polsku bezinteresownie Jan Konkol, za co też nasz ks. proboszcz Jan Moneta oraz członek naszego Tow. okazał mu serdeczną wdzięczność. Towarzystwo to słynie od czasu swego istnienia z rzetelności, działalności i akuratności na całą okolicę. Obecnie też teraz sprawia sobie uniform Krakusów Polskich to też kto się zapisze, może także otrzymać. Na rocznem posiedzeniu odbytem d. 9 stycznia 1905 r. powołano do komitetu członków następujących: prezes ponownie Franciszek Pawliński, wice-prezes Adam Zakrzewski, sekretarz protokólny Józef Miczkowski, finansowy Feliks Blankicz, opiekun. kasy J. Maciejewski i W. Ciżewski, Kasyer Łukasz Baduła ponownie, opiekunowie chorych Stanisław Janiszewski i Stefan Bogotkowski, marszałek Walenty Kamiński, odźwierny Ignacy Strużyński. Oraz jak rok rocznie tak i teraz zdano raport. do centralnego punktu inkorporacyi do Bostonu, gdzie wypadło prócz innych sprawozdań jak następuje: przychodu było w roku 1904—342dol 1cent rozchodu 284 dol. 78c. a mianowicie wypłacono benefit członkom i wszystkie inne wydatki. Po obliczeniu wpłynęło do kasy czystego dochodu 57 dol. 23c.

Prócz tego posiadamy znaczny kapitał w banku. Więc mamy z czego wypłacać benefit chorym członkom, i ponosić koszta pogrzebowe w razie śmierci członka.

Z bratniem pozdrowieniem.
Franciszek Pawliński, prez.

PORTLAND, OREGON. — Szanowna Redakcyo! proszę o umieszczenie tych paru wyrazów. Przybyliśmy do miasta Portland, gdzie nas oczekiwał p. Posłuszny oraz inni rodacy. W ich towarzystwie wyjechaliśmy na farmę i pokazano nam grunta w Oregon i Washington. Odwiedziliśmy ob. Wiśniewskiego, który ma bardzo dobrze urządzoną farmę, a między innemi 1000 owiec. Następnie pojechaliśmy do ob. Keroska, który nas bardzo mile przyjął. Ma on ładne plantacye chmielu i 100 akrów dobrego gruntu a wokoło bór. Pojechaliśmy także do boru, gdzie znaleźliśmy drzewo do 12 stóp w średnicy; cena gruntów tutaj jest od $4 a ziemia należy do kompanii kolejowej.

Następnie udaliśmy się do stanu wschodniego. Tam są t. z. prery, ziemia nie posiadająca lasów. Ziemia jest rządowa czyli tak zwane "Homesteady".

Każdy obywatel Stanów Zjednoczonych ma prawo do 160akrów. A grunta naokół dobre.

Z szacunkiem.
S. C. Woźniak;
W. Wiśniewski,
J. Keroska,
A. Adamski,
J. Pacanowski,
W. Boranicki.

Stefana Parczenskiego, swego dawnego przyjaciela poszukuję Piotr Urbanik. Poszukiwany pochodzi z gub. Kaliskiej, a ma przebywać w Michigan. On sam lub kto go zna niech się zgłosi pod adresem: Piotr Urbanik, L. B. 372 Mystic, Iowa. —7—

Andrzej Szczepanik poszukiwany jest przez Magdalenę Wojdyła i jej męża. Ktoby o nim wiedział, lub on sam niech się zgłosi pod adresem: Grzegorz i Magdalena Mielnik, Box 23 Sunderland, Mass.

Odpowiedzi Redakcyi.

A. Zalewski, Murray Hill — Nie zamieścimy.

Farma na sprzedaż. liczy 120 akrów; 85 pod pług, reszta las. Ćwierć mili do kolei, jedna mila i pół do najbliższego miasta, dwie i pół do polskiego kościoła. Po wiadomości zgłosić się pod adresem: Kasper Kopała, Posen, Mich. 8

Listy Polskie na Poczcie.

24 Baranowski W	321 Niedźwiadek P
55 Bordro-ki L	322 Nicpoń M
56 Bożek H	324 Niziołek S
66 Budka W	325 Nogajewski S
75 Cieśla J	329 Nowaczyk F
83 Czajka J	333 Olszowski J
84 Czarnik W	334 Olszowski M
85 Czelaśnik J	338 Pawlak A
89 Dereśiński W	339 Pachowicz A
94 Dombrowski A	349 Piątkowski W
95 D abicki A	357 Polak A
96 Dragowna A	368 Podłukiewicz J
97 Dubisz K	369 Polański J
98 Dudur T	372 Przespolewski J
99 Dudzik A	381 Rębacz M
105 Dziopa S	388 Rosiecki S
122 Furmański R	389 Romanowski W
126 G do ński B	398 Ry-zka J
130 Gancarzyk A 2	400 Sagórski M
131 Gajda A	401 Sastowska M
132 Ga-lik S	416 Szulc J
156 Gustkiewicz J	419 Scykowski A
157 Gutowska M	421 Serbiński W
180 Jakubowski F	429 Śledź S
181 akubowska H	430 Slor cki J
183 Janosz M	433 Soja
187 Janiga S	440 S wa A
190 Jaracz W	442 Sparkowski I
197 Jokubka J	454 Swierczek S
200 Jonkalski W	456 Szczepański J
201 Jonaska H	458 Szosłowski E
211 Kadziołka A	459 Szpuka I
224 Kulemski S	467 Tuszczyk W
238 Kolasa T	470 Urbanowski J
239 Ko-alski F	475 Wesecka C
248 Królikowski J	480 Waskowska M
251 Krzyżanoski F	486 Wasilewska M
254 Kulawiak I	48 Wesołowski K
257 Kusiń-ki M	497 Winiewski F
267 Lenartowicz M	498 Wi-owski Z
269 Lewand ska M	499 Wołowik J
287 Maj-wski F	500 Wojcsyński F
289 Matuszewski S	502 Wołowczyk J
29 Majchrzak J	506 Zajewski N
293 Maj-wska F	508 Zawecka Z
300 Miask wski K	509 Zabłocki S
305 Nalepka A	511 Zalewski M
316 Neglik K	

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 8 lutego, 1905.

MĄKA beczka	
Twarda wiosenna	6.40—6.50
Twarda patents	5.40—5.50
Straights	4.80—4.90
Cz sta	3.70 - 6.00
Miękka zimowa patents	5.10—5.20
Twarda zimowa patents	4.65—4.80
Żytnia	3.85—4.25
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	1.10—1.12
No. 3 czerwona	1.13
No. 3 twarda	1.03
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	1.07—1.10
No. 4	88—1.05
Północna	1.17
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	38—40
No. 4	42—42¾
No. 3	42½—43¾
No. 3 biała	42
No. 3 żółta	42½
Jęczmień	33—46
OWIES (buszel)	
No. 2	30—31½
No. 2 biały	31—32¼
No. 3	31
No. 3 biały	30—31¾
No. 4 biały	30—31½
Standard	31½—32¼
ŻYTO	
No. 2	81½ - 82½
No. 3	81
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.50—9.00
Pszeniczna	5.50—6.00
Owsiana	5.50—6.00
Ryżowa	9.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—7.50
Zwykłe	3.85—6.00
Cielęta	3.00—6.00
Świnie tuczne	4.40—4.60
Prosięta	4.50—4.70
Owce	4.00—5.50
Jagnięta	3.00—7.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser brick	10
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	30
Firsts	28
Seconds	19—20
Dairies	24
Jaja, (tuzin)	34—36
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	13.00
Niesortowana tymotka	9.50—12.00
JARZYNY	
Cebula worek	80—1.00
Ogórki tuzin	50—1.15
Groch zielony, buszel	1.58—1.60
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	12
Indyki	14
Kurczęta (żywe)	12
Kaczki	12
Gęsi za tuzin	6.00—8.00
Zające	50—2.77
KARTOFLE (buszel)	25 35
Słodkie (beczka)	1.00—2.20
Kapusta tona	4.50—7.05
OWOCE	
Jabłka (buszel)	75—1.75
Cytryny (pudło)	1.70—2.00
Banany (pęk)	55 - 1.75
BAWEŁNA:	
Styczeń	6.92—6.96
Luty	6.97—7.01
Marzec	7.00—7.07
Kwiecień	7.08—7.15
Maj	7.11—7.18
Czerwiec	7.16—7.23
Lipiec	7.22—7.25